OPINIA

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

Rok III Nr 14 (27) — **Warszawa — Łódź, 20 marca 1947** — **Cena zł 10**

SŁOWO ICCHAKA GRYNBAUMA

do Żydów polskich

Towarzysze i Przyjaciele!

Nie udało mi się, niestety, pozostać w Polsce tak długo, jak to było moim zamiarem. Obowiązki moje, jako członka Egzekutywy Syjonistycznej wzywają mnie z powrotem do Jerozolimy. Uniemożliwiło mi to też odwiedzenie tych wszystkich miejscowości, w których miałem zamiar być oraz spędzenia z Wami czasu dłuższego, niż to uczyniłem.

Chc[illegible] To[illegible]rzysze i Przyjaciele, sp[illegible] s[illegible] z Wami nie tylko na publicznych zgromadzeniach lecz w bardziej ścisłym gronie. Chciałem się z Wami spotkać prywatnie, porozumieć z Wami, zobaczyć jak żyjecie po tych strasznych latach wojny, dowiedzieć się, czego Wam brak i co Was boli.

Przecież każdy z Was tak wiele przeżył i przeszedł takie piekło, że byłoby napewno dlań ulgą wypowiedzieć swój ból i smutek sercu współczującemu. Nie mogłem jednak dać sobie rady. Proszę zatym wszystkie miasta i ośrodki, które oczekiwały mnie, a których nie miałem możliwości odwiedzić, o wybaczenie mi tego.

Dziękuję serdecznie wszystkim Instytucjom z Organami CKŻP na czele, które zgotowały mi tak ciepłe przyjęcie. Zaś specjalnie dziękuję moim Towarzyszom Syjonistom z Centralnym Komitetem „Ichudu" na czele, którzy tak serdecznie i po przyjacielsku się do mnie odnieśli i stworzyli mi w czasie mego krótkiego pobytu, atmosferę prawdziwie rodzinną.

Naj[illegible] [illegible]deczne podziękowanie s[illegible]dam [illegible]nak nieznanemu Słuchaczowi o[illegible]ającemu słowa moje z taką uwagą i serdecznym uczuciem. Wiem, że widział we mnie przedstawiciela owej wielkiej społeczności Żydów Polskich, której miałem zaszczyt przez lata służyć. Jej życie, zmagania i twórczość jest dziś tylko wspomnieniem po pełnym chwały niegdyś, wielomilionowym żydostwie polskim, które żyło, pracowało, walczyło i tworzyło.

Jest dla mnie wielkim szczęściem, że przypadło mi w udziale pozostać w Waszej pamięci po tak okropnych latach, jako człowiek, którego działalność związana jest z okresem wielomilionowego żydostwa polskiego. W każdym spotkaniu z Wami

Icchak Grynbaum na zgromadzeniu publicznym w Katowicach

nie mogłem się uwolnić od bolesnego uczucia, że jesteście tylko pozostałością, ocalałą z milionowej masy żydostwa polskiego. ANI NA CHWILĘ NIE MOGŁEM ZAPOMNIEĆ, ŻE ZNAJDUJĘ SIĘ Z WAMI WSRÓD RUIN! Niektórzy z Was marzą i dążą do odrodzenia owego przeszłego gmachu, w całym jego rozmiarze i wspaniałości. Warunki ku temu, wydają się być pomyślne. Pod rządami demokratycznymi, które coraz bardziej wzmacniają się w Polsce, spokój w kraju stabilizuje to coraz bardziej.

Strach i groza towarzyszyły Wam w pierwszych dniach powrotu, kiedyście doznali rozczarowania w Waszych oczekiwaniach i kiedy płonną okazała się nadzieja, że będą Was przyjmować serdecznie i po bratersku, że będziecie mieli rekompensatę za Wasze cierpienia.

Dziś — otwierają się możliwości lepszej przyszłości. My, syjoniści, nigdy nie budowaliśmy na nieszczęściach narodu żydowskiego w krajach diaspory. Lecz nie zamykaliśmy na to oczu, iż stan wyjątkowości, w jakim znajdują się Żydzi w golusie jako wieczna mniejszość pośród narodów, doprowadzić musi do mniejszych lub większych katastrof. Nie baliśmy się nigdy dobrobytu Żydów w krajach diaspory. Wiedzieliśmy bowiem, że nawet w najlepszych warunkach, odczuwać będą brak Kraju Ojczystego, któryby zbudowany był ich krwią i znojem. Kraju o samodzielnym i wolnym życiu, narówni z innymi suwerennymi narodami.

I tu, w Polsce, teraz, kiedy porządek oparty na sprawiedliwości, a będącym ongiś celem naszych zmagań, doznaje wzmocnienia — nie możemy, my Żydzi jednak zamykać oczu na to, że wszystko to dzieje się w Polsce, w której zostało 100.000 Żydów — i w której do dawnych milionów nie wrócimy już. A to przecież decyduje o wszystkim.

Marzyłem, że przypadnie mi w udziale przywieźć Wam wieść, iż droga do Erec Izrael, do Wolności, jest otwarta. Wiem, że jest to Waszym marzeniem. Niestety, opowiedzieć Wam mogłem tylko o ciężkiej walce, w jakiej znajdujemy się obecnie w Palestynie, w walce o Wolność i Niezależność. I NAWOŁUJEMY WAS WSZYSTKICH, ABYSCIE WZIĘLI UDZIAŁ W TYCH ZMAGANIACH. Nie wątpię, że to uczynicie.

Pozdrawiam Was Towarzysze i Przyjaciele.

„LEHITRAOT b'EREC IZRAEL!"

ICCHAK GRYNBAUM

Zniesienie stanu wojennego w Palestynie

Jak donoszą z Jerozolimy został zniesiony w Palestynie stan wojenny, w Tel-Awiwie i Jerozolimie. W komunikacie oficjalnym, powiedziano, iż armia i policja spełniły już swe zadanie i aresztowały wielu terrorystów żydowskich, winnych ostatnich zajść i zamachów.

PROWOKACYJNA UCHWAŁA LIGI ARABSKIEJ

Na ostatnim posiedzeniu Ligi Arabskiej w Kairze, podjęta została uchwała proklamowania w najbliższym czasie emigracji 100 tysięcy Arabów z państw arabskich do Palestyny.

—o—

Walka trwa nadal

Stan wojenny w Tel-Awiwie i Jerozolimie został uchylony. Niewątpliwie dawał się on we znaki ludności żydowskiej tych miast, niewątpliwie więc zarządzenie o jego uchyleniu przyjęte zostanie przez Jiszuw z zadowoleniem.

Nie popadajmy jednak w emfazę, ani nie wyciągajmy zbyt daleko idących wniosków z zarządzeń o charakterze wojskowym, a więc z natury rzeczy zmiennych. Nie upajajmy się doraźnymi zwycięstwami. — Stan wojenny został dziś w Erec uchylony. Walka trwa jednak nadal. Idzie ona o sprawę dla narodu Żydowskiego tak doniosłą, że ogłoszenie, względnie uchylenie stanu wojennego w części, lub w całej Palestynie staje się wobec niej wydarzeniem mało znacznym.— Idzie walka o własny dom dla Żydów. O żydowską Erec Izrael. — Taka walka prowadzona być musi aż do zupełnego zwycięstwa. I nic to, że takie lub inne zarządzenie mandatariusza wytwarza dziś atmosferę napięcia, względnie chwilowego odprężenia. Stoimy w twardej walce. I nic nam ostatecznego jej celu przysłonić nie może..

Komunikat brytyjski oznajmił, że armia i policja spełniły już swe zadanie, aresztując wielu żydowskich terrorystów winnych ostatnich zajść i zamachów. Możliwe. Może być, że armia i policja brytyjska spełniły istotnie swe zadanie i na skutek tego odwołały stan wojenny. Możliwe też, że jednym z zadań, które wypełnione być miały przez armię i policję było stwierdzenie, czy istotnie Jiszuw żydowski jest tak nieugięty i nieustępliwy. Może być też nawet, że sztab brytyjski doszedł do tego przekonania, uznając przy tym, że spełnił doniosłe zadanie, przekonanie takie zdobywając. — Oczywiście można snuć przypuszczenia dowoli. Ale jedno winno być jasne. Na komunikat brytyjski, że armia i policja spełniły swoje zadanie, wobec czego znosi się stan wojenny, odpowiedzieć musimy naszym wojenny komunikatem: że wojna trwa nadal, bo Wielka Brytania nie spełniła swych zadań. I trwać będzie tak długo, póki ich nie wypełni. — Wielka Brytania zrozumieć wreszcie musi, że są pewne siły, przed którymi ona nawet, mocarna dziedziczka bogatego imperium, ugiąć się będzie musiała. Siłami tymi to: prężność dynamicznego, krzyczącego swą bezdomnością narodu, dla którego Ojczyzna własna jest jedynym jeszcze sposobem utrzymania się na powierzchni życia narodowego, a jak doświadczenie uczy, i życia w fizycznym tego słowa znaczeniu. Są wartości i ideały o wiele bardziej cenniejsze od interesu imperialnego. Droższe od sztandartu życiowego obywateli Wielkiej Brytanii, od jej bilansu płatniczego, od nafty, węgla i bawełny. — Byt narodu, który stracił trzecią część swego stanu, właśnie na skutek zaniku u dużej części świata poczucia proporcji pomiędzy różnorodnymi dążeniami, oraz zdolności do ich należytego uszeregowania. jest wartością niewspółmiernie cenniejszą z punktu widzenia rozwoju i progresu społeczeństw od — dajmy na to — wysokości stopy życiowej zorganizowanych państwowo narodów.

Mamy przekonanie, że pogląd ten dzieli już dziś duża część globu ludzkiego. Wpływ tej części na pozostałą, tkwiącą wciąż jeszcze w wygodnych, ale trzaskających już ze starości pojęciach, jest już coraz bardziej widoczny. Miejmy nadzieję, że zwiększać się będzie, wzmacniając tym samym siły pokoju, sprawiedliwości i postępu na świecie. Siły, które są Narodu Żydowskiego naturalnym sprzymierzeńcem.

I właśnie dlatego walczyć musimy twardo i bezkompromisowo. Wielka Brytania czuje już w nas dzisiaj tę niezwykłą siłę, która zmusza ją, potężne imperium, do wypowiadania wojny małemu, budującemu swój kraj narodowi. — Rozumie ona dobrze, że podstawą tej siły nie są karabiny, czy mitraliezy nawet, bo tych ma ona znacznie więcej, a siła hartu i woli narodu walczącego o słuszną i nieodzowną dlań sprawę.

Niefortunna polityka brytyjska w Palestynie uczynić może poważny wyłom w brytyjskim systemie rządzenia. Wyłom w autorytecie wielkiego mocarstwa kolonialnego. Zrobiła już zresztą w tym kierunku wiele. —Nic dziwnego, że Wielka Brytania chwyta się dziś wszystkich sposobów, byleby stępić ostrze zagadnienia, byleby uśpić czujność świata, interesującego się wydarzeniami palestyńskimi. Od polityki pacyfikacji i represaliów przerzuca się na negocjacje i oficjalne konferencje, aby wnet po ich fiasku sięgnąć znów do starych sposobów imperialnych dławienia ruchów wolnościowych, nie zaniedbując, przy tem ani na chwilę, dyplomatycznej gry. Dzieli, podburza, intryguje. Byle rządzić. Byle jaknajdłużej ciągnąć niezasłużone korzyści.

To nic, że Konferencja londyńska do niczego nie doprowadziła i że Arabowie biorący w niej udział odrzucili wszystkie brytyjskie propozycje. — Z Arabami jednak można i trzeba znaleźć wspólny język. O ile nie z wszystkimi to z częścią przynajmniej. To wystarcza już, by grę zręcznie i umiejętnie poprowadzić. Podsyca się antagonizmy w Lidze Arabskiej. Liga Arabska jak wiadomo nie jest monolitem. Państwa arabskie mają różnorodny krąg kolidujących jakże często z sobą interesów. Ale Wielkiej Brytanii jest to właśnie na rękę. Egipt szuka sojuszników, by pozbyć się Wielkiej Brytanii, która go skolei szachuje Sudanem, a Transjordania gotowa jest być sojusznikiem, ale za cenę, która znowu Egiptowi nie może odpowiadać z różnych względów. I także ze względu na Syrię, która wrogo odnosi się do planu Emira Transjordanii utworzenia t. zw. Wielkiej Syrii pod jego egidą, w skład której wejść miałyby: Irak, Syria, Transjordania i część Palestyny.

Krzyżują się więc interesy i wpływy. Zwalczają się koterie. A Wielka Brytania nie śpi. Ostatnia prowokacyjna uchwała Ligi Arabskiej jest tego dowodem. Liga Arabska postanowiła proklamować na okres najbliższy emigrację stu tysięcy Arabów z okolicznych państw arabskich do Palestyny. Ma to być przeciwwaga do żądań żydowskich. — Człowiek zgrzyta zębami. Gdzie kres wreszcie perfidii i zła? Dlaczego świat jest wciąż tak posągowo spokojny? Dlaczego tragedia nasza, nie znana w tym zasięgu w dziejach, tak mało wzrusza narody świata? Jak to możliwe, że państwa arabskie, wczorajsi sprzymierzeńcy Osi, odważają się dziś podejmoweć oburzające uchwały o emigracji politycznej, nie podyktowanej żadnymi realnymi potrzebami, podczas gdy setki tysięcy Żydów, ofiary strasznej wojny, czekają wciąż jeszcze na możność emigracji, która jest dla nich jedyną deską ratunku. Czy kulturalny świat wspierać się może na dwojakiego rodzaju moralności? Na takiej, która gorąco pragnie pokoju, z troską przysłuchuje się obradom międzynarodowych konferencji, poświęconych zagadnieniom utrwalenia pokoju i z całą powagą majestatu praworządności osądza zbrodniarzy niemieckich? I na takiej która pozwala milcząco spozierać na tragedię nieszczęśliwego narodu?

Może jednak ocknie się świat?

Ale tymczasem musimy twardo walczyć i nie poddawać się złudzeniom.

Maksymilian Tauchner.

ICCHAK GRYNBAUM

PO KONGRESIE

Gdy podczas wojny, w czasach grozy i zniszczenia myśleliśmy o pierwszym Kongresie Syjonistycznym jaki odbędzie się po zwycięstwie aliantów, byliśmy przekonani, że będzie to Kongres wyzwolenia, który otworzy nam wreszcze drogę do celu. Do państwa żydowskiego.

Gdy w hotelu Baltimore w New-Jorku omawiano plany przyszłego państwa żydowskiego, nie wiedziano jeszcze o ogromie naszego nieszczęścia ani o niegodziwości narodów, które oddały w szpony kata niemieckiego miliony Żydów.

Jeszcze wtedy łudziliśmy się nadzieją, że narody zwycięskie, z Anglią i Ameryką na czele przekonają się wreszcie, że jedna jest tylko droga do rozwiązania problemu narodu żydowskiego, a mianowicie: jaknajszybsze jego wyzwolenie, aby mógł stać się członkiem rodziny narodów, jako naród posiadający kraj swój i państwo swoje. Wierzyliśmy wtedy niezachwianie, że jeśli nawet będą się piętrzyć trudności na naszej drodze, to jednak uda nam się przynajmniej przekonać mandatariusza, że musi zmienić politykę dotychczasową i naprawić krzywdy wyrządzone nam Białą Księgą 1939 r.

Byliśmy wszak sprzymierzeńcami Wielkiej Brytanii. Gdy Anglia ponosiła klęskę za klęską, nie było w całej Azji Przedniej narodu na którym mogłaby polegać. Na jednym tylko Jiszuwie palestyńskim, który buduje swoją ojczyznę na podstawie deklaracji przez nią wydanej i pod jej opieką, oprzeć się mogła Wielka Brytania. Jednak długo nie trwało, a rozwarła się przepaść przed nami.

Przekonaliśmy się, że dotrzymanie wierności, nie ma znaczenia, wobec chęci panowania i zawładnięcia źródłami bogactwa, przez współzawodniczące mocarstwa, złączone w wpólnej walce ze strasznym wrogiem. Te same antagonizmy ujawniają się znów i dziś po minionym niebezpieczeństwie, w czasie, gdy trzeba ustalić nowe zasady pokoju. Antagonizmy te podnoszą tylko znaczenie Arabów. Korzyść zaś jaką wyzwolenie narodu żydowskiego i urzeczywistnienie Deklaracji Balfoura mogą w przyszłości dać Anglii, coraz mniej brana jest pod uwagę. Ci, którzy podczas wojny na każdym kroku podważali byt Wielkiej Brytanii, ci, którzy czekali tylko na jej upadek, ażeby budować na ruinach jej władzy w Azji Przedniej i północnej Afryce— stają się obecnie podporą polityki brytyjskiej. Ci zaś, którzy dotrzymali wierności, nie szczędząc ludzi i majątku, uważani są obecnie za wielką przeszkodę i niebezpieczeństwo dla władzy brytyjskiej.

Obrona potęgi imperialistycznej Wielkiej Brytanii, jej siły, bogactwa i władzy, niebezpieczeństwa, wypływające z różnych stron, obawa przed nową wojną — wszystkie te czynniki powodują, że zadanie Wielkiej Brytanii staje się podobne do tego, jakie istniało po wszystkich wojnach w Europie i na całym świecie. Jest to zadanie utrzymania starego porządku świata przez jego „właściciela". „Właściciela", który drży jednak przed wszelkimi zmianami, przed wszelkimi nowymi siłami, których rola nie jest jeszcze jasna. Nawet socjalistyczna Labour Party, która objęła ster rządów, realizując zasady programu nacjonalizacji i która dąży do rewolucji socjalnej pokojową drogą prawa — nawet ona przejęła oblicze brytyjskiej tradycyjnej polityki i nie cofa się przed zdradą ideałów, o które walczyła przez wiele lat zanim osiągnęła władzę.

Cały ten sposób postępowania ujawnił się z końcem wojny. Oznaczało to, że naród żydowski nie będzie uczestnikiem w zwycięstwie, tak jak nie był też za bardzo pożądanym uczestnikiem we wspólnej walce. Że także i tym razem nie zwróci świat uwagi na bolesny problem bezdomnego narodu.

Walka więc z tendencjami likwidacji dążeń naszych dopiero się rozpoczęła, a walka ta będzie gorzka i ciężka.

Po pierwszej wojnie światowej byliśmy Anglii potrzebni, aby ułatwić jej penetrację do Przedniej Azji celem ustronienia współzawodników, a szczególnie Francji. Wtedy to naród żydowski wyjęty został z ciemnego kąta, aby służyć za parawan dla daleko idących interesów polityki brytyjskiej. Po drugiej wojnie światowej zasłona ta nie była już potrzebna. Przeciwnie, wielu mężów stanu angielskich uważa, że Państwo żydowskie przynieść im może więcej strat niż korzyści.

Ten stan rzeczy znacznie zaostrzył warunki naszej walki, wnosząc w nią element determinacji.

Kongres, który odbył się w sytuacji takiej musiał być Kongresem tragicznym. Zakończył bowiem epokę, nie rozpoczynając nowej. Zapowiedział długi okres walki.

I jeszcze jedna sprawa, która wymaga zastanowienia się: Czy koniecznie trzeba było zwołać Kongres pod koniec 1939 r., po próbie załamania Agencji Żydowskiej i Ruchu oporu, oraz wysiłkach Wielkiej Brytanii do utworzenia nowego, umiarkowanego Kierownictwa Jiszuwu? Czyż konferencja pełnego Kierownictwa Ruchu w Paryżu, która wyniosła ważkie uchwały, odnowiła zerwany z rządem brytyjskim kontakt, nie była wystarczającą?

Wydawało się już wtedy, że zostały utworzone warunki, umożliwiające Agencji Żydowskiej i innym organizacjom żydowskim, kierującymi się wytycznymi polityki Agencji, udział w rozmowach londyńskich, które miały w myśl planu rządu brytyjskiego rozwiązać kwestię palestyńską. Czyż koniecznym było stanąć pośród drogi i utrudnić wypełnienie planu przyjętego na Konferencji paryskiej, tym bardziej, że Stany Zjednoczone przyrzekły poparcia jej zasadniczych uchwał.

Kierownictwo ruchu nie było jednak w swych postanowieniach paryskich pewne i czulo potrzebę spytania się „ludu syjonistycznego", całego świata, o zdanie. Tym samym uczestnicy Konferencji Paryskiej poddali sami w wątpliwość uchwały swoje, nie czekając na ich wyniki. Kierownictwo przyszło więc na Kongres ze stanowiskiem nie uzgodnionym, bez poprzedniego wyjaśnienia poglądów i po zmianach, jakie nastąpiły w międzyczasie w poglądach rządu brytyjskiego.

Rozumie się, że trudno było zahamować bieg akcji wyborczej i przygotowań do Kongresu, które rozpoczęły się jeszcze latem przed pamiętnym 29 czerwca 1936 r. Opozycja, która bardzo się wzmocniła w ostatnim okresie nie dopuściłaby do dalszego odroczenia Kongresu. I w latach wojny opozycja nasza utyskiwała na zbyt długotrwałe rządy obecnego kierownictwa, chociaż jasnym było wtedy, że jest rzeczą nie możliwą zwołać Kongres. Pierwsze spotkanie przedstawicieli ruchu syjonistycznego w Londynie i zmiany, jakie zostały poczynione, przekonały opozycję, że na Kongresie będzie miała szanse zwycięstwa. Kierownictwu zaś nie udało się skrystalizować jednolitego poglądu, któryby mógł wywrzeć decydujący wpływ. Kierownictwo cofnęło się przed różnobarwną opozycją z powodu różnicy zdań we własnym gronie przede wszystkim.

Kongres, zwołany w tych warunkach dotknięty był groźną chorobą: nie posiadałześrodkowanej myśli, która potrafiłaby skoncentrować większość delegatów. W dodatku Kongres nie posiadał centralnej osoby, którąby siłą swej indywidualności potrafiła zawładnąć Kongresem i skupić wokół siebie większość delegatów.

Kongres Syjonistyczny, którego delegaci przybyli ze wszystkich zakątków świata, mówią różnymi językami i operują różnymi pojęciami, jest ciałem zróżniczkowanym. Temu różnobarwnemu Kongresowi brak właśnie było tych sił centralizujących dla przezwyciężenia rozdźwięków i tendencji odśrodkowych.

W wyniku wyborów powstały tym razem wielkie ugrupowania kongresowe, a wśród nich trzy, których liczba delegatów sięgała od 60 do 130 osób. Mniejsze ugrupowania, których liczba nie przewyższała 20 delegatów, wogóle znikły, delegacje zaś krajów małych i od centrum Ruchu oddalonych, wchłonięte zostały przez ugrupowania wielkie. W poszczególnych zaś grupach były także różnice zdań i walki wewnętrzne, do tego stopnia, że tworzyły źródło małych kongresów wewnątrz wspólnego dużego.

Te wewnętrzne walki były bardzo uporczywe. Miały one miejsce w takich nawet ugrupowaniach skoncentrowanych, jak „Mizrachi" i „Hapoel Hamizrachi".

W większej części były to spory na tle taktycznym, a nie ideologicznym. Przywódcy Mapai, którzy byli pewni hegemonii, licząc na rozdział różnych grup ogólnych syjonistów - mocno się rozczarowali gdyż nawet największa grupa ogólnych syjonistów z Ameryki na tym Kongresie nie chciała narzucać swoich poglądów mniejszym grupom ogólnych syjonistów i to właśnie ratowało jedność i swobodę myśli w grupie ogólnych syjonistów. To nie wszystko jednak. Zaistniała też istna wieża Babel pod względem językowym.

Tym razem mało było przemówień w języku hebrajskim, bo wszyscy delegaci starali się wywrzeć wpływ na przedstawicieli amerykańskich, do których można było mówić po angielsku, względnie po żydowsku. Dominował jednak język żydowski, gdyż wielu delegatów, którzy przybyli z krajów Ameryki łacińskiej i krajów Słowiańskich nie rozumieli języka angielskiego.

Język angielski nie stał się językiem kongresowym tak, jak był nim język niemiecki na Kongresach przedwojennych.

Rysem tragikomicznym, godnym jednak uwagi jest fakt, że na Kongresie, który zebrał się po likwidacji żydostwa polskiego i innych gmin wschodnich Europy, w których język żydowski był językiem mas język ten zajął naczelne miejsce.

Lecz mylili się ci, którzy uwierzyli, że wszyscy delegaci rozumieją język żydowski. Literacki język żydowski wogóle nie był zrozumiały dla delegatów amerykańskich. Z wielkim natomiast zadowoleniem słuchali mowy Weizmana, który mówił językiem ludowym, prostym, takim jakim posługiwali się kiedyś w domu, na ulicy, i nim ukazywać się zaczęły gazety, które narzuciły specyficzny swój język.

Na tym Kongresie można było się przekonać, jak bardzo szkodliwym jest brak wspólnego języka, jak bardzo zawinili przywódcy syjonistyczni, nie poczuwając się do obowiązku spopularyzowania języka hebrajskiego, języka Jiszuwu i Ruchu syjonistycznego.

Drugi artykuł pióra Icchaka Grynbauma pod tym samym tytułem ukaże się w następnym numerze.

Hagana organizuje „nielegalną" imigrację

JEROZOLIMA (ŻAP). „Głos Izraela", tajna radiostacja Hagany ogłosiła, że Hagana będzie w dalszym ciągu organizowała „nielegalną" imigrację do Palestyny i nadal będzie prowadziła dzieło budowy kraju pomimo wszelkich prowokacji z zewnątrz i od wewnątrz.

Red. Carlebach gościem „OPINII"

Redakcję naszą odwiedził ostatnio wybitny dziennikarz żydowski z Palestyny, dr. Carlebach. Jak wiadomo jest dr. Carlebach redaktorem popularnego dziennika palestyńskiego „Jedijot Achronot". Szanowny gość zaznajomił się dokładnie z trybem prac redakcyjnych, po czym odbył z zespołami redakcyjnymi „Opinii" i „Ichudu" dłuższą rozmowę w której po za znajomieniu się z stanem i zagadnieniami prasy żydowskiej w Polsce poinformował z kolei o stanie prasy żydowskiej na świecie, a w szczególności w Palestynie.

Z Plenum C. K. „Ichudu"

W dniach 10 i 11 bm. odbyło się w Łodzi plenarne posiedzenie C. K. „Ichudu". Wysłuchano sprawozdań kierowników poszczególnych Resortów i po obszernej dyskusji, nakreślono plan pracy na okres najbliższy.

W części posiedzenia wziął udział wybitny publicysta żydowski z Palestyny, dr. Azriel Carlebach.

Niedobrze z tą jednością...

Na wezwanie CK Żydów Polskich, urządzają Komitety Żydowskie w całej Polsce wiece protestacyjne przeciw terrorowi angielskiemu w Palestynie. Także i WKŻ w Łodzi urządził taki wiec protestacyjny. Wszystkie działające w Łodzi partie żydowskie zgłosiły swój udział w wiecu w tej liczbie i „Bund".

Przyznajemy, że było dla nas dość niepojętym, jak to się stać mogło, że „Bund" przeistoczył się nagle w przeciwnika polityki Bewina. Zwłaszcza po ostatnim „słynnym" wystąpieniu przedstawiciela „Bundu" w CKŻP na zjeździe Komitetów Żydowskich w Warszawie, w którym uzasadniał, że nie należy podejmować rezolucji przeciw gwałtom brytyjskim w Palestynie, ponieważ może to wywołać zaostrzenie stosunków pomiędzy rządem Labour-Party a... Polską!

Ten sam „polityk" na wiecu protestacyjnym w Warszawie wypowiedział się w sposób następujący: „Oddajmy mandat palestyński ONZ i niech ta tłucze łbem o ścianę". Tak rzekł przedstawiciel „Bundu".

Ale że wypowiedziane zostało to w Warszawie, mieliśmy powody mniemać że łódzki „Bund" nie pójdzie śladami warszawskiego. Przecież w okresie pobytu Komisji Anglo-Amerykańskiej w Polsce, przyszło do rozdźwięku w polskim „Bundzie". CK „Bundu" odmówił wtedy udziału w ogólno - żydowskiej delegacji jaka stanęła przed Komisją, zaś „Bund" łódzki, w delegacji takiej wziął udział, nie oglądając się na Warszawę. Mieliśmy niestety okazje przekonać się jednak, że „Bund" jest wszędzie taki sam. Tak w Paryżu jak i w Warszawie i w Łodzi. Ostatni skandal na wiecu w kinie „Włókniarz" jest niewątpliwie dostatecznym tego dowodem. Ale skandal we „Włókniarzu" wybiega daleko poza ramy zwyczajnej, praktyką ustalonej bundowskiej prowokacji. Między innymi i dlatego, że ze współ winnym jest tu, zdaniem naszym, Wojewódzki Komitet Żydowski w Łodzi organizator wiecu.

I oto jak wyglądał wiec. Dziesięć minut po ósmej, kiedy zapełniona była zaledwie połowa sali, drzwi zostały zamknięte i zgromadzona przed kinem ludność daremnie usiłująca dostać się do wnętrza, zmuszona była rozejść się do domów. W tym czasie otwarte zostały tylne drzwi i wpuszczeni zostali bundowcy, którzy zapełnili pierwsze dwa rzędy krzeseł. Nie uszło to uwadze zgromadzonej na sali publiczności, lecz nikt nie przypuszczał, że ulokowali się oni tam w celu dokonania demonstracji. Gdy bundowski mówca zaczął odczytywać swą deklarację i tłum domagać się zaczął aby czytał głośniej bundowcy podnieśli się jakby na komendę i zaczęli czynić wrzawę. A ludzie na sali nie wiedzieli poprostu o co chodzi. Lecz do prawdziwego skandalu doszło później, kiedy uspokoiło się i mówca zaczął czytać dalej. Z wywodów jego wynikało bowiem, że sytuację w Palestynie sprowokowali sami „Żydzi-Syjoniści", a Anglicy są Bogu ducha winni. Tego już było za wiele. Prosty człowiek z ulicy, którego wezwano aby zaprotestował przeciw terrorowi angielskiemu w Palestynie — słysząc tak prowokacyjne wywody - oburzony do gruntu dał właściwą odprawę mówcy bundowskiemu.

Ku naszemu ubolewaniu, przewodniczący wiecu, ob. Mirski zamiast odebrać głos bundowskiemu mówcy i przywołać do porządku demonstrujących bundowców, dał się wciągnąć w ich prowokacje. Dziwi nas też bardzo, że ostatnia „Folkstimme" probuje przerzucić winę za skandal na wiecu na rzekomych „rewizjonistów, faszystów", którzy w imaginacji tego pisma przyszli rozbić wiec przeciwko terrorowi angielskiemu.

*

Na posiedzeniu Prezydium WKŻ w Łodzi odbytym następnego dnia, większość obecnych członków Prezydium ostro zaprotestowała przeciw niesłychanemu wystąpieniu przedstawiciela „Bundu" na wyżej wspomnianym wiecu protestacyjnym.

Dr Herman Parnas

O współpracy stronnictw żydowskich

Na marginesie Konferencji Krajowej Komitetów Żydowskich

W dniach 28 lutego i 1 marca obradowała konferencja krajowa Komitetów Żydowskich. Konferencja ta jest namiastką organizacji kontrolnej dla Centralnego Komitetu Żydów Polskich, gdyż niema wyraźnej kompetencji i nie jest bezpośrednio wybrana przez ośrodki żydowskie, jakie reprezentuje. Stąd wynika raczej jej charakter opniodawczy niż kontrolny, stąd jej brak wykrystalizowanego oblicza. Prezydium Centralnego Komitetu przedłożyło temu ciału sprawozdanie z działalności za dwa lata pracy. Wyliczone w sprawozdaniu osiągnięcia są poważnym dorobkiem. Zarówno sukcesy przy opanowaniu zadań pomocy doraźnej, udzielanej ludziom, którzy po rozgromieniu hitleryzmu wyszli z obozów, bunkrów i lasów, jak też i pomoc społeczna, planowo zorganizowana w różnych działach opieki nad dzieckiem i matką, nad inwalidami i starcami, utworzenie różnych instytucyj kulturalnych, powołanych do podtrzymania narodowego życia duchowego, wysiłku około produktywizacji ludzi, wracających ze szczelin życia do normalnego bytowania, stały się dowodem włożonej w tę pracę energii i oddania odpowiedzialnych kierowników Centralnego Komitetu Żydów Polskich i jego peryferii. Materiału było dostatecznie, by rzucić okiem krytycznie wstecz i by nakreślić plan pracy na dalszą przyszłość, by ocenić system pracy, jego wady i walory.

Pod tym względm konferencja nie osiągnęła wielkich rezultatów. Krytyki i to konstruktywnej, było mało, mimo że wśród uczestników siedzieli ludzie powołani do wykonania uchwał Prezydium w terenie, a powodów do niezadowolenia było nie mało, gdyż i sam sprawozdawca przyznał się do wielu niedociągnięć, nie wdając się jednak w ich analizę i nie wyciągając z nich konskwencji na przyszłość. Natomiast rozpętała się dyskusja na temat jedności narodowej, która ma być dźwignią Centralnego Komitetu i nad sprawą emigracji i polityki narodowej społeczności żydowskiej w Polsce. Dyskusja na te zasadnicze tematy nie poraz pierwszy wysunęła się na czoło mimo, że nie była w programie obrad. Jest ona dowodem, że różnice zdań między syjonistycznymi stronnictwami w Centralnym Komitecie na zasadnicze problemy są tak znaczne, że nieraz trudno jest utrzymać klamry które spajają rozbieżne tendencje. Siłą która jednak cementuje Centralny Komitet jest nacisk opinii publicznej. Społeczność żydowska w Polsce jest jedyną (poza palestyńską) która potrafiła pod wrażeniem ciężkich przeżyć okresu hitlerowskiego, zespolić wszystkie demokratyczne siły żydowskie w Polsce w ramach CKŻP. Żadne stronnictwo nie może ważyć się na otwarte złamanie osiągniętej jedności — a stronnictwo nasze mając na oku ogólno-narodowe interesy, decydowało się nieraz na ciężkie ofiary, byle utrzymać zasadę jedności narodowej.

Stronnictwem, które najbardziej utrudnia utrzymanie jedności Centralnego Komitetu jest „Bund". W ostatnich miesiącach Bund stara się wysuwać w dyskusji sprawy, w których trudno jest osiągnąć kompromis. Na ostatnim zjeździe „Bund" uzasadnił swoje stanowisko niemożliwością utrzymania jedności narodowej i bezcelowością takich wysiłków. Takie postawienie kwestji zmusiło nas do wysunięcia wobec „Bundu" pytania, poco właściwie siedzi w Centralnym Komitecie, czy poto, by go od wewnątrz rozbić?

Czyż między zgrupowanymi w Centralnym Komitecie partjami, istnieją rozbieżności w sprawie ustosunkowania się do nowej rzeczywistości polskiej? Nie! Jednogłośnie stwierdziliśmy, że cała ludność żydowska stanęła solidarnie podczas ostatnich wyborów po stronie Bloku Stronnictw Demokratycznych nie mówiąc już o stronnictwach wchodzących w skład Centralnego Komitetu.

Czy istnieją wśród nas wielkie różnice klasowe zmuszające do antagonizmu? Również nie. Wśród społeczności żydowskiej niema dziś kapitalistów, żyjących z pracy drugich. Ci, którzy pracują indywidualnie mają swoje małe warsztaty w których starczy ledwie pracy dla właściciela i jego rodziny a niema miejsca dla pracy najemnej. Kilka nielicznych wyjątków potwierdza raczej regułę. Reszta pracuje w administracji, w komitetach żydowskich, w fabrykach i spółdzielniach. Gdzie wobec tego jest miejsce dla antagonizmu klasowgo?

Przyczyna karygodnego stanowiska „Bundu" tkwi więc w tragedii jaką przeżywa. Z poważnej niegdyś żydowskiej partji robotniczej, został zdegradowany do słabej grupki, która szumem i ruchliwością chce pokryć nikłość swych wpływów. „Bund" niczego nie zapomniał ze swej przeszłości i niczego się nie nauczył z lekcji historycznej, którą otrzymało żydostwo w czasie ostatniej wojny. „Bund" stracił kontakt z duszą żydowską, stał się obcym narodowi, stał się nieżyciowym, zaskorupił się w swej przestarzałej doktrynie socjalnej i narodowej i dlatego nie rozumie swej własnej tragedii. Zdystansowany w rozwoju przez żydowską sekcję PPR stara się „Bund" ratować dywersją na froncie narodowym, licytując się w antysyjonistycznych wystąpieniach i podrywaniem frontu jedności narodowej. „Bund" stara się w ten antysyjonistyczny front wciągnąć PPS z którą, nieraz staczał zacięte boje w przeszłości i przyznać trzeba, że nieraz się mu udaje spaczyć linię PPS w sprawach syjonizmu. Niektórzy żydowscy PPR-owcy nieraz idą na lep tej demagogji, zazdroszcząc widocznie „Bundowi" tanich laurów, ale przyznać trzeba, że gros z nich rozumie, że nie można przeciwstawiać się propalestyńskim nastrojom społeczności żydowskiej w Polsce, i odseparowywać się od masy żydowskiej, do której pragną dotrzeć.. Nierzeczową, i podyktowaną demagogicznymi chwytami była dyskusja na temat obozów żydowskich w Niemczech.

Prawda — sytuacja w tych obozach nie jest lekka. Ale zamiast obwiniać tych, którzy zamykają bramy swych krajów przed emigrantami żydowskimi a w szczególności bramy Palestyny, niesyjonistyczne stronnictwo chce z tego faktu ukuć broń demagogiczną, przeciwko syjonistom. Jak na ludzi wychowanych w szkole materializmu dziejowego, argumentacja „Bundu" i żydowskiego PPR jest dziwnie „burżuazyjna". Około 200 tysięcy Żydów Polskich znajduje się poza granicami Polski, przeważna część w strefie okupacyjnej amerykańskiej. Czyż nie jest naiwnym twierdzenie, że tylko dzięki agitacji syjonistów, taka szeroka fala Żydów odpłynęła z Polski, idąc na niepewne jutro do obcych krajów, do obozów. Czyż nasi niesyjonistyczni marksiści są na tyle ślepi i głusi, że obce im są nastroje społeczności żydowskiej? Wszak wielka jej część poszła świadomie z ideowych pobudek, by wyzyskać moment historyczny przebudowy świata dla odbudowy własnej ojczyzny. **Ci poszli i bez względu na sytuację polityczną w Polsce, pójdą oni bez względu na stabilizowanie się stosunków w Polsce, pójdą mimo możliwości stworzenia sobie w Polsce lżejszych pod względem materialnym warunków bytowania niż w Palestynie, która tworzy sobie dopiero podstawy dla rozwiniętej ekonomiki narodowej.** Demokracja Polska rozumie nas i dała temu niejednokrotnie wyraz — w poprzek tej drogi staje reakcja i imperializm — a dziwne, że w tym dobranym towarzystwie znajduje się i „Bund".

Poza tą ideową emigracją poszła część, która szukała drogi do swych krewnych, żyjących w Palestynie lub w innych krajach. Część wyszła z kraju z pobudek psychologicznych. Nie każdy może żyć wśród cmentarzy i z koszmarnymi wspomnieniami, które łączą go z krematoriami. Część uciekła po wypadkach kieleckich. Któż może się dziwić takim zjawiskom? Oto zupełnie naturalne wyjaśnienie dla powstania obozów. Nie wiedzą tego i nie pojmują tego tylko ci, którzy obcy są procesom rozwojowym narodu żydowskiego i go nie rozumieją. Nic dziwnego, że ich agitacja trafia w próżnię, bo nie jest oparta ani na nastrojach ani na instynkcie życiowym mas żydow-

(dalszy ciąg na str. 6-ej)

Inż. Abraham Rozenman

O wybory do Komitetów Żydowskich

Uchwała plenum Centralnego Komitetu Żydów w Polsce o konieczności ogłoszenia wyborów do Komitetów Żydowskich została przyjęta przez społeczeństwo żydowskie w Polsce z uznaniem i zadowoleniem. Nasza organizacja widzi w tej uchwale zwycięstwo reprezentowanej przez nią tezy, że Komitety Żydowskie, o ile faktycznie, mają być reprezentacją żydostwa polskiego, powinny pochodzić z wyborów. Temu przekonaniu niejednokrotnie dawaliśmy wyraz na posiedzeniach CKŻP.

Nie mając żadnych powodów do wysuwania jakichkolwiek wątpliwości co do szczerości intencji poszczególnych ugrupowań, wchodzących w skład t. zw. „wachlarza", mamy nadzieję, że Prezydium CKŻP, któremu powierzono wykonanie powyższej uchwały przystąpi do jaknajszybszej i celowej jej realizacji.

Przypisując wyborom do Komitetów Żydowskich znaczenie aktu politycznego o doniosłej wadze, uważamy, że nie będzie od rzeczy, jeżeli sprawą tą zajmniemy się nieco szerzej.

*

Ordynacja wyborcza do Komitetów powinna się oprzeć na pięcioprzymiotnikowym prawie wyborczym. Z czynnego prawa wyborczego powinni korzystać wszyscy Żydzi obojga płci, zarejestrowani w Komitetach Żydowskich, po przekroczeniu 18 roku życia. Pozbawieni prawa głosu powinni być ci wszyscy, którzy wyrokiem Sądu Rzeczypospolitej zostali pozbawieni praw obywatelskich oraz pozbawieni czynnych praw wyborczych przez nasze Sądy Obywatelskie.

Wobec tego, że oprócz lokalnych komitetów należy również dokonać wyborów do Komitetów Wojewódzkich i Centralnego utrzymanie zasady bezpośredniości wyborów może nasunąć pewne trudności, może bowiem powstać chęć usunięcia jej na rzecz zasady stopniowania wyborów t. zn.: Wybory bezpośrednio wybiorą skład lokalnych komitetów, a te z kolei dokonają wyborów wojewódzkich i Centralnego Komitetu.

Uważamy, że należy za wszelką cenę utrzymać zasadę bezpośredniości wyborów, gdyż daje ona wyborcy, przy małej ilości Żydów, jaką mamy obecnie w Polsce, możliwość głosowania nawet do CKŻP, już nie mówiąc o WKŻP, na osobiście wyborcy znanych kandydatów. Praktycznie można to przeprowadzić w ten sposób, że lokalne listy wyborcze będą miały prawo przyłączyć się do odpowiedniej listy wojewódzkiej i centralnej. Podział mandatów do Centralnego (wojewódzkiego) Komitetu nastąpić winien na podstawie ilości głosów (a nie mandatów), które padły na daną listę na terenie całego kraju (województwa). Rzecz jasna, że ilość mandatów powinna być dostosowana do ilości mieszkańców Żydów (a nie wyborców) na danym terenie przebywających. Im wyższą jest instancja, obowiązywać winien wyższy dzielnik głosów. Podział mandatów nastąpi według systemu de Hondta.

Utrzymanie czterech dalszych przymiotników prawa wyborczego znajdzie z pewnością pełne zastosowanie w ordynacji wyborczej.

Zrealizowanie zasady jedności narodowej w pracach komitetów żydowskich uważamy za osiągnięcie istotne i poważne, tym bardziej, że początki tej jedności sięgają okresu wspólnej walki podczas okupacji. Nasza Organizacja, która ma już kilkudziesięcioletnią tradycję w dziedzinie organizowania jednolitych demokratycznie obranych instancji żydostwa polskiego, że wspomnę tylko powołanie w 1919 r. Żydowskiej Rady Narodowej, utworzenie „Koła Żydowskiego" oraz wysiłki w kierunku powołania z wyborów oddziału polskiego Światowego Kongresu Żydowskiego — należycie ocenia fakt powstania jednolitej reprezentacji resztek żydostwa polskiego.

Musimy jednak z góry zaznaczyć, że o ile dotychczasowy system pracy Komitetów, biorąc go ze strony praktyki życia codziennego, miałby służyć za podstawę współpracy naszej na przyszłość, ulecby musiał on daleko idącej rewizji.

Nie podlega chyba dla nikogo dyskusji fakt, że przytłaczająca większość społeczeństwa żydowskiego myśli i czuje syjonistycznie, czemu niejednokrotnie dawała wyraz.

Wobec tego, że faktów dowodzących słuszności tego twierdzenia jest zbyt wiele, aby je tu wymieniać, ograniczę się do przytoczenia kilku powszechnie znanych, jak np.: spontaniczna manifestacja na rzecz Państwa Żydowskiego prawie całej ludności żydowskiej w Łodzi podczas pobytu komisji anglo-amerykańskiej w tym mieście, potężna demonstracja całego społeczeństwa żydowskiego w Polsce przeciwko aktom gwałtu władzy mandatowej w Palestynie, w dniu 5 lipca 1946 r., akcja rozpowszechnienia szekla, która objęła prawie całą dorosłą ludność żydowską (sprzedano ponad 100 tysięcy szekli) powszechne i gorące zainteresowanie pracami 22 Kongresu Syjonistycznego, oraz masowy udział w ludowych zgromadzeniach sprawozdawczych, urządzanych przez partie syjonistyczne, wszystko to jest klasycznym dowodem na to, że połeczeństwo żydowskie w Polsce wiąże swoje nadzieje na przyszłość z Ruchem syjonistycznym.

Niestety syjonistczne nastroje społeczeństwa żydowskiego w Polsce, nie znalazły należytego odbicia w pracach Komitetów Żydowskich, a to naskutek zbytniego hołdowania zasadzie „minimum programu", które wyklucza możliwość wyrażania nastrojów syjonitycznych większości społeczeństwa, a tym samym sprowadza we wielu wypadkach działalność komitetów do realizowania dążeń jednej partii, nieuleczalnie antysojonistycznej i w dodatku słabej. Fakt ten w licznych wypadkach jest przyczyną niechętnego stosunku społeczeństwa żydowskiego do Komitetów, gdyż zrozumiałym jest, że pragnie ono widzieć w nich wyraziciela swych poglądów.

I dlatego bez żadnych skrupułów zarzucić będzie trzeba w nowoobranych komitetach dotychczasową praktykę, a wzorować się na ideowych przesłankach Światowego Kongresu Żydowskiego, stojącego na stanowisku odbudowy zniszczonych osiedli żydowskich w krajach Diaspory oraz stworzenia niezależnego bytu żydowskiego w Palestynie.

Światowy Kongres Żydowski swoją pracą dał dowód, że NIEMA ŻADNYCH SPRZECZNOŚCI w przytoczonym powyżej sformułowaniu, które praktycznie realizuje w swej codziennej pracy.

Rozważając potrzebę rozszerzenia platformy współpracy wszystkich kierunków żydowskich w ramach demokratycznie obranej reprezentacji, należy podkreślić konieczność aktywniejszej współpracy z organizacjami żydowskimi o charakterze ogólnym w innych krajach, a w pierwszym rzędzie POTRZEBĘ ZGŁOSZENIA AKCESU DO SWIATOWEGO KONGRESU ŻYDOWSKIEGO. Nie czyniono tego dotychczas z powodu nieprzejednanego i niezrozumiałego negatywnego stanowiska jednej partii. Przypomina to bardzo smutnej pamięci „liberum veto" w Sejmach dawnej Polski.

Poruszyliśmy zagadnienie współpracy w Komitetach Żydowskich w związku z zamiarem nadania im w rezultacie wyborów demokratycznie obranej reprezentacji.

Nasze żydowskie partie polityczne nie grzeszą zbytnią skromnością jeśli chodzi o ocenę swoich sił i wpływów. Niech więc ten trwający już od dłuższego czasu jałowy spór rozstrzygnie społeczeństwo żydowskie, niech wyborca żydowski swoją kartką wyborczą w WOLNYCH, RÓWNYCH, BEZPOŚREDNICH, TAJNYCH I PROPORCJONALNYCH WYBORACH, wypowie swoje zdanie i określi, komu chce powierzyć ster rządów na ulicy żydowskiej i kogo uważa za swojego przedstawiciela.

Wielka manifestacja solidarności z Jiszuwem

(Z Pierwszej Krajowej Konferencji K. K. L.)

Dnia 9-go marca odbyła się w Łodzi I-sza Konferencja działaczy KKL z całego kraju. Ponad 100 delegatów ze wszystkich zakątków Polski zebrało się, aby obradować nad wzmocnieniem akcji zbiórkowej na rzecz Żydowskiego Funduszu Narodowego, i wysłuchać sprawozdań z dotychczasowej jego działalności.

Konferencja, odbywająca się w obszernej sali „Ichudu" przy ul. Południowej 10, była pierwszym po 7-miu latach ciężkich przeżyć tego rodzaju spotkaniem działaczy wszystkich partyj syjonistycznych. I, jak każde spotkanie po tym smutnym okresie grozy i męczeństwa, rozpoczęła się uroczystym uczczeniem pamięci wszystkich tych, którzy padli ofiarą faszystowskiego reżimu.

Wśród tych, którzy padli, były dziesiątki tysięcy syjonistycznych działaczy, rozsianych po miastach i miasteczkach całego kraju.

— „Niesposób wyliczyć ich nazwisk" — w tych słowach przew. adw. Cederbauma krył się cały ból i żal po stracie tych ludzi, którzy w tak tragiczny sposób rozstali się z narodem — i z Ruchem.

Uczczono pamięć wszystkich— a osobno: niezapomnianego działacza syjonistycznego, bł. pamięci dr. Blocha, który w okresie 25 lat przed wojną był dyrektorem KKL w Polsce, i śmiercią nie mniej niż innych tragiczną zginął w ghetcie warszawskim.

Przewodniczący konferencji dr. Sternhell odczytał na wstępie depeszę powitalną Dyrektorium KKL w Jerozolimie: oto tekst depeszy:

„Jutro założony zostanie kamień węgielny pod fundament nowego osiedla na ziemiach Żydowskiego Funduszu Narodowego dla nowych imigrantów i zdemobilizowanych żołnierzy. W ten sposób jeszcze jeden krok zrobiony zostanie na drodze do odrodzenia żydowskiej Erec Izrael."

❄

Z zapartym tchem wysłuchali następnie zebrani referatu specjalnego wysłannika KKL w Palestynie, Kierownika Biura Głównego w Jerozolimie, Meira Haezrachi. Mówił on o wspaniałej pracy Funduszu Narodowego podczas wojny i po wojnie, kiedy, nie patrząc na ograniczenia i zakazy, udało się jednak KKL wyzwolić 400.000 dunamów ziemi, na których wybudowanych zostało 85 nowych osiedli kolonizacyjnych. W tym samym czasie udało się również K. K. L. uzyskać duże obszary dla kolonizacji miejskiej, co umożliwi rozbudowanie większych ośrodków robotniczych. Wyzwolono ziemie we wszystkich zakątkach kraju a specjalnie tam, gdzie przy ewentualnym podziale kraju zaistnieć mogła groźba, że pewne tereny będą wyłączone z obszaru żydowskiego.

Haezrachi wszystko to nie tylko w suchych cyfrach przedstawia. Obszernie opisuje on, jak powstawał każdy nowy ośrodek żydowski, jak rozbudowują się nowe kolonie żydowskie, jak, mimo olbrzymich trudności, stale dokonywuje się nowych zakupów ziemi. Niby żywa panorama przesuwa się przed nami obraz wysiłków i trudów. Jakby własnymi oczyma widzimy, jakby własnymi sercami czujemy i przeżywamy tę twórczą radość narodu budującego.

Szczególnie pełnymi otuchy i pokrzepienia były wiadomości o Negewie. Na tej pustynnej ziemi, której dotychczas stopa ludzka nie tknęła, w ostatnim czasie wybudowanych zostało 18 żydowskich osiedli kolonizacyjnych! Haezrachi niczego nie zataił. Opisywał, jak trudno było młodym pionierom zdobywać dzikie pustkowia, jak strasznie żyć było bez wody, jak ciężko było budować nowe życie. Ale Jiszuw postanowił, że Negew musi być żydowski. Na ziemi tej obecnie pracuje kilka stacji doświadczalnych, mających na celu zbadanie, jak w sposób najwłaściwszy tereny te zaopatrzyć w odpowiednie ilości wody. Na tych ziemiach rozkwitnie życie. Ale do tego trzeba wielkich funduszów i ogromnych wysiłków. W rocznicę śmierci niezapomnianego Usyszkina KKL proklamował zbiórkę 5-ciu milionów funtów i to w najbliższym okresie czasu.

Na Światowej Konferencji KKL w Bazylei suma ta została podwyższona do 10-ciu milionów. „Pewni jesteśmy" — powiedział Ezrachi — „że suma ta zostanie zebrana. I jesteśmy też pewni, że w pracy tej i Żydzi polscy wezmą udział, godny ich wielkich tradycyj".

Drugie posiedzenie Konferencji rozpoczęło się referatem adw. Cederbauma. W sprawozdaniu z dotychczasowej działalności KKL w Polsce, adw. Cederbaum stwierdził, że w Polsce zbiera się obecnie na rzecz KKL proporcjonalnie więcej, niż przed wojną. Dowodzi to głębokiego zrozumienia, jakie mają pozostali przy życiu Żydzi Polscy dla idei wyzwolenia ziemi żydowskiej.

Gdy z kolei delegaci wszystkich miast składać zaczęli swoje sprawozdania i każdy z nich wykazać się starał, że to właśnie jego okręg pierwsze, proporcjonalnie do ilości w nim zamieszkujących Żydów, zajmuje miejsce — oświadcza jeden z delegatów:

— „Nie. Nikt z nas obowiązków swoich nie spełnił jeszcze do końca. Ileśmy na ten święty cel zebrali — wszystko to za mało jeszcze! A nie zebraliśmy jeszcze i dwudziestej części tego, co można i trzeba było zebrać".

Burza oklasków powitała te słowa — wszyscy bowiem czuli, że mówca ma rację.

Po drugim referacie Haezrachi, w którym omówione zostały plany KKL na okres najbliższy, wybrane zostało nowe Dyrektorium na Polskę, oraz przyjęto szereg rezolucji. Konferencja wysłała także depeszę powitalną do Agencji Żydowskiej, do Waad Leumi i Dyrektorium KKL w Jerozolimie:

„W tej tragicznej, a ofiarnej walce o prawo narodu żydowskiego do własnej, wolnej ojczyzny, do imigracji i kolonizacji, do samostanowienia o ziemi swojej i swoim narodzie — jesteśmy i zawsze będziemy z wami!" — brzmiał telegram, wysłany do Jiszuwu.

„Skupienie żydowskie w Polsce kontynuuje wspaniałą tradycję intensywnej pracy dla KKL" — tak Biuru Głównemu KKL w Jerozolimie zaraportował „Mały Kongres Syjonistyczny w Polsce", jak nazwał Konferencję KKL w Łodzi jeden z delegatów. I na znak solidarności i czci dla Jiszuwu palestyńskiego tak bohatersko z przeważającymi siłami walczącego — UCHWALIŁA KONFERENCJA WPISAĆ CAŁY WALCZĄCY JISZUW DO ZŁOTEJ KSIĘGI KKL.

Akcja ta, po akcji zasadzenia Lasu im. „Męczenników Polskich" (Jaar Kdoszej Polin), będzie drugą z kolei największą akcją zbiórkową Żydów polskich na rzecz K. K. L. W akcji tej zabraknąć nie może i nie zabraknie ani jednego Żyda.

Konferencja została zamknięta. Ale akcja prawdziwa na rzecz KKL dopiero wtedy się zacznie, gdy delegaci wszyscy wrócą do swoich terenów i osiedli i towarzyszom swoim wszystko to, o czym słyszeli — opowiedzą i wytłumaczą.

„Naród tyle ma nieba nad sobą, ile pod sobą — ziemi".

Tak powiedział Bialik. Nasze pokolenie prawdę tę zrozumiało jeszcze głębiej:

„Ile ziemi pod stopami — tyle powietrza do oddychania". Nie można żyć, tworzyć, budować, egzystować — bez ziemi.

F. Siedlecki

❄

W pierwszej powojennej konferencji KKL brali udział delegaci z 46 miast.

W toku obrad składali sprawozdania z pracy oraz uczestniczyli w dyskusji następujący delegaci:

Adw. Rogoziński (Łódź), Inż. Chajkin (Łódź), Kagan (Łódź), Dr. Haber (Szczecin), Lieberman (Kraków), Knaster (Katowice), Reichental (Wrocław), Lewin (Bytom), Hofman (Wałbrzych), Henoch (Bielsko), Zborowski (Sosnowiec), Reichenstein (Lublin), mgr. Rostal (Katowice), Sobol (Bytom), Adler (Bielsko), Rubin (Bielawa), Miller (Kłodzko), Krawczyński (Świdnica), Kahan (Sosnowiec), Dubin (Szczecin), Goldfanger (Katowice), Higer (Warszawa).

W imieniu delegatów palestyńskich, którzy bawią w Polsce, przywitał Konferencję M. Hurwitz.

❄

Stosownie do uchwały Krajowej Konferencji Keren Kajemet o wpisach walczącego Jiszuwu żydowskiego w Palestynie do Złotej Księgi Żydowskiego Funduszu Narodowego w Jerozolimie, przeprowadzona jest specjalna akcja KKL we wszystkich ośrodkach żydowskich w kraju. Akcja ta powinna służyć jako wyraz solidarności Żydów polskich z bohaterskim Jiszuwem w Erec-Izrael, który prowadzi nieugiętą walkę z administracją brytyjską o otwarcie bram Palestyny dla swobodnej imigracji żydowskiej i o nieograniczony zakup ziemi pod kolonizację żydowską.

Jak świadczą dotychczasowe rezultaty, akcja prowadzona jest na szeroką skalę. W Złotej Księdze KKL przeznaczona będzie specjalna strona dla dokonania wpisów wszystkich ośrodków, które wezmą udział w akcji. Pierwszy wpis został dokonany przez ugrupowania syjonistyczne w Krakowie.

POSZUKIWANIA RODZIN

Inż. HUGO PICKA, ostatnio zamieszkałego w Borysławiu, przy ul. Pańskiej, prosi o wiadomość Jäger Michał, UNN RA, I. T. 34 Lecce (Włochy).

SUSSMANA JAKÓBA, zam. ostatnio w Krakowie, ul. Koletek 7/26 poszukuje brat Suessman Mendel, Tel - Icchak, Tel - Awiw P.O.B. 2176.

ELBINGER MARTĘ, ur. 1938 w Warszawie, która w sierpniu 1946 r. opuściła Polskę (Dom Dziecka Nr. 1, Bielawa, Dolny Śląsk), prosi o wiadomość ciotka T. Gewercman, Dolny Śląsk, Plac Wolności 14-15.

Z okazji zaślubin członka naszego Zarządu tow. **Joela Pączka z p. Salą Kohn** wiele szczęścia i pomyślności życzy

Zarząd „Ichudu" w Łodzi.

Masaryk odwiedzi Palestynę

PRAGA (ŻAP). Jan Masaryk, minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji objął przewodnictwo komitetu, przygotowującego utworzenie technicznej szkoły w osiedlu Kfar Masaryk (osiedle im. Tomasza Masaryka) w Palestynie.

Delegacja z Kfar Masaryk, ofiarowała ministrowi Masarykowi album, wykazujący rozwój kibucu.

Minister Masaryk przyjął z zadowoleniem zaproszenie do zwiedzenia Palestyny. Oświadczył on, że będzie w Palestynie 14 września 1947 r. w dniu rocznicy śmierci swego ojca i w dniu jego urodzin.

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Palestyńskiej

WARSZAWA (ŻAP). Odbyło się posiedzenie Komitetu organizacyjnego Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Palestyńskiej.

W posiedzeniu uczestniczyli m. in. prof. Jan Rostafiński, Władysław Broniewski, prof. Olgierd Górka, dyr. Romuald Gadomski i dr. Adolf Berman, dr. Herman Parnas i inni. Na posiedzeniu omówione zostały zadania i formy organizacyjne nowego Towarzystwa oraz ustalono formy szerszego zebrania, na którym Towarzystwo zostanie ukonstytuowane.

Wystawa produkcji palestyńskiej w Ameryce

JEROZOLIMA (ŻAP). Transport wzrorów produktów rolnych i przemysłowych z Palestyny odszedł do N. Jorku. Przedstawiciele palestyńskiego przemysłu żydowskiego i rolnictwa wyjechali do Ameryki, aby wziąć udział w uroczystym otwarciu wystawy, która demonstrowana będzie we wszystkich głównych miastach U. S. A.

Rocznica śmierci Dawida Guzika

WARSZAWA (ŻAP). Dnia 5 marca, w rocznicę śmierci Dawida Guzika, odbyło się w Warszawie, w Synagodze przy ul. Twardej nabożeństwo żałobne. W nabożeństwie oprócz kierowników i pracowników Jointu w Polsce wzięli udział przedstawiciele CKŻP i innych instytucji żydowskich

Dawid Guzik był wybitnym żydowskim działaczem społecznym i dyrektorem „Jointu" na Polskę. Zarówno podczas okupacji, jak i po wyzwoleniu pracował ofiarnie dla dobra ludności żydowskiej w Polsce.

Zginął tragicznie w katastrofie samolotowej przed dwoma laty.

Pierwszy Zjazd „Maawaku" w Austrii

Dnia 15 i 16 lutego 1947 r. odbył się w Puchu pod Salzburgiem pierwszy zjazd „Maawaku" zdemobilizowanych żołnierzy i oficerów Ogólnych Syjonistów.

W pięknie udekorowanej sali zebrali się delegaci wszystkich ośrodków obozowych, w których rozwija się ruch „Maawaku", oraz liczni goście.

Imieniem dotychczasowego kierownictwa „Maawaku" w Austrii zjazd zagaił **Dr. J. Olinger**, który powitał delegatów i gości, wskazując na doniosłe znaczenie I-go krajowego Zjazdu Ogólno-syjonistycznych żołnierzy i oficerów.

Z kolei obszerny referat o udziale Żydów w walkach o wolność człowieka na przestrzeni dziejów wygłosił porucznik **I. Finkel.** Ku czci poległych w ostatniej wojnie światowej żołnierzy Żydów — odśpiewał kantor modlitwę „El Mole Rachmim".

Przewodniczący Centralnego Komitetu Organizacji Ogólno - Syjonistycznej w Austrii adw. **Sztrauch** w gorących słowach witał Zjazd, kreśląc ideowe podłoże ruchu byłych wojskowych, nawiązujących do pięknej tradycji bohaterstwa i gotowości do poświęcenia w dziejach naszego narodu.

Po szeregu przemówień powitalnych o ideologii Maawaku mówił dr. **Olinger.** Dźwiękami hymnu Hatikwa zakończono pierwsze uroczyste posiedzenie.

Na drugi dzień po wyłonieniu prezydium zjazdu w skład którego weszli dr. **Grynfeld** (Wels), dr. **Walach** (Steyr), **Wosk** (Puch), **Szechtman** (Bad Gastein), **Klipstein** (Salcburg), **Lewińska** (Salcburg), złożone zostały sprawozdania z działalności oddziałów. Poszczególni delegaci omówili osiągnięcia i niedociągnięcia w pracy, po czym w ożywionej dyskusji wskazywali na szereg pilnych i niecierpiących zwłoki zadań w pracy organizacyjnej.

Przemawiali tow. tow. **Lewkowicz, Lenkowicki, Hoch Aleks. Szykler, Hajtle, Has, Zylbersztrom, dr. Grynfeld, Topiel, Kremnicer, dr. Walach, Szachtman, Babczyncer** i inni. Dyskutantom odpowiedzi wyczerpujących udzielił dr. Olinger.

Z kolei o zadaniach Maawaku przemówił rzeczowo tow. Szykler (Steyr) poświęcając w referacie swoim wiele uwagi wytworzonym stosunkom życia obozowego.

O drodze Hagana - Maawak referował tow. Has.

Na wniosek Komisji permanencyjnej uchwalono szereg donioslych rezolucyj oraz wybrano nowy Centralny Komitet „Maawaku" z dr. Olingerem na czele oraz Sąd Koleżeński i Komisję Rewizyjną

Przemówieniem końcowym dr. Olingera i odśpiewaniem Hatykwy zakończony został w podniosłym nastroju I-szy Zjazd „Maawaku" w Austrii.

„Hias" komunikuje:

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dnia 5 grudnia 1946 roku, dla otrzymania paszportu zagranicznego niezbędne jest zaświadczenie obywatelstwa polskiego wydane przez odnośne Starostwa. Uzyskanie tych zaświadczeń sprawiało emigrantom wiele kłopotu.

Towarzystwo „Hias" w Warszawie przeprowadziło w tym przedmiocie szereg interwencyj i złożyło memoriały w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w Ministerstwie Administracji Publicznej. W wyniku tych interwencyj, wydział paszportowy przy Min. Spraw Zagranicznych otrzymał zarządzenie, aby od repatriantów ze Związku Radzieckiego, posiadających t. zw. „ewako-karty" wystawione przez Polsko-Radziecką Komisję Mieszaną dla Spraw Reewakuacji nie żądać specjalnych zaświadczeń o obywatelstwie, aby te „EWAKO-KARTY" UZNAĆ JAKO DOWÓD ICH OBYWATELSTWA.

A zatym, repatrianci ze Związku Radzieckiego nie mają obowiązku przedstawienia specjalnych zaświadczeń o obywatelstwie dla otrzymania paszportu zagranicznego, wystarczającymi bowiem są ich „ewako-karty". Repatrianci, którzy otrzymali legitymacje osobiste na mocy złożonych przez nich „ewako-kart", o czym jest adnotacja w ich legitymacjach, przedstawią te dowody wzamian zaświadczeń o obywatelstwie.

Odpowiedzi Redakcji

Lidia J. Ze względu na charakter naszego pisma, wierszy z zasady nie zamieszczamy

R. E. Jak wyżej.

I. C., Bydgoszcz. Do rozpatrzenia. Prosimy o rzeczy krótsze.

F. H., Jelenia Góra. Słowem pisanym się nie „targuje". Do rozpatrzenia.

R. E., Kraków. Wiadomość z 8-go listopada, jak już o tym niejednokrotnie pisaliśmy, pochodziła ze źródła autorytatywnego, aczkolwiek potwierdzenia nie uzyskała. Sądzimy, że sprawa ta będzie po ostatniej bytności premiera Cyrankiewicza w Moskwie, ostatecznie załatwiona.

Związek Żydów Polskich w Rumunii, Bukareszt. Prośbie Waszej uczynimy zadość.

Dr Jakub Zineman

LISTY NADSEKWAŃSKIE

(Pierwsze wrażenia)

(Korespondencja własna)

Podtytuł: „PIERWSZE WRAŻENIA" był tu nieodzowny. Dla przybysza zwiedzającego powojenny Paryż, odkrywa się cały wachlarz horyzontów, pełnych przeżyć i wrażeń wszelakiego rodzaju. Nie są to tylko przeżycia związane z nową, zadziwiającą a tak często zachwycającą obyczajowością i kulturalno-cywilizacyjną formą bytowania, indywidualnego i społecznego. Trudno. dziś, w r. 1947, nie być tym, co się nazywa terminem „homo politikus". Nie sposób, na wszystko, co kiedyś, w pogodnych, sielankowych czasach, było tylko kulturą, cywilizacją, sztuką t. zw. czystą, patrzeć bez aspektu politycznego. Dziś dla każdego jest widoczne i zrozumiałe, że niema nic w życiu naszym dookoła, bez zabarwienia i podkładu społecznego. To też wszelkie nasze wrażena z obyczajowości i kulturalno-cywlizacyjnej atmosfery dzisiejszego Paryża, zabarwiają i uwypuklają się na tle świadomości społeczno-politycznej. To często pogłębia nasze wrażenia ale zarazem i komplikuje je całym balastrem czynników świadomych i podświadomych.

Przybysz naszego rodzaju, jest dziś poza tym, wszędzie i zawsze, chcąco czy niechcąco, w pełni, czy tylko częściowo, człowiekiem Żydem. Świadomość naszego żydostwa jest czynnikiem dodatkowym, czasem nawet najpoważniejszym, przy ukształtowaniu i konkretyzowaniu się naszych wrażeń i przeżyć. Żyd roku 1947, to nie turysta żydowski z roku pańskiego 1937 (Wystawa Paryska). Pomiędzy tymi datami leży przepaść, wypełniona najstraszliwszą tragedią naszego narodu. Nie sposób dziś patrzeć oczyma żydowskimi na piękno bulwarów paryskich, na cuda Luwru, na przepych Wersalu, bez przygnębiającej podświadomej obecności cieniów Majdanka i ghetta, warszawskiego.

Zresztą, żydostwo nie jest dziś w Paryżu tylko reminescencją. Jest ono dookoła rzeczywistością, coraz bardziej intensywną, narastającą aktywizmem i żywotnością. Paryż staje się OŚRODKIEM ŻYDOSTWA EUROPEJSKIEGO, nie jest nim jeszcze, ale rośnie i staje się nim, na oczach naszych. Nie mam danych statystycznych, ale zdaje mi się, że dziś liczba Żydów polskich w Paryżu przekroczyła liczbę Żydów, zamieszkałych obecnie na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej. Wogóle, Paryż gości dziś w swych murach wielu Polaków, nietylko Żydów Polskich. Wszędzie widać mundury żołnierzy polskich, często, bardzo często słychać dźwięki mowy polskiej. Nie jest to dla Paryża nowość. Od 150 lat od czasu upadku pierwszej Rzeczypospolitej, był Paryż stolicą emigracji polskiej. Tu wszędzie żywe są tradycje, tych pokoleń, które po upadku wszystkich powstań, szukały we Francji, a szczególnie, w Paryżu, nowej swej ojczyzny.

Paryż jest stolicą wszelkiego narodu, jest ośrodkiem starej cywilizacji, ostoją świetnej kultury, literatury, sztuki i nauki narodowej, francuskiej. Ale zarazem jest Paryż wielką STOLICĄ KOSMOPOLITYZMU, która wchłania i przetapia na swe własne formy, ludzi najrozmaitszych narodowości i ras. Rasizm byłby tu niedorzecznością, niepojętym absurdem. Całość otoczenia paryskiego — to ludzie najrozmaitszych twarzy rasowych, zespolonych jednością języka francuskiego. ETRANGER — obcy, obcokrajowiec, oznacza człowieka, który słabo lub wcale nie włada mową francuską. Kto swobodnie wyraża się po francusku, ten automatycznie wszedł w skład nacji, stał się członkiem społeczności francuskiej. Bezpośredniość i swoboda obcowania wzajemnego obalają istniejące gdzieindziej szranki klasowe i rasowe, i w tym samym umożliwiają każdemu przystęp wolny do współżycia społecznego. Czy nie są to tylko pozory, czy nie są to tlko mylne wrażenia obcokrajowca, który Paryż zna zaledwie od jednego miesiąca? Jak dobrze zrobiłem, tworząc sobie alibi w podtytule mego listu nadsekwańskiego. Tak, są to tylko PIERWSZE WRAŻENIA, i niedaleka przyszłość okaże, czy ten sąd o łatwym przenikaniu w społeczność francuską, był uzasadniony i słuszny, czy też powierzchowny i mylny.

Może, pogląd mój wynikł z specyficzności atmosfery paryskiej, gdzie wzajemne współżycie ludzi jest swobodne, bezpośrednie, przystępne i życzliwe. POCZUCIE HUMORU łagodzi „krótkie spięcia", które gdzieindziej łatwo przechodzą w tragiczne konflikty. Francuz zna sztukę życia, zna ją dla siebie i dla innych. Stąd łatwość dogadania się i porozumienia. Francuza cechuje przystępność i ludzkość, stąd grzeczny i dobrotliwy stosunek do wszystkich, a więc i do obcych. Paryż nie od dziś jest metropolią Europy, stąd wieloletnia tradycja gościnności i serdeczności względem przyjezdnych, turystów i innych przybyszy.

Dziś spotyka się, pod tym względem, pewne wyjątki. Niestety, nowoprzybyły, francuskim niewładający obcokrajowiec napotkać może na opryskliwego informatora, nawet na nieżyczliwe, niechętne spojrzenie. „Atochtoni" (są tacy często nasi ludzie, którzy po kilku latach pobytu w Paryżu, zupełnie sfrancuzialil) zapytani o to, odpowiedzą wam, że taka niegrzeczność i niechęć zupełnie obce są naturze Francuza, który oznacza się jowialną dobrodusznością i niewymuszoną grzecznością.

„Ciężkie czasy, Panie"! westchnie, dodając wasz informator — autochton. I rzeczywiście, ludność francuska, a szczególnie paryska, ma się nieszczególnie. Zima obecna jest ciężka, brak opału, szwankuje i dowóz żywności. Dla Amerykanina czy Anglika — Paryż jest tani, bo dolar i funt wysoko tu notują się. Ale dla przeciętnego Francuza, obecna drożyzna nie jest do zniesienia. Szczególnie dla ludzi pracy, których dochody nie wystarczają nawet na minimum życia. Francuz, jak się rzekło, lubi życie, umie żyć i brać z życia maksimum zadowolenia i szczęścia doczesnego. Ceni on wytrawne jedzenie, dobre winko, zabawę i kobietę. Ale jedz, pij, baw się, człowieku, przy zarobku miesięcznym poniżej 10.000 franków!!! Suma ta wystarczy w najlepszym razie, na skromną egzystencję jednej osoby, a co dopiero mówić o rodzinie, dla której taka pensja jest podstawą bytu. To też bardzo wiele rodzin paryskich przeżywa dziś czasy trudne, pełne kłopotów i niedomagań. Oczywiście, że jest lepiej niż było rok czy dwa lata temu. Sytuacja aprowizacji poprawia się z każdym miesiącem. Niestety, bardzo powoli i stopniowo. Ludność tutejsza, która dość cierpiała i głodowała podczas okupacji niemieckiej, chciałaby już żyć tak wygodnie i niefrasobliwie, jak w „legendarnych" czasach przed nieszczęsnym rokiem 1939-tym. Boć przecież, już wojna dawno, prawie dwa lata, skończyła się. Wielu Paryżan nie chce, psychologicznie, pogodzić się z faktem, że konsekwencje wojny strasznej i rujnującej, tylko zwolna zanikać będą. Toteż napotykać można nastroje depresji i zniechęcenia, na wyrazy niezadowolenia i zdenerwowania. Komplikuje i zaostrza, to sytuację polityczną kraju, która i tak jest dość podniecona. Wogóle, kompleks zagadnień społeczno-politycznych, ideowo-partyjnych i gospodarczych Francji powojennej, jest zagadnieniem nie tak łatwo zrozumiałym dla obcokrajowca. Toteż drugi nasz List Nadsekwański poświęcimy właśnie temu kompleksowi Francji powojennej.

Podniecenie i zdenerwowanie publiczności, nie służy, z natury rzeczy, duchowi gościnności. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała. Inaczej przyjmujemy gości, gdy jesteśmy spokojni i zadowoleni, a inaczej, gdy znajdujemy się w rozterce i zdenerwowaniu. Z uznaniem możemy podkreślić, że mimo ciężkich czasów, społeczność francuska, grzecznie i kulturalnie odnosi się do nowoprzybyłych obcokrajowców. Podniecenie i zdenerwowanie ustępuje wobec przyrodzonej gościnności i dobroduszoności Francuza. Starohebrajskie przysłowie mówi, że charakter człowieka naprawdę poznaje się dopiero wtedy, gdy człowiek jest zdenerwowany. Wtedy, że tak powiem, wszystko wyłazi na wierzch. I w zdenerwowaniu Francuza poznać jego własną kulturę, jego cechę serdeczną i dobroduszną.

Władze francuskie życzliwie odnoszą się do nowoprzybyłych Żydów polskich. Zarówno rząd jak i społeczeństwo Francji dzisiejszej, mają zrozumienie dla tragizmu żydostwa europejskiego, i mimo własnych, licznych i poważnych trosk, pomagają nam, czym i jak tylko mogą. Toteż nowo-przybyli tu Żydzi polscy łatwo się aklimatyzują, mimo nieznajomości języka i terenu nowego. Żyd, odwieczny tułacz, posiada m. inn. talent pierwszorzędny do szybkiego wżycia się w nowe, obce otoczenie. Żyd polski, po kilkuletnim pobycie w Francji, czuje się już prawie „autochtonem". Łatwo też popada w iluzje, których my, syjoniści, zawsze i wszędzie, zwalczać musimy jako szkodliwe i niebezpieczne dla naszego bytu narodowego.

Szkodliwa jest przede wszystkim ASYMILACYJNA ŁATWIZNA, w jaką, idąc za prądem, popada pewna część Żydów polskich, niedawno tu przybyłych. Zaczyna się „parlować" niby — po francusku, naśladuje się pewne formy i nawyki miejscowe, i uważa się.... całą kwestię żydowską za rozwiązaną. Inni rzucają się z całym impetem w wir karkołomnych interesów, robi się „forsę", zapominając o tym, co warte są nasze żydowskie fortuny w warunkach tragizmu golusowego. Liczni Żydzi polscy, po pożegnaniu się z Polską, chcą tu, w Francji, budować swoją dalszą przyszłość. Tu, w sercu Europy, w środku starej i wielkiej kultury francuskiej, zapomina się łatwo o strasznym, krwawym doświadczeniu żydostwa w niedalekiej przeszłości. Lekceważy się groźne symptomy ANTYSEMITYZMU, który i tu, w szlachetnej i gościnnej Francji, zapuścił swe korzenie. Tłumaczy się to pozostałością propagandy hitlerowskiej i wynikiem obecnych cieżkich czasów. Zwalczać te iluzje, łatwozapalne i nietrwałe, jest naszym obowiązkiem narodowym, syjonistycznym.

Narazie Paryż staje się ośrodkiem znacznej koncentracji żydowskiej i wielu uważa, że tu powstaje nowa metropolia żydostwa, która stworzy dla Żydów europejskich przyszłą bazę dla duchowego i politycznego ich bytu. Naszym zdaniem, jest to również chwilowe złudzenie. Przez Paryż przepływają fale Żydów wschodnich, udających się stąd do Palestyny, do Ameryki, Australii i t. d. Fale te wytwarzają często złudzenie wielkiego ruchu, wielkiej, nowej żywotności. Poza tym, jak wspomnieliśmy, znaczne części żydostwa tutejszego ulegają szybkiej i łatwej asymilacji, językowej i obyczajowej, która, choć nie posiada głębszego podłoża i jest bardzo płytka, niemniej rozsadza, demoralizuje i osłabła żydowsko-narodowe spoidła. Paryż jest ogromny, Francja jest wielka, liczba nawoprzybywających tu Żydów, choć by sięgała kroci, niema tu żadnego znaczenia, rozsypuje się i rozpada w oceanie obcych, panujących elementów. Ci, którzy marzą, że tu, w Paryżu, powstanie pewna słaba, ale PEWNA NAMIASTKA dawnego żydostwa polskiego, są fantastami. Są, oczywiście, objawy, które tu, w Paryżu, mogą nowego przybysza wprowadzić w błąd. Oto,, ledwie staniesz na bruku paryskim, a z zdziwieniem dowiadujesz się, że w Paryżu ukazują się codziennie aż trzy dzienniki w języku żydowskim. Otwierasz te dzienniki, i oto na ich szpaltach czytasz notatki i ogłoszenia o najbardziej różnorodnych imprezach artystycznych i społecznych, o zgromadzeniach i odczytach i t. d. i t. d. Oszołomiony tym nadmiarem bogactwa duchowego, masz przed oczyma, na chwilę, obraz naszej, żydowskiej Warszawy przedwojennej, z jej wielką prasą, aktywnością polityczną i artystyczną. Ale obraz ten jest złudzeniem, i to nie długo - trwałym. Dzienniki żydowskie w Paryżu niczym nie przypominają obfitości i wartości dawnej naszej prasy warszawskiej. Ograniczają się, przeważnie, do dwóch stronniczek i są bardzo marne, jeśli chodzi o materiał publicystyczny i literacki. Ukazują się jako dzienniki, gdyż nasze partie żydowskie uważają, że tego wymaga ich prestiż polityczny. Wszystkie dzienniki są deficytowe, partie żydowskie dokładają do nich wielkie sumy. Ale Paryż jest dziś jakoby metropolią żydostwa europejskiego, każda więc nasza partia chce zamanifestować swą siłę i znaczenie. I czyni to przede wszystkim przy pomocy swego codziennego organu. Tak więc komuniści wydają swoją codzienną „Naje Prese", poale-syjoniści (prawica), „Unzer Wort" a bundyści „Unzer Sztime". To jeszcze nie wszystko. Ogólni syjoniści zamierzają swój tygodnik „Cijonistisze Sztime" zamienić również w dziennik a rewizjoniści, którzy posiadają tu centralne biuro swego wszechświatowego ruchu, oczywiście także myślą o codziennym organie prasowym. I tak więc, może już w niedalekiej przyszłości, Paryż będzie miał pięć dzienników w języku żydowskim. Rzecz jasna, że istnienie ich będzie, jak kiedyś w Warszawie dowodem i wynikiem potrzeby, żywotności społeczeństwa żydowskiego, ale będzie poprostu, nazwijmy to po imieniu: kaprysem naszych stronnictw, które ze względów konkurencyjnych nie mogą się pogodzić w ramach jednego dziennika.

A przecież j e d e n dziennik wystarczyłby w zupełności, ba wątpię, czy jeden dziennik mógłby się tu utrzymać bez deficytu. Taka sztuczna inflacja, bez potrzeby i bez konieczności rzeczywistej, objawia się tu, w Paryżu, nie tylko w dziedzinie prasy żydowskiej, ale wogóle w CAŁYM życiu żydostwa paryskiego. Nawet praca kulturalno-oświatowa, ba i filantropijna, rozbita jest przez nasze partyjnictwo. Temu samemu celowi służą różne instytucje, podobnej treści i formy, wyłonione jedynie i tylko z potrzeb czysto partyjnych. Rozbicie wewnętrzne i brak jedności dają się wyczuć na kadym kroku. Marnuje się nieliczne siły i jednostki twórcze. Wiece, akademie, odczyty i t. d. gromadzą naogół nieliczną publiczność, gdyż każda partia urządza je osobno i omija skrzętnie konkurencję, z tym wynikiem, że przeciętny Żyd tutejszy obojętnieje na wszystko. Jednym słowem, jeśli dzisiejszy Paryż żydowski przypomina naszą dawną Warszawę, to chyba jedynie tym, że kopiuje rozbicie partyjne i łatwe, tanie asymilatorskie naśladowanie otoczenia. Nie posiada, niestety, dzisiejszy Paryż żydowski DODATNICH NARODOWO - TWÓRCZYCH objawów dawnej Warszawy żydowskiej z przed r. 1939. Nie posiada jej tradycyj wielowiekowych, jej tężyzny twórczej, jej mocy, jej prawdziwości i naturalności. Wszystko tu jest sztuczne, robione nakładem wielkich wysiłków, bez podstaw i bez przyszłości.

Proszę wybaczyć, że pierwszy mój List Nadsekwański tchnie może nieco pesymizmem. Mam alibi, jak oświadczyłem z góry: pierwsze wrażenia. Może dalsze będą jaśniejsze i przyjemniejsze.

Paryż, w lutym 1947 r.

Paradoksy

Dziwnie wygląda imigracja nie-Żydów do Erec. Władze polestyńskie przeciwstawiają się żądaniom żydowskim, powodowanym katastrofalną sytuacją Żydów, rzekomo ze względu na małe zdolności absorbcyjne kraju. Tylko z wielkimi trudnościami i kierując się miłosierdziem można wpuścić do kraju znikomy odsetek uciekinierów i bezdomnych. Jak więc powstają możliwości emigracyjne do Erec dla nie-Żydów? A aprobata rządu, który sankcjonuje tego rodzaju imigrację? Ponadto zdziwienie wywołuje fakt, że imigracja nie-Żydów rozpoczęła się — za wspaniałomyślnym zezwoleniem rządu — podczas wojny i wzmaga się teraz w bezpośrednim okresie powojennym, gdy się jeszcze mocno dają odczuć skutki wojny bądź to w obniżonym standarcie życia, trudnościach mieszkaniowych etc.

W urzędowym miesięczniku statystycznym za m. październik ub. r. znajdujemy cyfry imigracyjne do Erec za okres styczeń - lipiec 1946 r., z których wynika, iż w ciągu tych 7-iu miesięcy przybybyło do Erec 5.027 Żydów, zaś 2.028 nie-Żydów. Ci ostatni stanowili więc 40 proc. liczby imigrantów żydowskich. Należy również wziąć pod uwagę pokaźną cyfrę nielegalnych imigrantów nie-żydowskich, przybywających z Transjordanii i Syrii.

Co miesiąc rząd publikuje w oficjalnym piśmie liczbę przyznanych certyfikatów. Suma ta od listopada 1945 r. począwszy wynosi niemal bez zmian 1.500 osób miesięcznie dla Żydów i 100 osób dla nie-Żydów. Jak więc powstała tak znaczna liczba 2.028 nieżydowskich imigrantów w 1946 roku? Widoczne jest więc iż w stosunku do nie-Żydów nie obowiązują ani ograniczenia, ani ustalone liczby.

Specjalne zainteresowanie budzą dane z lipca 1946 r. (wg. ostatnich oficjalnych obliczeń statystycznych) w m-cu tym imigrowało 452 Żydów i 385 nie-Żydów. Jest to rekordowy stosunek, nieżydowscy imigranci stanowią 85 proc. imigrantów żydowskich! Taki stan jest niedopuszczalny, wówczas gdy nietylko uciekinierzy, wysiedleni i bezdomni, lecz masy żydowskie różnych krajów (w Rumunii zarejestrowało się na wyjazd do Erec 240.000 osób) oczekują z niecierpliwością wiz do Erec, zaś z ust strażnika wrót naszej Siedziby Narodowej pada wciąż ta sama odpowiedź: czekać, czekać, czekać!!-

Tymczasem wynędzniałych i zmaltretowanych repatriantów deportuje się z całą bezwzględnością do obozów na Cypr Flota i lotnictwo angielskie, ponadto policja palestyńska śledzą, pilnują, aby broń Boże, poza nikłą liczbą miesięczną nie przedostał się ani jeden Żyd do swego kraju! Z drugiej zaś strony przybywają chrześcijanie i muzułmanie, których prześladowania nie dotknęły, wśród których niema ani uciekinierów, ani bezdomnych! Nie przeżyli oni grozy hitlerowskiej, a przybywają do kraju poza liczbą i bez żadnej liczby imigracyjnej, otrzymują certyfikaty w drodze urzędowej w liczbie nieustalonej i nieograniczonej, mimo że im nie przyrzeczono Siedziby Narodowej w Erec. Dla tego rodzaju przybyszów stosowany jest system otwartych bram, zaś dla Żydów, istnieje numerus clausus w ich Siedzibie Narodowej.

Niektóre grupy nieżydowskich imigrantów wyglądają wprost paradoksalnie. I tak np. w roku 1946 zezwolono na wjazd do Palestyny, grupie, składającej się z 400 osób i zakwalifikowanej jako grupa „robotników". W skład jej wchodzili Arabowie i „nie Arabowie" różnych wyznań. Jakiż to kraj sprowadza obcą siłę roboczą, wówczas, gdy własnej ludności zagraża bezrobocie w związku z zakończeniem koniunktury wojennej.?

Ciekawym z jakich krajów pochodzą imigranci. Arabowie rekrutują się przeważnie z sąsiednich krajów, muzułmanie jak i chrześcijanie. Jest to doprawdy zadziwiający objaw: Syria, Libanon, Irak, i t. d. państwa, które bojkotują naszą palestyńską produkcję i szkodzą nam na każdym kroku, właśnie te państwa zasilają Palestynę swym elementem ludzkim. Wiadomym jest, iż kraje te równocześnie nie zezwalają swym żydowskim obywatelom na imigrację do Erec. W okresie sprawozdawczym przez nas wymienionym przybyło z sąsiednich krajów do Erec 599 osób pochodzenia nieżydowskiego, zaś Żydów tylko 39! A przecież wiemy jaki jest los Żydów w tych krajach, i jak pragną dostać się do Palestyny.

Przybysze nieżydowscy wędrują aż z Północnej Afryki. Ma się wrażenie, że każdy, kto pragnie przybyć do Erec, może ten cel osiągnąć, byleby tylko nie był Żydem.

Należy nie zapominać, że istnieje też przyrost naturalny. Według danych statystycznych w okresie, o którym piszemy przyrost nie-Żydów wyraża się cyfrą 20.155, osób, w tym samym czasie nasz — 5.339. Różnica na naszą niekorzyść wynosi 15.000. Z zestawienia tego wynika, że gdy obecny stan rzeczy będzie trwał nadal, to odsetek ludności żydowskiej będzie malał w zastraszający wprost sposób. Jest to najbardziej eksterminacyjna polityka, stosowana przez Anglików. Godzi ona w podstawy istnienia naszego narodu.

Aron Lipskier.

Inż. M. Gildenman
(Diadia Misza)

WYPRAWA NA RYBAŁKI

Już w Nr. 8 i 9 naszej „Opinii" zapoznaliśmy Czytelników naszych z osobą inż. A. Gildenmana, przewodniczącego „Ichudu" w Szczecinie, który jako słynny „Diadia Misza" dowodził głośnym oddziałem partyzantów.

„Napad na Rybałki" jest dalszym wyjątkiem z przygotowywanej obecnie do druku książki „Diadi Miszy".

Redakcja.

Niedaleko wioski Perebrody, Berezowskiego rejonu na Polesiu, znajduje się znane w okolicach, otoczone ze wszech stron stuletnimi sosnami i dębami gospodarstwo rybne, Rybałki. Cała sieć kanałów i strumyków przecina w tym miejscu las i łąki, nigdy nie wysychające i tworzące jedno wielkie jezioro, zwane przez chłopów „magazynem". Wodę z tego jeziora można w każdej chwili puścić przez sztuczne zapory do kanałów, przez które ona płynie — jak mówią tutejsi mieszkańcy — aż do rzeki Horyń.

W tym magazynie hoduje się złote karpie. Na brzegu tego jeziora stoi na wysokim fundamencie duży dom, zbudowany z ciosanych belek sosnowych. Wejście do niego, prowadzi przez zielony ganeczek z daszkiem, podpartym dwoma grubymi, brzuchatymi słupami, ozdobionymi figurkami, które (według fantazji rzeźbiarza, miały przedstawiać ptaki, lub drakony.

W domu tym mieszkał zarządca, który z chwilą wybuchu wojny powołany został do Czerwonej Armii, zostawiwszy żonę z dwojgiem dzieci, która obecnie zarządzała gospodarstwem rybnym i przyjmowała zamówienia, posługując się często przytym telefonem, znajdującym się w jej mieszkaniu.

Każdej soboty opuszczano wodę z jeziora, a ryby zatrzymywały się w specjalnie sporządzonych przegródkach. Wtedy wybierało się najpiękniejsze karpie i w beczkach z wodą przewoziło się je do „Kreislandwirta" i „ortskomendantów" okolicznych miasteczek. Sowity łup wpadał przy tej sposobności w ręce ukraińskiej policji, asystującej przy tej operacji i pod eskortą której odbywał się transport.

Bardzo mi to nie w smak poszło, że ukraińscy i niemieccy kaci setek tysięcy Żydów tuczą się... narodową żydowską potrawą i postanowiłem na złość im, wszystkie urządzenia wodne zniszczyć, by wodę i ryby wpuścić do kanału, łączącego się z Horyniem i w ten sposób pozbawić wroga przyjemności świątecznych.

W tym celu grupa z dziewięciu ludzi zbliżyła się w piątek o świcie do Rybałek. W tej grupie znajdował się mój pierwszy doradca, naczelnik sztabu Sasza Kuc, cieszący się wielkim szacunkiem dzięki swej wrodzonej inteligencji, przytomności umysłu i niezwykłej równowadze ducha, okazywanych w najcięższych momentach.

Były wśród nas również dwie dziewczyny z miasteczka Berezno, na Wołyniu, Hanka, znana „wywiadowczyni" i Dusia.

Maszerowaliśmy bardzo szybko, by zagrzać się, był bowiem mroźny poranek październikowy. Wiał mroźny, wschodni wiatr, szczypiący dotkliwie końce naszych uszu i zarumienione policzki. Z każdym podmuchem wiatru szumiały na wpół martwe, pożółkłe liście i odrywając się pojedyńczo, zlatywały powoli, jakby niechcąco na ziemię. Wyłamaliśmy dwie gałęzie, zrobiliśmy kładkę przez rów z wodą i podeszliśmy do domu zarządcy gospodarstwem rybnym. Dookoła domu i w samym domu panowała cisza. Gdy podeszliśmy jednak bliżej, spostrzegłem głowę kobiety, która ukazała się na moment w oknie i odrazu znikła.

Obstawiwszy dom wartą, wszedłem na ganeczek i zapukałem do drzwi. Długo ich nie otwierano, lecz, jak mi się zdawało, ktoś wewnątrz rozmawiał. Gdy gwałtownie szarpnąłem je, usłyszałem jakby głos dzwonka telefonicznego i wreszcie otworzyła mi drzwi młoda kobieta. Z przesadną grzecznością zaprosiła nas do pokoju.

— Ach, jaka ja szczęśliwa, widząc prawdziwych rosyjskich partyzantów. Mój mąż też jest Rosjaninem z miasta Gorki. Siadajcie ,moi mili goście, może głodni jesteście „moi sokoliki". Za chwilę zgotuję herbatę, usmażę rybę.

Mówiła bardzo szybko, dialektem mieszanym białorusko - rosyjskim i zdradzała niepokój, a cała jej gościnność wydawała się nieszczera i sztuczna.

— Chcemy, byś pokazała nam dostęp do zbiorników z rybami — powiedziałem surowo.

— Ja wam pokażę, moi kochani, wszystko wam pokażę, „moi sokoliki", ale zjedźcie wpierw coś. Tacy drodzy goście!

Zauważywszy przez uchylone drzwi drugiego pokoju telefon, Sasza Kuc szepnął mi na ucho:

— Ona zapewne zawiadomiła posterunek policji w Perebrodach o naszym przybyciu. W tym momencie przypomniałem sobie podejrzany dzwonek telefoniczny, gdy długo staliśmy pod drzwiami.

Wziąwszy ją za rękę, doprowadziłem ją do telefonu i skierowawszy na nią pistolet, rzekłem surowo:

— Wszystko, co ci rozkażę, musisz powiedzieć przez telefon. Jeśli dodasz choć jedno słowo, albo cokolwiek zmienisz, dostaniesz kulę w łeb.

Wziąłem słuchawkę do ręki w ten sposób, bym mógł słyszeć odpowiedzi, a ona mogłaby mówić i dyktowałem:

— Powiedz: "Wyście już wyszli?" Drżącym głosem powtórzyła moje słowa.

Padła odpowiedź: „Cały posterunek wyszedł na Rybałki.

— „Diadia Misza" był u mnie w domu z przeszło pięćdziesięciu ludźmi i jak słyszałam, skierowali się, by napaść na posterunek. Bądźcie w pogotowiu!

Ona powtórzyła moje słowa, ale przy ostatnim słowie, załamując ręce, wykrzyknęła:

— Oni mnie przecież zastrzelą!

Zatkawszy jej usta ręką, rozkazująco powiedziałem jej:

— Jeśli zdradzisz nas choćby jednym słowem, zostaniesz natychmiast zastrzelona! Mów prędzej!

— Jaką drogą idziecie? Powtórz-

Przyłożyłem telefon do jej ust.

— „Diadia Misza" jest tutaj! Prędzej! Ratujcie! Ja...

Nie dokończyła tego zdania. Dwie kule mojego pistoletu zakończyły życie niemieckiej agentki.

Dłużej tu pozostawać nie mogliśmy. Opuściwszy ten dom, przeskoczyliśmy przez rów i szybkimi krokami, przecinając rozległe, mokre łąki, na których stały duże kopy siana, zdążyliśmy do lasu, który, jak ciemno - zielona ściana stał po drugiej stronie łąki.

Kiedy dzieliło nas już od lasu około pięćdziesiąt kroków, usłyszeliśmy nagle jakiś gwar i ktoś krzyknął po ukraińsku:

— „Ot oni! strzelajcie!"

Padło kilka strzałów.

Ja, Beba (syn mój), Sasza Kuc, Suliko i Borys Goldfarb zdążyliśmy dobiec do skraju lasu i paść na ziemię. Sioma Gejfman, Grisza Par i dziewczęta skryli się za stogiem siana.

Dowództwo napastniczej grupy, okazało się, według mego zdania, niedoświadczonym. Wywnioskowałem to z tego, że zauważywszy nas na otwartej łące, dopuścili do skraju lasu i wówczas tylko zaczęli nas ostrzeliwać. Ja na ich miejscu, gdybym zauważył grupę, sam zająłbym pozycje na skraju lasu i atakowałbym ich, mając ich, jak na dłoni.

Drugie, co potwierdziło moje przypuszczenie było to, że wszyscy strzelali, bez rozkazu i bez określonego celu. Kule leciały ponad naszymi głowami i swoim charakterystycznym świstem padały dziesiątki metrów za nami, podnosząc w tych miejscach fontanny rzadkiego błota.

Rozkazałem zachować zupełny spokój i strzelać tylko na mój rozkaz. Ukraińcy — wypuściwszy znaczną ilość kul i nie usłyszawszy w odpowiedzi ani jednego strzału — stali się odważniejsi i zaczęli się do nas przybliżać. Ta część łąki, na której myśmy leżeli, okrążona była z trzech stron lasem, tworząc formę podkowy.

Na lewo od nas, w odległości około czterdziestu metrów, zauważyłem trzech policjantów. Jeden z nich trzymał ręczny karabin maszynowy, oparty kolbą o brzuch i bez przerwy wypuszczał w naszym kierunku krótkie serie strzałów. Dałem krótki rozkaz: Lewo, wszyscy razem, po dwie kule! Ogień-

Wnet padły dwa skoncentrowane strzały z naszej strony, poczym usłyszeliśmy płacz, kilka przekleństw w języku rosyjskim. Więcej nie słyszeliśmy strzałów z tego karabinu maszynowego aż do końca akcji.

Podczas tego popłochu Siomka Gejfman, odłączywszy się od grupy, znajdującej się w ukryciu za stogiem siana, pełzając na czworakach, skierował się do nas. Ukraińcy, zauważywszy go, rozpoczęli nieprzerwaną strzelaninę w jego kierunku. Kule jednak chybiały celu, leciały ponad nim. Za parę chwil leżał już obok mnie i wycierał starannie swoją czapką karabin pokryty rzadkim błotem.

Hanka chciała pójść za jego przykładem, lecz, gdy tylko ukazała się z za stogu siana, rozległo się kilka strzałów i musiała szybko ukryć się spowrotem. Nastąpiła chwilowa cisza. Słyszeliśmy tylko sprzeczkę ukraińców. Jeden głos wyróżnił się mówiąc: „Ich ośmiu, a nas czterdziestu. Atakujemy ich! Za mną!"

Przez krzaki, które nas dzieliły od lasu, zauważyliśmy, że zerwali się z miejsca, pędząc w naszym kierunku.

Rozkazałem: — Celnie strzelać! Ogień! Kilka ukraińców padło, inni zaś zawahali się i stanęli. W tym momencie usłyszeliśmy rozkaz w języku niemieckim: „Voraus, ukrainische Schweine, ihr werdet erschossen!". „Naprzód, ukraińskie świnie, zostaniecie rozstrzelani").

Ukrainiec w czarnej pilotce wyskoczył pierwszy i krzyknąwszy: „Za mną, bracia", — pobiegł naprzód, a reszta za nim.

Powitaliśmy ich gęstym obstrzałem. Kilku padło. Drudzy, chowali się za drzewami, przeskakując od jednego do drugiego i szli naprzód, strzelając w biegu.

Byli już od nas w odległości około dwudziestu metrów. Wtedy dałem rozkaz zaprzestania strzelaniny i przygotowania granatów. Okazało się, że taka sama myśl zabłysła w umyśle ukraińskiego dowódcy, gdyż w tej samej chwili wykrzyknął: „Przygotujcie granaty-"

Lecz nim zdążyli zdjąć granaty z pasów, dałem rozkaz:

— Beba, Sasza, gotowi? Dajcie!

Poleciały dwa granaty w środek grupy ukraińców i wnet usłyszano dwa głośne wybuchy, które echo lasu kilkakrotnie powtórzyło.

Wkrótce po tych dwu wybuchach, nastąpiły jeszcze trzy.

To eksplodowały odbezpieczone granaty w rękach ukraińców, którzy nie zdążyli ich rzucić.

Las napełnił się krzykiem. Ciężko ranni ukraińcy, tarzali się po ziemi, ten bez ręki, ów bez nogi i krzyczeli z bólu nieludzkim głosem.

Gdy rozwiał się dym po wybuchu, ujrzeliśmy leżących, zabitych, czterech ukraińców i sześciu ciężko rannych, nie licząc tych, co zostali rozerwani.

Resztka, pozostała przy życiu, rozbiegła się.

Jak oświadczył konając już jeden z rannych ukraińców, było ich 39 ukraińskich policjantów i czterech niemców. Grupa, która była ukryta za stogiem siana, wyszła do nas ze swej kryjówki i wtedy okazało się, że Hanka jest ranna. Kula trafiła ją w chwili, kiedy chciała połączyć się z nami i wysunęła się z za stogu siana. Na szczęście jednak uderzyła w aluminiowy kubek, noszony przez Hankę na pasku, przebiła go, przechodząc na wylot u pachwiny prawej nogi. Hanka podeszła do mnie. Trzymając rękę w kieszeni spodni i, jakby usprawiedliwiając się, rzekła z uśmiechem:

„Diadia Misza,, jestem ranna".

— Chodzić potrafisz? — zapytałem.

— Sprobuję — odpowiedziała.

— Bądź mężna, Hanka, musimy odejść stąd jak najdalej, a kiedy będziemy w bezpiecznym miejscu, zrobimy ci opatrunek. Tymczasem przytrzymaj ranę chusteczką i chodźmy stąd wszyscy jak najszybciej.

— No, a ryby będą Niemcy jeść? — zapytuje nagle Sulikow. Pozwólcie mnie i Saszy Kuc pójść wypuścić ryby. To niedaleko stąd, my was dogonimy.

Zgodziłem się. Odeszli do stawu, a my w kierunku chutorów karasińskich.

Pierwszych pięć kilometrów Hanka szła dosyć wytrzymale. Czym dalej, stawała się coraz słabsza, tak, że zmuszeni byliśmy nosić ją naprzemian na rękach. Po godzinie dognali nas Suliko i Sasza meldując, że przerwali w trzech miejscach zapory i wypuścili wszystkie ryby z „magazynu" do kanału. I w taki sposób została zlikwidowana placówka, która dostarczała takich smacznych ryb niemcom.

Uszedłszy około trzydzieści kilometrów, późno wieczorem, przybyliśmy na miejsce.

Przybywszy do chutoru, obmyłem Hance ranę. Rana nie była niebezpieczna, lecz na bardzo wrażliwym miejscu. W przeciągu dnia rana opuchła tak, że obawiałem się zakażenia krwi.

Według słów jednego chłopa, przechowywał się na Niwkach, niedaleko Karasina żydowski lekarz z żoną i dzieckiem Natychmiast wysłałem kilku chłopów i o świcie wrócili wraz z lekarzem.

— Zostawiam u was tę partyzantkę wraz z lekarzem i jego rodziną, który powinien ją leczyć aż do zupełnego wyzdrowienia. Wy powinniście ich strzec, aby im się nic złego nie stało. O ile ktoś ich zdradzi, względnie nie uchroni przed ewentualnym napadem ukraińskich policjantów, albo niemców, odpowiada wówczas cały chutor. Zapędzę was wszystkich do jednej stodoły i spalę żywcem! Jeśli ona wyzdrowieje, otrzymacie najlepszą nagrodę.

Opuściliśmy chutor i trzy tygodnie nie mieliśmy sposobności go odwiedzić. Po napadzie na Rybałkę, przybyła karna ekspedycja, która mnie trzymała w takim napięciu, że tam, gdzie spędziliśmy dzień, nie mogliśmy nocować. Gdy przybyłem po kilku tygodniach do chutoru, zastałem Hankę zupełnie wyleczoną. Jako nagrodę przywiozłem mieszkańcom chutoru całą tonnę soli z wierzyckiej kooperatywy, którą rozbiłem, przechodząc tamtędy. Chłopi byli bardzo zadowoleni z tego podarunku, bo u Niemców 1 kg. soli można było dostać tylko wzamian za trzy kg. grzybów, albo za 10 kg. suszonych czernic.

* *

Odeszliśmy z tych miejsc. Zostały tylko wspomnienia.

O współpracy stronnictw żydowskich

(Dokończenie ze str. 3-ej)

skich. Nie pomogą tu żadne demagogiczne wnioski w kierunku stworzenia sztucznej reemigracji. Ideowcy nie wrócą, idący ku krewnym, przecierpią — a wrócą tylko ludzie koniuktury, społecznie nie stojący na wyżynie. Nie wielka z nich będzie pociecha.

Dalszą sprawą, która podniecała na konferencji w Warszawie temperamenty była sprawa t. zw. spółdzielczości partyjnej. Hasło do tworzenia takiej spółdzielczości dał „Bund". Cały szereg spółdzielni bundowskich korzysta z kredytów, płynących z kasy partyjnej. Poco ta robota? Czyż ideologiczna siła „Bundu" tak dalece osłabła, że musi się uciekać do przynęty materialnej? I oto bez względu na szkody jakie wyrządza tym spółdzielczości żydowskiej? **Spółdzielczość nie jest apolityczną, bo zawsze była ostoją człowieka słabego, broniącego się przed preponderancją wielkiego kapitału a w pierwszym rzędzie była ruchem emancypacyjnym człowieka pracy.** W nowej rzeczywistości polskiej ruch spółdzielczy odegrać ma ważną rolę przy ugruntowaniu demokracji ludowej przez oswobodzenie człowieka pracy od wyzysku kapitalistycznego. Ale niema miejsca dla **partyjności** w ruchu spółdzielczym. Niema go w światowym ruchu spółdzielczym, niema go w polskim odcinku spółdzielczym, tym mniej miejsca dla partyjności w naszym ruchu spółdzielczym. Niema specjalnego sposobu zarobkowania syjonistycznego, bundowskiego czy peperowskiego. Natomiast jedno jest pewne, że wprowadzenie partyjności do spółdzielczości i uzależnienie jej od partyjnego centrum dyspozycyjnego, to początek końca spółdzielczości żydowskiej. Dziś zamykają się partyjne spółdzielnie przed przypływem fachowców o innych przekonaniach politycznych — a jutro nastąpi walka o kierownictwo w spółdzielniach nie z punktu widzenia zdolności ludzi do kierownictwa, a z punktu widzenia ich przydatności partyjnej. Pamiętamy już taką tendencję do podporządkowania spółdzielczości partyjnym celom, która przywiodła potężny ongiś ruch do stanu poważnego kryzysu. Wiele milionów złotych (w złocie) poszło na marne dzięki temu, grzebiąc materialnie pod gruzami tej partyjnej spółdzielczości dużo egzystencji żydowskich. To forsowanie spółdzielczości partyjnej przez „Bund" jest również przyczynkiem do ideologji o zbędności jednolitego frontu narodowego. Zrozumiałym jest, że hasło partyjnej spółdzielczości nie powinno być również chwytem politycznym. Na konferencji cytowano przykłady, że przyznanie stanowiska w Centrali Gospodarczej uzależniono od przynależności partyjnej. To już by była bezpartyjność wedle recepty BBWR. **Ostrzegaliśmy i ostrzegamy przed wnoszeniem do spółdzielczości żydowskiej jabłka niezgody w formie partyjnego uzależnienia. To będzie jej grobem i grobem produktywizacji.** Spoistość Centralnego Komitetu przechodzi obecnie poważny kryzys. Już widać poważne rysy w tym budynku jedności narodowej. Jest czas by zaalarmować opinię żydowską i wskazać na tych którzy szykują się do roli grabarzy tej jedności.

Centralny Komitet Żydów Polskich przygotowuje się do wyborów. Jeśli wybory przeprowadzi się tak, by cała społeczność mogła swobodnie wyrazić swą wolę, wówczas Komitety Żydowskie staną się wyrazem wszystkich żywotnych sił społeczności żydowskiej. Wyrazem jej życzeń i aspiracji narodowych. Dołożymy z swej strony starań, by ten cel osiągnąć.

Dr. H. PARNAS

JISZUW WALCZY

(Korespondencja własna z Palestyny)

Jerozolima, w lutym 1947 r.

Dwa lata upłynęły już od końca drugiej wojny światowej, w której zginęło sześć milonów Żydów. Jiszuw palestyński posłał na tę wojnę swoich najlepszych synów. Ramię w ramię z innymi narodami demokratycznymi bili się Żydzi w szeregach wojsk alianckich wierząc, że po zwycięskim zakończeniu wojny, która dla ich narodu tak wielkim była nieszczęściem, Erec Izrael stanie się ostoją ocalałej z zagłady reszty żydostwa europejskiego.

Brytyjczycy zawiedli nas! W nagrodę za nasze olbrzymie ofiary, za wkład Jiszuwu w zwycięstwo Aliantów, zatrzaśnięte zostały przed naszymi ocalałymi braćmi bramy ich Kraju Ojczystego. Anglicy którzy znaleźli w sobie litość dla niemieckich kobiet i dzieci, matek i żon morderców — nie znaleźli jej dla ich ofiar, dla bezdomnych, przebywających w dwa lata po wojnie w obozach Żydów, kobiet i dzieci żydowskich. Mało tego. Kołatających do wrót Ojczyzny, deportują jak przestępców do obozów na wyspę Cypr, odsłaniając imperialistyczny charakter swego panowania w Palestynie.

Dla każdego, komu nie są obce stosunki w naszym kraju, nie jest tajemnicą, że grupa Sterna i Irgun Cwai Leumi nie cieszą się wiekszymi wpływami w naszym społeczeństwie. Fałszywa jednak i nikczemna polityka Brytyjczyków, powoduje wzrost sił ekstremistów, które się coraz częściej wymykają z pod wpływów zorganizowanego Jiszuwu.

W maju ubiegłego roku wykonany został przez grupę młodych ludzi napad na posterunek policyjny w Ramath-Gan, nieopodal Tel-Awiwu. Napastnicy zdobyli wprawdzie większą ilość broni, ale ponieśli dotkliwe straty w ludziach, zostawiwszy na placu boju dwuch zabitych i jednego rannego. Wiadomo było poza tym, że uprowadzili ze sobą dziesięciu lub dwunastu zabitych. Ze strony przeciwnej padł jeden policjant arabski.

Rannym okazał się Dawid Gruner. Po ośmiomiesięcznym pobycie w szpitalu, stanął Gruner przed sądem wojskowym i w dniu 1 stycznia br. skazany został na karę śmierci. Wyrok powyższy potwierdzony został dnia 20 tegoż miesiąca przez głównodowądzącego wojsk brytyjskich w Palestynie gen. Barkera i miał być dnia następnego wykonany. W międzyczasie członkowie organizacji Irgun Cwai Leumi porwali dwuch Anglików Collinsa i Windhama, ogłosiwszy, iż zatrzymują ich jako zastaw za życie swego towarzysza Grunera. Anglicy przeszukali Tel-Awiw, Haifę i Jerozolime ale porwanych nie odnaleźli. Mając pewność, że wykonanie wyroku na Grunerze spotka się z odwetem na porwanych współrodakach, dali Anglicy Grunerowi drogę ocalenia życia przez odwołanie się o łaskę do Korony Brytyjskiej. W skutek tego jednak, że Irgun Cwai Leumi nie uznaje Anglików za uprawnionych do sądzenia Żydów w Palestynie, Gruner do dnia dzisiejszego prośby nie złożył, zaś organizacja jego zwolniła sama obydwu porwanych. Administracja brytyjska w Palestynie ośmieszona została i skompromitowana na oczach całego świata.

Chcąc zatrzeć wrażenie, jakie wywarła w kraju i zagranicą niechlubna sprawa Grunera, rozpoczęły władze angielskie „wojnę nerwów" przeciw Jiszuwowi Żydowskiemu. Dnia 20 stycznia rozpowszechnili Anglicy pogłoskę, że administracja samorządowa przekazana zostanie władzom wojskowym. Dawali przy tym do zrozumienia, że wprowadzenie stanu wojennego równoznaczne będzie z ekonomiczną ruiną Jiszuwu. Najsamprzód rozpoczęli ewakuację kobiet i dzieci urzędników brytyjskich do Egiptu, jakkolwiek czynniki żydowskie Jiszuwu złożyły zapewnienie, że im włos z głowy nie spadnie. **Jakkolwiek część kobiet angielskich protestowała przeciw ewakuacji i pozostała w kibucach żydowskich w charakterze gości, większość została przymusowo ewakuowana do Egiptu.**

Widząc, że posunięcie to nie spowodowało paniki, nakazały władze angielskie przygotować piekarzom zapas mąki na dziesięć dni, zaś ludności na taki sam okres czasu zaopatrzyć się w żywność. Równocześnie wzmocnione zostały załogi wojskowe w miastach. **Gdy i to nie pomogło, zwróciły się władze mandatowe do Agencji Żydowskiej i Waad Haleumi z ultimatum o czynną współpracę w zwalczaniu ruchu terrorystycznego, grożąc w wypadku odmowy wprowadzeniem stanu wojennego.** W celu spotęgowania wrażenia ultimatum, rozpoczęto usuwanie ludności z mieszkań. W następstwie tego w ciągu jednej nocy znalazło się w Tel-Awiwie, Jerozolimie, Haifie około ośmiu tysięcy ludzi bez dachu nad głową. Na wszelkie interwencje odpowiadali wielkodusznl Anglicy, że czynią oni to tylko w celu zabezpieczenia wojska i policji angielskiej; to wszystko miało być tylko przygotowaniem do stanu wojennego. Miasta Tel - Awiw, Jerozolimę i Haifę pocięto drutami kolczastymi i we wszystkich ośrodkach żydowskich zakwaterowano wojsko, w celu ekonomicznego pognębienia ludności.

W dniu 5 lutego zwołała Agencja Żydowska i Waad Haleumi przedstawicieli całego Jiszuwu do Jerozolimy. Zebranie otworzył Dawid Remez, przewodniczący Waad Haleumi odczytaniem tekstu ultimatum, nadesłanego przez sekretarza angielskiej administracji sir Henry Garney'a — odnośnie współpracy z władzami brytyjskimi w tępieniu terrorystów.

Dawid Remez potawił wniosek bezwzględnego odrzucenia ultimatum oraz złożenia rządowi angielskiemu deklaracji, że Żydzi nie zniosą żadnego nacisku w tej sprawie. Wskazał przytym fakt, iż rządowi angielskiemu wiadomem jest, że Jiszuw z kierowniczymi instancjami na czele kategorycznie przeciwstawia się terrorowi. Lecz tylko w rękach Anglików i angielskiej administracji leży możliwość likwidacji ruchu terrorystycznego. Niech otworzą bramy Palestyny dla wolnej imigracji braci naszych z Europy. Niech zniosą krzywdzące zakazy odnośnie nabywania gruntów w Palestynie, niech nam dadzą niezawisłość, która należy nam się tak, jak wszystkim innym narodom. Wprowadzenie stanu wojennego pognębi wprawdzie nasze życie we wsiach i miasteczkach, ale nie poddamy się żadnemu naciskowi, przekonani, że słuszna nasza sprawa zwycięży" — powiedział Remez.

Zkolei głos zabrali rabini Eziel i Hercog.

„Nieraz występowaliśmy przeciw terrorowi — oświadczył rabin Eziel — jako plamie na naszym honorze. Będziemy zwalczać terror całą siłą naszych wpływów z własnej woli, nie staniemy się jednak donosicielami. Przez trzydzieści lat istnienia mandatu współpracowaliśmy z Anglikami. Ale dopóki trwać będzie „Biała Księga", współpracy pomiędzy nami nie będzie. Zaś donosicielami nie staniemy się nigdy!"

Naczelny rabin Hercog oświadczył:

„Nie krwią będziemy budowali państwo żydowskie w Palestynie. Walka nasza o państwo żydowskie musi być prowadzona czystymi rękoma i godziwymi środkami, tak jak walkę tę prowadzili ongiś Hasmonejczycy. Walka winna być kierowana przez nasze żydowskie instancje, nie zaś przez nieodpowiedzialne jednostki. W żadnym jednak razie nie będziemy donosicielami!"

Rabin Herzog opowiedział przy okazji o rozmowie jaką miał z pewnymi wybitnymi osobistościami angielskimi na temat współpracy Żydów z administracją brytyjską w Palestynie. Rabin Herzog przypomniał Anglikom powstanie w Irlandii.

Także i tam zażądali Anglicy od Irlandczyków, aby pomogli im stłumić powstanie. Irlandczycy na to odpowiedzieli: **„Nie staniemy się narodem donosicieli"! Także im grożono stanem wojennym. Przecież i to wytrzymali. Irlandczycy nie chcieli być donosicielami. My Żydzi, również nimi nie będziemy. Ne będziemy również prowadzić wojny domowej. Żyd nie będzie przelewał krwi żydowskiej, jakby tego pragnęli Anglicy!"**

Wystąpili też i inni mówcy, jak ROKEACH I GOŁDA MEYERSON. Wszyscy byli zgodni w jednym: nie damy sobie narzucić dyktatury, ani zewnętrznej, ani też wewnętrznej. ULTIMATUM ANGIELSKIE ZOSTAŁO JEDNOGŁOŚNIE ODRZUCONE I ADMINISTRACJA BRYTYJSKA OTRZYMAŁA NALEŻYTĄ ODPRAWĘ!

Jakież było zdziwienie przedstawicieli Agencji Żydowskiej, gdy przedłożywszy odpowiedź Jiszuwu na skandaliczne ultimatum, usłyszeli z ust brytyjskiego ministra kolonii sir Jonesa Creecha, że nic mu nie jest wiadome o takowym. **Sir Jones Creech oświadczył przedstawicielom żydowskim, że była to „uprzejma prośba do Jiszuwu żydowskiego w Palestynie i że przyjęcie jej względnie odrzucenie, zależy wyłącznie od dobrej woli Żydów".**

W tak właśnie napiętej sytuacji, kiedy ludność przygotowywała sobie zapasy żywności, tysiące znajdowały się bez dachu nad głową, Jerozolima, Tel-Awiw, Haifa zamienione zostały na obozy warowne wojska brytyjskiego, w nocy z szóstego na siódmego lutego założone zostały trzy nowe osiedla w Negewie. Już nazajutrz po ich założeniu, przybyli w odwiedziny do nowoosiedlonych szelkowie z sąsiedztwa przyniósłszy dary dla żydowskich pionierów pustyni.

Równocześnie obiegła cały kraj wiadomość o aresztowaniu przez okręty angielskie, statku żydowskiego z 650 uchodźcami z Europy. Przybycie statku do Haify i przeładowanie żeglujących od 22 dni na Morzu Śródziemnym Żydów, miało przebieg nader burzliwy. Żydowska Haifa porzuciła pracę. Tłumy demonstrowały przed zablokowanym przez wojsko portem. Doszło do walk pomiędzy przybyłymi na statku Żydami a żołnierzami, w rezultacie których znaleźli się ranni z obu stron.

Dopiero 20 dnia tej wojny nerwów, wezwał Wysoki Komisarz przywódców Jiszuwu, a wśród nich Gołdę Meyerson i Eliezara Kaplana i OŚWIADCZYŁ IM, ŻE STANU WOJENNEGO W PALESTYNIE NIE BĘDZIE.

L. BEIN

(Jak wiadomo sytuacja uległa w międzyczasie ponownej zmianie. Przyp. Red.)

LIST z AUSTRII

(Kor. własna)

Linz, w marcu 1947 r.

Bardzo Wam dziękuję za uwagę udzieloną Ruchowi naszemu w Austrii. Przygotowuję właśnie dla Was obszerną korespondencję o całokształcie pracy. Korzystam jednak z pobytu tow. Zajdla, aby Wam zakomunikować szereg wiadomości z ostatniej chwili.

Konferencja Krajowa Żydów Austrii, ze strefy amerykańskiej, która przed tygodniem zakończyła swoje obrady w Salzburgu, wybrała jednogłośnie nowy Centralny Komitet, reprezentujący całe społeczeństwo Żydowskie w Austrii, wszystkie kierunki i partie. Prezesem Centralnego Komitetu wybrany został niżej podpisany, przewodniczący Komitetu Centralnego Organizacji Ogólno-Syjonistycznej. Nadmienić wypada, że prezes Centralnego Komitetu jest członkiem Rady Koordynacyjnej, w skład której wchodzą pozatym: przedstawiciel władz Amerykańskich, przedstawiciel Jointu, i reprezentant Agencji Żydowskiej.

* *

25 stycznia 1947 r. odbył się w Linzu Zjazd Krajowy „Wizo". Przebieg zjazdu był imponujący. Depesze otrzymane od Egzekutywy Światowej „Wizo" w Palestynie dodały dużo otuchy i wiary licznie zgromadzonym delegatom, reprezentującym 12 czynnych oddziałów „Wizo" w kraju, liczących około 1500 członkiń. Sprawozdania z działalności oddziałów były dowodem wielkiego hartu ducha kobiety naszej, która potrafiła w ciężkich warunkach życia obozowego rozwinąć piękną pracę społeczną, roztoczyć opiekę nad chorymi i dziećmi, a przytem prowadzić systematyczną pracę syjonistyczną.

Witając Zjazd i przekazując mu popozdrowienia braterskie od wszechświatowego Zjazdu „Wizo" w Bazylei, który miałem zaszczyt witać w imieniu austriackiego „Wizo" — pozwoliłem sobie wyrazić przekonanie, że przyszły historyk żydowski oceni rolę kobiety w odrodzeniu ducha narodu, w ciężkich dlań chwilach.

Zjazdowi przewodniczyła mgr. Szczsana Finklowa, która wygłosiła referat ideologiczny. „O celach i zadaniach Wizo" — referowała tow. Lauferowa, o syjonistycznej pracy wychowawczej wśród kobiet i dzieci — tow. Grynfeldowa, o 11-ej Konferencji Światowej „Wizo" tow. Klajnerowa.

W skład nowego CK „Wizo" weszły tow. tow.: Finklowa (przewodnicząca), Dilerowa (wiceprzewodnicząca), Olingerowa (sekretarz), Urmanowa (skarbnik), Fajnowa, Tirklowa (członkinie prezydium), Lauferówna, Kneblowa, Kurchinowa, Śmiała, Grynfeldowa, Krigierowa, Mundowa, Kleinerowa, Kobryńska, Dankiewiczowa, Wisznia, Trachtmanowa i Kurcowa.

* *

Dnia 15 i 16 lutego br. odbędzie się w Salzburgu-Puchu zjazd krajowy „Maawaku" na którym nastąpi omówienie całokształtu pracy oddziałów Maawaku w Austrii i wybór nowego C. K.

Przystępujemy do tworzenia pod Waszą egidą klubów sportowych „Makabi", które oczywiście staną się częścią integralną ruchu światowego „Makabi".

A teraz — po wiadomościach szereg naszych życzeń pod waszym adresem.

Z prawdziwą radością czytelnicy nasi rozchwytują numery „Opinii". Niestety otrzymujemy je w szczupłej ilości. Zwłaszcza numer 9-ty z tak cennymi dla naszego ruchu — wiadomościami, nadszedł w nielicznych egzemplarzach.

Prosimy Was pamiętać o prawdziwie wdzięcznym czytelniku Waszym z Austrii

Przesyłajcie nam jaknajwięcej gazet i pamiętajcie o tym, że każda Wasza gazeta jest tu dokładnie czytana od deski do deski.

Prosiliśmy już Was telegraficznie i powtarzamy obecnie: „przyślijcie jaknajprędzej podręczniki (w znacznej ilości) historii syjonizmu, historii Żydów, palestynografii, problematyki syjonistycznej.

Pamiętajcie wogóle o naszym istnieniu i konieczności stałego pomostu Polska-Austria.

Bądźcie zdrowi, jaknajserdeczniejszy uścisk dłoni

SZ. SZTRAUCH

ODPRYSKI

Mr. SULZBERGER POTRZEBUJE... ZGODY...

The Daily Telegraph. (Nr. 28,565)

„NEW YORK. Mr. Arthur Hays Sulzberger, wydawca "The New York Times", oświadczył: „Przekonany jestem, że dla Brytanii i Stanów Zjednoczonych ważniejszą jest sprawa zgodnego współżycia, niż stworzenie nowego państwa dla Żydów". „Jestem amerykańskim Żydem, lecz nie syjonistą" — twierdzi Mr. Sulzberger.

Mr. Sulzberger broni brytyjskiej akcji militarnej przeciw palestyńskim ekstremistom, oświadczając, iż wobec faktu że angielscy żołnierze i cywile stale byli napadani i zabijani — Brytania nie miała innego wyjścia".

To się nazywa oświadczenie... Kochani ci nasi Sulzbergerowie!... Nie na kamieniu się tacy rodzą. I tak w sedno utrafić!... Bo rzeczywiście: najważniejsze w życiu to — zgoda. Niezgoda cała między Brytanią a Stanami Zjednoczonymi powstaje na tle nafty. Nafta potrzebna jest dla celów wojennych. Wojnę prowadzi się dla zbijania funtów i dolarów. No więc — logicznie rzecz biorąc — czy nie pożyteczniej jest mieć apetycznych kilkaset tysiączków tu na miejscu, blisko, na własnym koncie w newyorskim banku, niż gdzieś daleko, za oceanem — ojczyznę, prochem pachnącą, i takie narazie marne dającą dywidendy?...

I tak przytym krzywdzić szlachetną Brytanię!... Stawiać ją, biedną, w sytuacji „bez wyjścia" i zmuszać do gwałtów, znęcania się i okrucieństw!...

Fe, wstydźcie się, niegrzeczni Żydzi! Psujecie panu Sulzbergerowi apetyt, na skutek czego zażywać musi dużo wody gorzkiej Franciszka Józefa. A to znowu niedobrze, bo Mr. Sulzberger nie znosi goryczy. Mr. Sulzberger lubi słodycz, spokój, bezpieczeństwo, lubi nie pamiętać o milionach bezdomnych i nieszczęśliwych; o głodnych, bosych i spragnionych; o pragnących znaleźć kiedyś własny kąt i najeść się chleba dosyta; o tęskniących za chwilką bodaj radości po latach cierpień i udręki.

Bo Mr. Sulzberger siedzi za oceanem, pali wonne cygara, jeździ lśniącą limuzyną, pije wytrawne wina i cieszy się, że jest mu ciepło i przyjemnie, i że mu ojczyzna — niepotrzebna.

Czy nie za dobre samopoczucie, Mr. Sulzberger?...

OD OGNIA, ZARAZY...

The Daily Thelegraph, (Nr.28,563)

„Dziesięć niemieckich jeńców wojennych, zatrudnionych na farmie w Barrow Hall, w pobliżu Bury St. Edmunds, pomogło robotnikom ocalić 140 sztuk bydła z gwałtownego ognia, który ogarnął zabudowania gospodarskie".

Niemcy, jak wiadomo, mają w sobie silnie rozwiniętą miłość... bliźniego... Car balej chaim... Zawsze, trochę szkoda... Przecież to nie to, co... ludzie... I rasa czysta i mleka daje i „Raumu" nie potrzebuje i powstań nie robi w rzeźni...

I zresztą... Jakże to tak?.. Na wolnym ogniu?... Prawdziwy Niemiec nawet i z Żydami nie pozwoliłby sobie na coś podobnego. Bez organizacji... bez pieców... bez benzyny... bez komór gazowych... bez znęcania się... bez podłości?...

Taka partacka robota — aż serce boli... — Chodźmy już lepiej ratować te krowy...

MADE IN GREAT BRITAIN...

Daily Graphic (3 grudnia 1946 r.)

„Frank Stoddart, lat 19, skazany został w Eastbourne na trzy miesiące ciężkich robót za znęcanie się nad kotem i przyczynienie mu niepotrzebnych cierpień".

Już widzę oczyma ducha, jak z wyroku zacnego sędziego z Eastbourne na jednej gałęzi wiszą i nogami dyndają i cały Rząd Labour Party z Bevinem na czele i cały Foreign Office z Departamentem Kolonialnym i cała Administracja Palestyńska z gen. Barkerem do kupy i wszyscy organizatorzy i uczestnicy Konferencji Londyńskiej i wielu jeszcze innych im podobnych.

Bo jeżeli sprawiedliwy sędzia z Eastbourne za znęcanie się nad bezbronnym kotem skazał Franka Stoddarta na trzy miesiące ciężkich robót, to przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystkich tych, którzy tak okrutnie znęcają się nad bezbronną garstką tułaczy z Majdanków i Treblinek, chwytających się, jak słomki, ostatniej możliwości ratunku na własnym skrawku ziemi w Palestynie — skaże co najmniej na powieszenie.

Co za wzniosła misja dziejowa dla czcigodnego sędziego z Eastbourne!...

Z TAJNIKÓW TECHNIKI „GŁOSOWEJ"...

News Chronicle. (Nr. 31,396)

„Cała przyszłość 60-ciomilionowego narodu niemieckiego zależy od decyzji Konferencji Moskiewskiej. Daje się odczuć gorzkie rozczarowanie, że najwidoczniej, głos Niemiec wogóle nie będzie wysłuchany".

Chciałbym wam, moi kochani, przypomnieć to proste prawo natury, że kto się za głośno zachowuje, ten zapada na chorobę strun głosowych i traci „głos". Wiedzą o tym dobrze wszystkie tenory bohaterskie, soprany liryczne i nawet Kiepura. Także dyplomatom zaleca się jaknajdłużej posunięta ostrożność. Jeżeli chodzi o dany konkretny przypadek, trudno się zorientować, kto mocniej rozczarowany jest — Niemcy, czy Anglia. Widzę, że jest to sprawa bolesna dla obydwóch. Trudno. Niemcy w ciągu lat siedmiu tyle zdążyli podłego piwa nawarzyć, że pić go będą musieli długo — długo.

Że po tych orgiach siedmioletnich dostali teraz... chrypy, na skutek czego mają obecnie lekko... „zawualowany" głos i nikt ich nie słyszy — hm... współczujemy... Na każdego przychodzi kiedyś... „mutacja" głosu... Rzeczywiście, przykra historia... Biedne, ochrypnięte, zakatarzone i... rozczarowane Niemcy... Żal mi was...

Doprawdy, współczujemy i, razem z całym cywilizowanym światem, pragniemy, abyście jaknajdłużej nie wrócili do „głosu".

Bo to jest głos zwierzęcy okrucieństwa, zniszczenia i zagłady...

CZERSKI

Dr Józef Kermisz

„Akcje i wysiedlenia"

VI.

Na placu Muranowskim trwały zaciekłe boje. Przy umieszczonym na dachu karabinie maszynowym powiewał sztandar narodowy polski oraz biało - niebieski. Żydzi bronili się tutaj za wzięcie, odpierając w nadludzkich zmaganiach natarcie wroga. Został tutaj spalony czołg niemiecki, drugi z rzędu w pierwszym dniu walki; zdobyli też Żydzi dwa kaemy i dużo innej broni.

Na uwagę zasługują też w pierwszym dniu walki udane ataki grupy bojowców, skierowane z domów Leszno 74 oraz Smocza 8-10.

Przed wieczorem nie było już na terenie ghetta ani jednego Niemca. Trwał tylko w dalszym ciągu obstrzał artyleryjski od Placu Krasińskich i innych pozycyj, oraz od czasu do czasu miało miejsce bombardowanie z powietrza.

Pierwszy dzień walki zakończył się niewątpliwym zwycięstwem ŻOB, która przewagę swoją zawdzięczała temu, że atakowała niespodzianie, szybko i z dobrze zamaskowanych pozycyj.

Pierwszego dnia „akcji" Niemcom udało się wyciągnąć ze znanych im schronów około 380 Żydów.

Drugiego dnia „akcji" nieprzyjaciel był bardziej ostrożny niż dnia poprzedniego. Z uwagi na to, że w niezamieszkałej części ghetta znajdowały się bardzo silne gniazda oporu powstańców, które uniemożliwiały nawet przejście czołgu, dwie szturmujące grupy niemieckie zaatakowały tutaj bojowców żydowskich „torując drogę tankowi" Około godziny 15-ej Niemcy zwartym szykiem zbliżyli się do bramy szopu szczotkarzy, gdzie czuwała na posterunku silna miejscowa grupa bojowców żydowskich. Gdy oddział SS-owców zatrzymał się na chwilę, bojowcy przy pomocy prądu elektrycznego spowodowali wybuch miny, od którego poniosło śmierć 80-100 Niemców. Po wybuchu miny gen. Strop zarządził natychmiastową ewakuację szczotkarzy. Ale tylko 28 Żydów zgłosiło się dobrowolnie. W tych warunkach Niemcy usiłowali za wszelką cenę przedostać się na teren szczotkarzy. Zostali oni z miejsca obrzuceni granatami i butelkami zapalającymi, skutkiem czego kilku Niemców zamieniło się w żywe pochodnie. Z 30 Niemców, którzy przedostali się na teren z drugiej strony bloku od ul. Franciszkańskiej, ocalało zaledwie kilku. Było to drugie pełne zwycięstwo bojowców. Spaliła też na panewce niemiecka propozycja 15-minutowego zawieszenia broni, która została przyjęta strzałami z każdego piętra, z każdego niemal okna. Wobec tego gen. Stroop wydał rozkaz artylerii obstrzeliwania terenu szczotkarzy. Ale i tym razem postawa bojowców była tak mężna, że Niemcy postanowili zrezygnować z walki wręcz. W drugim dniu „akcji" Niemcom udało się odkryć 3 schronów, mieszkańcy których zostali w trakcie stawiania oporu zniszczeni. Schrony zaś wysadzone w powietrze. W rezultacie udało się Niemcom pojmać 508 Żydów.

Na sporadyczne akty oporu napotykali Niemcy także w ghetcie białostockim, gdzie od dawna kiełkowała idea zbrojnej walki przeciwko mordercom. Pod wpływem nadchodzących wieści o Treblince i innych obozach jednoczą się poszczególne grupy oporu, powstaje pierwsza grupa partyzancka, która w grudniu 1942 r. opuściła ghetto i rozbiła kilka posterunków żandarmerii niemieckiej. Gdy 5 lutego 1943 r. o godz. 4 nad ranem Niemcy wkroczyli do ghetta, spotkali się od razu z wypadkami oporu. Tak np. na Ciepłej dziewczęta Fryda Feld i Bluma Laks obrzuciły Niemców granatami ręcznymi, Do poważniejszych utarczek doszło na Smolnej i Chmielnej 19. Po „akcji", która trwała do 12 lutego i pociągnęła za sobą 15.000 ofiar, w czym 2000 zabitych na miejscu, przystąpiono w ghettcie ze wzmożoną siłą do reorganizacji ruchu podziemnego. Wzmógł się również ruch partyzancki, z uwagi na to, że „akcja" pokazała całą beznadziejność walki w zamkniętym ghettcie.

W lutym rozpoczęła się likwidacja ghetta w Borysławiu, miała miejsce „akcja" w Buczaczu, Stryju, następnie została zakończona długotrwała akcja likwidacji ghetta w Stanisławowie, gdzie zginęli Żydzi z Halicza, Tyśmienicy, Tłumacza, Kałusza, Nadwórnej, Delatyna, Otynii i całego szeregu miasteczek, wreszcie uległ zagładzie jeden z obozów pracy w Nowogródku („Bauarbeiter").

Wiosenną falę „akcyj" na terenach GG rozpoczęła ostateczna likwidacja ghetta krakowskiego 13 marca 1943 r.

Wszystkich Żydów skoncentrowano na Pl. Zgody, który otoczony został kordonem policji. Około 2000 Żydów wywiezio no do Oświęcimia. Na miejscu rozstrzelano około 700 osób. Plac Zgody i okoliczne pdwórza zasłane były trupami. W szpitalach epidemicznym i dla nieuleczalnie chorych zastrzelono wszystkich chorych wraz z wielu lekarzami i pielęgniarkami. Ponad 10 tysięcy osób, w tym 65% mężczyzn wywieziono do obozów w Płaszowie, Prokocimiu, Bieżanowie. (Komunikat inform. Rady Pom. Żydom). Po „akcji" specjalny oddział więźniów (Säuberungskolonne) zajmował się zabieraniem rzeczy po „wysiedlonych".

W marcu rozpoczęła się wielka „akcja" likwidacyjna w Tarnopolu oraz w lwowskim obozie przy ul. Czwartaków, nastąpiła zagłada inteligencji żydowskiej w Częstochowie. W tym czasie tragiczne chwile przeżyło ghetto w Radomiu, Buczaczu, Skale, Żółkwi oraz w Prużanach.

W czasie likwidacji marcowej ghetta w Brasławiu, liczącego wraz z Żydami z Obsy zaledwie 90 osób, Żydzi zabarykadowali się w jednym domu, ostrzeliwując się z pistoletów i karabinów. Dom twierdza został obrzucony granatami i zburzony. Obrońcy zginęli pod gruzami.

W kwietniu nastąpiła likwidacja ghett w okolicach Wilna, w Złoczowie, Borysławiu, Dębicy, Jaworowie, odbyły się „akcje" w Buczaczu, Zbarażu, Kopyczyńcach. Pod pretekstem wywiezienia do ghetta kowieńskiego zebrano i wymordowano na Ponarach 5500 Żydów z powiatów wileńskiego i święciańskiego.

Henryk Kimel

Wielka wizja

Skoro zabrałem się już do przypomnienia czytelnikom twórczości literackiej Teodora Herzla, chcę poświęcić kilka słów największemu — zdaniem samego autora — jego dziełu literackiemu. W jednym z poprzednich artykułów m. in. napisałem: „Jak każdy prawdziwy poeta miał Herzl zdolność rozwiązywania ciężkich, tragicznych problemów swego życia w literaturze, by zachować dla życia energię i zapał. Najdoskonalszym przykładem tego jest — zdaniem moim — „Altneuland" który należy traktować w pierwszym rzędzie jako dzieło literackie"... Redakcja „Opinii" zmieniła słowa: „zdaniem moim" — na „zdaniem wielu". Fakt ten bardzo mnie ucieszył. Sam uważałem wysuniętą tezę za bardzo śmiałą i wypowiedziałem ją z pewną trwogą, to też pewniej poczułem się w towarzystwie „wielu".

„Altneuland" uchodzi bowiem ogólnie za dzieło **propagandowe**, którego zadaniem miało być w pierwszym rzędzie zyskanie dla ideału syjonistycznego mas żydostwa zachodniego i przysporzenie sympatyków wśród narodów europejskich.

O wiele dalej posunął się w artykule krytycznym o powieści Herzla Achad Haam, który uważa „Altneuland" za dzieło **programowe**, nie tylko równe znaczeniem z „Judenstaatem", ale przewyższające go dojrzałością. Judenstaat — zdaniem Achad Haama — był tylko pierwszą próbą przedstawienia idei syjonizmu politycznego — w „epoce przedhistorycznej". „Sam przywódca — pisze Achad Haam — czuł widocznie, że pierwszą broszurą nie zupełnie wywiązał się ze swego zadania; i dlatego postanowił napisać nową książkę, w którejby szczegółowo mógł wyjaśnić, jak sobie wyobraża realizację swojej idei obecnie po kongresach i programie bazylejskim"...

Z tego punktu widzenia wychodząc, krytykuje Achad Haam „Altneuland", jako plan realizacji i dzieło ideologiczne syjonizmu. Zarzuca mu w pierwszym rzędzie — nierealność. Krytyka polega w wielkiej mierze na tym, że streszcza rozwój akcji budowy staro-nowego kraju, podkreślając z ironią krótkość terminów, w jakich zasadnicze prace zostały wykonane. Podkreślone przez Achad Haama w tekście terminy kilkutygodniowe i kilkumiesięczne, w których zostały zorganizowane odpowiednie instytucje, zakupiona ziemia, urządzony rynek towarów, podzielone w miastach place pod budowę i t. d. — mają same przez się być dostatecznym argumentem przeciw książce Herzla.

Drugi zasadniczy zarzut, który Achad Haam stawia — i na który dużo trudniej jest znaleźć wytłumaczenie, to brak ducha żydowskiego w staro-nowym kraju marzenia Herzla. Począwszy od podstawowej rzeczy języka potocznego, poprzez teatry, prasę, akademię, aż do święta tym włącznie — nie udczuwa się w tym kraju żydowstwa — ducha żydowskiego.

Takie i tym podobne argumenty wpłynęły prawdopodobnie na najpoważniejszego chyba historyka syjonizmu Adolfa Böhma, który w swym obszernym dziele udzielił Altneulandowi bardzo mało miejsca, bez porównania mniej niż autorzy o wiele skromniejszych rozmiarem dzieł. Odnosi się on do książki tej, jak gdyby z rezerwą, jak gdyby niepewny, jakie ma zająć stanowisko, gdy z jednej strony wpływa ogromny autorytet Herzla, a z drugiej strony działają poważne argumenty.

Przeciwko wszystkim zarzutom, dotyczącym czasu trwania realizacji marzeń — wystarczy wysunąć dwa słowa, umieszczone pod tytułem książki: powieść - utopia, Motto: „jeśli zechcecie, nie będzie to baśnią" — odnosi się oczywiście do idei samej — a nie do szczegółów wykonania.

Natomiast inne zarzuty — same przez się bardzo ważne — tracą na ostrości, jeżeli się uwzględni, że Altneuland jest dziełem nie programowym i nawet — jak można sądzić — nie propagandowym w pierwszym rzędzie — lecz literackim par excellence.

Herzl był literatem i reagował na wydarzenia jak literat. Pierwszym odruchem była zazwyczaj chęć **napisania** swej myśli. Trudno przypuszczać, by nawet w okresie wielkich czynów i nadludzkich wysiłków zmieniła się jego poetycka natura; tym bardziej w okresach niepowodzeń.

W maju 1895 roku, gdy rodzi się wielka idea, notuje Herzl: „Co z tego będzie, nie da się jeszcze teraz przewidzieć. Ale mówi mi moje doświadczenie, że jest to coś niezwykłego, chociażby tylko jako sen, i że powinienem to napisać — jeśli nie jako pomnik dla ludzi, to w każdym razie dla mojego późniejszego zadowolenia, albo dumania. A może między tymi dwoma możliwościami: dla literatury".

Pisał Herzl, jak każdy poeta, dlatego, że odczuwał potrzebę pisania, że **musiał** pisać. Pod datą 12 czerwca 1895 **r. pisze**: „Notatki te nie są dla mnie pracą, lecz ulgą. Pisząc, uwalniam się od myśli, które się podnoszą, jak bańki powietrza w retorcie i w końcu rozsadziłyby naczynie, gdyby nie znalazły ujścia".

O napisaniu powieści myślał Herzl często, jeszcze przed napisaniem „Judenstaatu". Tak np. pod datą 12. 6. 1895 notatka: „Bohater. Jedno z jego przemówień na okręcie będzie miało za temat sprawę honoru żydowskiego". Przemówienie o honorze, zmienione oczywiście, weszło w Altneuland, tak samo, jak nie zabrakło tam i motywu podróży morskiej. Temat podróży morskiej i samobójstwa myślał Herzl wykorzystać dla napisania powieści jeszcze w r. 1891. Później w okresie syjonistycznym wraca on dość często, chociażby w lipcu i sierpniu 1895 roku. Odpowiednio zmienione znalazły się w końcu w Altneulandzie.

Szczególnie silnie wraca myśl o powieści w okresach niepowodzeń.

Jeszcze w maju 1895 r. pisze Herzl (Tagebücher I. str. 14): „To znowu wpłynęło na moje wahania w sprawie książki „Zustände der Juden" i myślałem znowu o powieści". Tu następuje szkic pewnych szczegółów dla powieści: wraca motyw okrętu i samobójstwa.

Pod datą 4. 7., gdy już pewne było, że nie można więcej czekać na odpowiedź Bismarcka, na której Herzlowi niezmiernie zależało, bo zachwiało go i wstrząsnęła do głębi znana rozmowa z przyjacielem, który się rozpłakał, czytamy w pamiętnikach: „Obecnie myślę znowu wiele o powieści, bo przecież prawdopodobnie mój plan wyda się wszystkim fantazją".

Niestety nie znajduję nigdzie dalszych tomów pamiętnika Herzla, nie mogę więc podać dalszych odpowiednich cytatów. Korzystam więc z dostępnej mi obszernej monografii o Herzlu, pióra Adolfa Friedemana. Pierwszą notatkę o powieści Herzla znajduję w okresie między trzecim, a czwartym kongresem. Wiosną 1900 roku wygłasza Herzl mowę we Wiedniu. Ton przemówienia jest podrażniony, sąd ostrzejszy, niż zazwyczaj. Walka doszła do punktu szczytowego —widać, że Herzl jest nerwowy i przepracowany. „Poza tym widzi, że spodziewany, szybki sukces polityczny nie nadchodzi. Następuje okres depresji". Na najbliższym, czwartym kongresie, we wstępnej mowie zaznaczy Herzl, że na pytania co do osiągnięcia Charteru odpowiada: nie.

„Równocześnie — pisze A. Friedeman — pracuje on z zapałem nad powieścią Altneuland, która ma służyć dla celów agitacji".

Zastanawiamy się mimowoli nad tym zdaniem. Czy rzeczywiście tylko dla celów agitacji z takim zapałem pracuje Herzl nad powieścią w okresie depresji i niepowodzeń — gdy walka doszła do punktu kulminacyjnego? Czy nie jest to raczej reakcja czułej duszy poety, którą obserwowaliśmy w okresach ciężkich?

Tym razem oczywiście nie może być już mowy o tym, żeby „z czynu powstała powieść" — jak to było w maju 1895 roku. Czyn już istnieje. Organizacja syjonistyczna jest siłą. Herzl stoi na czele pochodu, który w żadnym wypadku z drogi nie zawróci.

Ale Herzl-literat reaguje w swój sposób na przeżyte wstrząsy. Jeśli nie można natychmiast przyoblec idei w formy rzeczywistości, jeśli na drodze zbyt duże piętrzą się przeszkody, by **można było w** krótkim czasie oglądać realizację marzeń — to musi on ją zobaczyć na płaszczyźnie innej rzeczywistości — literackiej. Wódz zmaga się z trudnościami i przeciwnikami z nadludzką siłą, lecz równocześnie poeta — marzy. Myśli nie śmią rozsadzić mózgu — jak bańki powietrzne retortę. Poeta na swój sposób znajduje ujście dla tragicznych swych przeżyć w literaturze, by wódz zachować mógł dla pracy energię i zapał.

W historii literatury znane jest zjawisko rozwiązywania konfliktów wewnętrznych pisarzy - drogą twórczości. Klasycznym przykładem jest przecież „Torquatto Tasso", dramat przez napisanie którego Goethe uwolnił się niejako od dręczącego go problemu przeciwieństwa dwóch dróg, którymi kroczył przez wiele lat: polityki i poezji. I u Herzla nieraz znajdujemy wiele mówiące słowo „losschreiben".

W liście do wydawcy w czerwcu 1895 roku pisze Herzl: „Mnie wypełnia sprawa Żydów od pewnego czasu — zupełnie, zupełnie. Przez napisanie sztuki (Das neue Ghetto) chciałem uwolnić się od brzemienia (mir den Druck von der Seele schreiben)."

W pamiętnikach, w związku z wspomnieniem o samobójstwie przyjaciela Henryka Kana, zaznacza Herzl: „sądzę, że przez napisanie powieści chciałem się uwolnić od jego widma".

To samo dałoby się chyba powiedzieć i o Altneulandzie.

W ciężkich chwilach rozczarowań musiał Herzl przez napisanie powieści uwolnić się spod ucisku wizji — tak zupełnej, tak bliskiej a jednak tak dalekiej. Musiał uwolnić się także od brzemienia świadomości, że na drodze do realizacji tej wizji stoją często przeszkody, stawiane przez własnych braci; że brak jest najprymitywniejszych środków walki; że podczas gdy podstawową bronią w walce o syjonizm byłaby własna gazeta — nie można było znaleźć środków na jej założenie; że „Neue Freie Presse", w którą tyle sił włożył nie dała się zdobyć dla syjonizmu, a jej właściciele i redaktorzy, Żydzi, przemilczeli wogóle ukazanie się Judenstaatu i dopiero pół roku później w przypadkowej notatce wspomnieli o nim — petitem; że skromny tygodnik „Die Welt" musiał sam finansować; że najmożniejsi i najwpływowsi nie dali sprawie swego poparcia. Jeśli zechcecie.... Tak nieduża była ta część narodu, która rzeczywiście chciała! A wizja była tak blisko....

Ale był jeszcze jeden problem, który trzeba było „losschreiben". To dławiąca zmora świata „niesympatycznych" Schiffmanów, obwieszonych biżuterią Laschnerowych — „przykrych, ale bardzo lubianych" prokurentów Schlesingerów, Veiglstocków - Walterów, Weinbergerów, Blauów i Gruenów, „sfery, gdzie istniało tylko zrozumienie dla przyjemności i korzyści — a pieniądz był wszystkim", ludzi „najmniej podatnych do przejęcia się czymś wielkim", którzy przez usta Schlesingera w Altneulandzie wyznają, że nic ich nie obchodzą przekonania, bo znają tylko dwa: interes i rozkosz. Herzl nie wątpił ani przez chwilę, że ci ludzie, którzy — jak w powieści słowa ubogiego rabina morawskiego miasteczka — myśl o Palestynie przyjmują śmiechem i kiepskimi żartami Blaua i Gruena, przyjadą kiedy „dom będzie gotów".

Nie dziwimy się, że Fryderyk Loewenberg przysłuchuje się rozmowie tych ludzi w loży na kongresie — pragnąłby ponownie wrócić na wyspę bezludną.

Także ten, tak bardzo dokuczliwy ciężar trzeba było zrzucić z siebie:

Nie dlatego napisał Herzl swój „Altneuland", że chciał programowo uzupełnić „Judenstaat" i nawet nie dla celów propagandy. Napisał tę książkę, bo oddawna — a szczególnie w chwilach niepowodzeń — myślał o powieści żydowskiej, o powieści syjonistycznej. Napisał, bo musiał napisać. Bo ten niezwykły człowiek o woli tytana, łamiący przeszkody i podporządkowujący sobie ludzi, ten śmiały polityk i wyjątkowy energiczny przywódca, w głębi duszy ani na chwilę nie przestał być — poetą.

Referat d-ra Carlebacha w Łodzi

Wykorzystując krótki pobyt w Łodzi wybitnego publicysty żydowskiego dr. Azriela Carlebacha Zarząd łódzkiego „Ichudu“ zorganizował publiczny referat gościa.

Dr. Azriel Carlebach pełen polotu dziennikarz, znany ze swych wspaniałych artykułów na łamach przedwojennej prasy żydowskiej w Polsce jest redaktorem popołudniowej gazety „Jediot Achronot“ w Tel - Awiwie.

Ostatnio bawił na 22-im Kongresie Syjonistycznym w Bazylei i odwiedził skupienia żydowskie w Zachodniej Europie. Nic więc dziwnego, że Żydzi łódzcy tłum nie zalegli salę kinoteatru „Włókniarz“ by wysłuchać wywodów referenta.

Wieczór otworzył przewodniczący łódzkiego „Ichudu“ tow. mec. **Rogoziński**, który w gorących słowach powitał drogiego gościa i udzielił Mu głosu do referatu, na temat: **„Jerozolima - Bazylea - Monachium - Warszawa“.**

Pierwsze pozdrowienia oddał referent od walczącego Jiszuwu. Przedstawił 2 lata zmagań z angielskim okupantem, ducha walki, i wspaniałą postawę. Jiszuw walczy nie o siebie — on sam mógłby natychmiast uzyskać należne mu prawa, On walczy o Żydów Europy, by dać im możność powrotu do swej Ojczyzny. Mówca kreśli sylwetki anonimowych bohaterów zmagających się o prawo aliji dla resztki ocalałych z zawieruchy wojennej.

Bazylea była miejscem nietylko wykuwania myśli politycznej, ale i miejscem zetknięcia się walczącego Jiszuwu, zasobnego 5-cio milionowego żydostwa amerykańskiego i resztek żydostwa europejskiego, których mówca nazywa rezerwową armią walczącego Jiszuwu. Chociaż w obozach życie jest czasami wykoślawione, historia nie zapomni tej gigantycznej wędrówki narodu rwącego się wszelkimi drogami do swej Ojczyzny.

Gorącym apelem do Żydów Polskich, by poparli te bohaterskie wysiłki i stanęli wszyscy, jak jeden mąż w szeregach frontu walki o wyzwolenie narodu i utworzenie **Państwa Żydowskiego w Palestynie** — kończy prelegent swe wywody.

Publiczność nagrodziła mówcę długotrwałymi oklaskami. Tow. Rogoziński dziękuje prelegentowi za piękny referat i przy dźwiękach Hatikwy zamyka wieczór.

Wynik konkursu

na portrety klasyków żydowskich

Grupa malarzy łódzkich, zrzeszonych w ramach Spółdzielni „Sztuka“, przysłała na konkurs warszawski portrety żydowskich klasyków - 21 prac artystycznych.

Z 21 nadesłanych z Łodzi do Warszawy prac konkursowych, przyznało jury dwie drugie nagrody (po 7000 zł.): art. mal. Hechtkopfowi za pracę graficzną, portret Szalom Alechema i Wajnsztokowi za pastel, również portret Szalom Alechema.

Ponadto przyznano dwie drugie nagrody (po 5000 zł.) art. - rzeźbiarzowi Pacanowskiemu za jego dwie metaloplastyki: za portrety Bialika i Mendele Mocher - Sforim.

Pracę art. - mal. Reismana (portret Szaloma Asza), wyróżniono nagrodą 3000 zł. Pierwszej nagrody nie przyznano nikomu.

W skład jury wchodzili: z ramienia Tow. Krzewienia Sztuk Pięknych, prez. Sandel i Rozenstrauch, a z ramienia C. K. Ż. P. prof. Sack i Szner.

Prowadzone są obecnie w Warszawie pertraktacje z autorami prac nagrodzonych, w sprawie zakupienia i prawa reprodrukowania ich dzieł.

Gość z Palestyny

w Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich

Żydowski Związek Literatów i Dziennikarzy w Łodzi, gościł u siebie dnia 11 bm. dra Azriela Carlebacha, znakomitego dziennikarza i publicystę, redaktora „Jedijoth Achronoth“ w Tel - Awiwie, który bawił tu przejazdem w drodze powrotnej do Erec.

Gościa przywitał wiceprezes Związku red. B. Mark, poczym potoczyła się przy herbatce w swobodnej atmosferze interesująca rozmowa na tematy palestyńskie. Członkowie Związku stawiali cały szereg pytań, na które dr. Carlebach jasnych i wyczerpujących udzielał informacyj, emocjonując zebranych głębokim znastwem zawiłych przeważnie kwestyj i błyskotliwością swoich na wysokim poziomie stojących wypowiedzi.

W serdecznym i koleżeńskim nastroju, podziękował red. Mark gorąco oklaskiwanemu gościowi w imieniu Związku za podnoszące na duchu wieści z Erec za którymi tak bardzo tęskni żydostwo polskie.

*

Wieczór purymowy

u Literatów i Dziennikarzy żydowskich

Żyd. Związek Literatów i Dziennikarzy w Łodzi, urządził dnia 7 bm. w lokalu własnym dla swych członków tradycyjną Wieczornicę Purymową. Licznie zebranych gości przywitał w słowach serdecznych i nastrojowych wiceprezes, Związku red. B. Mark, udzielając słowa chętnym do rozważań na temat dziejów minionych i współczesnych Żydostwa. Głos zabierali m. i. pisarze i dziennikarze: Aszendorf, Szlajen, Kaganowski oraz inż. Gildenman słynny jako „Diadia Misza“ (dowódca większej bohaterskiej grupy partyzanckiej — którego wspomnienia drukowaliśmy w Nr. Nr. 9 i 10, oraz w dzisiejszym numerze „Opinii“ — str. 6-a). Ciekawe opowiadania bohaterskiego partyzanta na temat przeżyć własnych na frontach i w lasach, emocjonowały zebranych, wywołując frenetyczne oklaski.

„Diadia Misza“ zaśpiewał następnie zebranym (przy własnym akompaniamencie) pieśni partyzanckie, czym nowe zaskarbił sobie oklaski. Kantor Serensen zaśpiewał tradycyjną pieśń „Szoszanath Jakow“ i wiązankę pieśni żydowskich. Oklaskująca go publiczność domagała się naddatków.

Wieczór zakończył się w miłym nastroju.

„OSTATNIA DROGA“

(s) Zamieszczona tu metaloplastyka przedstawia „Ostatnią drogę“ Żydów wypędzanych przez zbirów niemieckich z Kazimierza nad Wisłą — na śmierć niechybną, a męczeńską. Autorem tej pracy jest ur. w r. 1917 w Kazimierzu nad Wisłą art.-rzeźbiarz Chaim Goldberg, który malował i rzeźbił już jako młodociany uczeń szkoły powszechnej. W r. 1931 zainteresował się nim znany mecenas sztuki, Kronsztajn, który zasilał pupila swego stałym stypendium; pomagał mu ponadto znany art.-rzeźbiarz Henryk Kuna. Dzięki ich wydatnej pomocy materialnej, przeszedł Goldberg 3-letni kurs rzeźby i malarstwa w Krakowie, a w r. 1935 wstąpił do Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, biorąc jednocześnie udział w Wystawach Żyd. Tow. Krzewienia Sztuk Pięknych.

W r. 1938 wstępuje G. w szeregi W. P., a w r. 1939 dostaje się do ZSSR, gdzie jest w Nowo Sybirsku czynnym członkiem Związku Radzieckich art.-mal. i rzeźbiarzy. Bierze tam trzy razy udział w wystawach grupowych. Tam powstają też jego pierwsze prace, zaczerpnięte z tragedii Żydostwa Polskiego pod okupacją hitlerowską.

Artysta, zamieszkały obecnie w Szczecinie, zajmuje się rzeźbą i metaloplastyką. I tak przygotowuje obecnie serię prac na temat zagłady Żydostwa polskiego. Jednocześnie wykuwa w miedzi fragmenty z bohaterskiej walki Żydów w ghettach. Zamiarem i celem Goldberga, jest zgromadzenie większej ilości prac w tej dziedzinie, dla urządzenia Wystawy, odzwierciedlającej gehennę i bohaterstwo Męczenników Żydostwa w czasie okupacji niemieckiej.

„Ostatnia droga“, wykuta w miedzi, odznacza się dynamiką i przekonywującą zwartością wyrazu. Wrażenie wywiera piękne i celowe scentralizowanie klasycznie potraktowanych figur, uwypuklenie ich indywidualizmu i dosadnie zaakcentowany dystans między brutalną przemocą, a bezsilną, na zagładę pędzoną masą ofiar.

„OSTATNIA DROGA“ zakupiona została przez Centralny Komitet Żydów Polskich dla jego zbiorów warszawskich.

‚Ostatnia droga...“ *Ch. Goldberg*

Szymon Spund

Z cyklu: „Przechadzki powojenne“

DWIE WIZYTY...

Mimo strasznych zniszczeń wojennych, pozostała Warszawa nadal stolicą Polski. Do tej Warszawy powojennej przybył niedawno jako gość Icchak Grynbaum. Przybył do miasta, które znał i kochał, w którym mieszkał i walczył słowem i pismem, na łamach prasy i na trybunie sejmowej, a za którym tęsknił nieraz zagranicą......

A przybywszy do stolicy Polski, skierował pierwsze kroki swoje w stronę skąpanego we krwi żydowskiej, ghetta! Wyjeżdżając przed wojną z Polski, zotawił tu dzielnicę żydowską Warszawy, tętniącą życiem kultury i pracy, rozhukaną wysiłkiem i wyścigiem, lśniącą i rosnącą kolebkę pokoleń wspaniałego żydostwa polskiego. A teraz — kroczył skurczony i zbolały w sobie, po zdruzgotanych doszczętnie domach i kwartałach, po wymarłych zupełnie ulicach i zaułkach — — — Przystawał, nasłuchiwał, milczał i drgał...

A to milczenie jego zlewało się ze strasznem milczeniem gruzów i grobów — z milczeniem, które jak wór czarny przesłoniło sobą wszystko i wszystkich, zakrywając sobą oddech i kładąc się jak pętla kolczasta na szyję — — —

Nawet on, nawet najśmielej czerń i zło przewidujący Icchak Grynbaum, nie mógł nigdy przed wojną przypuszczać, że takiego w Warszawie doczeka się widoku, aż takiego kresu....!

I myślał zapewne w duchu: — Gdybyś ty, w bezwzględności swej, gruboskórny Bevinie, to wszystko widzieć i wiedzieć mógł....! Gdybyś znał to życie, które tu kwitło i rosło przez blisko lat tysiąc i przeżywać mógł bodaj przez chwilę, tak jak ja, to straszliwe cmentarzysko...! Gdybyś i ty je nosić mógł w sercu swoim, jak ja je noszę...! Pojąłbyś może naszą gehennę nawet i ty, gentlemanie...!

Twierdzą intuicjoniści, że bywają poparte uczuciami myśli, które się ziszczają...

Już w kilka dni po tragicznych odwiedzinach Grynbauma na ruinach bohaterskiego Ghetta Warszawskiego, oprowadzać się tam kazał nie kto inny, jak — Bevin... Bawił tam w przejeździe do Moskwy. Był na skropionym krwią męczeńską terenie walki bohaterów Powstania Ghetta. Był tam w kilka dni po Grynbaumie i po tym, gdy padła na ulicach Tel-Awiwu od kuli brytyjskiej, 4-letnia dziewczynka żydowska. Jako pierwsza ofiara bevinowskiego stanu wojennego w Erec...! Ale minister brytyjski powiedział przez Radio w Warszawie m. i.:

„Walczyliśmy razem, umieraliśmy razem i wspólnie utrwaliliśmy pokój i zachowamy go dla świata...“

A później, na Konferencji Prasowej:

„Tym, co najbardziej uderza każdego człowieka jest okropna, niemiecka żądza zniszczenią, na samą myśl o której ogarnia przerażenie“.

I dodał m. i.:

„Cena, jaką zapłacili w tej wojnie prości ludzie, była bardzo wielka. Obecnie ludzie mają prawo do radowania się życiem, wolnością i bezpieczeństwem“.

W toku wywodów swoich podkreślił, że droga jego do Moskwy dyktowana jest chęcią wywalczenia sprawiedliwego pokoju...

„A sprawiedliwy pokój — dodał ów defenzor sprawiedliwości i pokoju — to już pojęcie względne...!“ (sic!) O tym bliższych wyjaśnień udzielić mógłby ewentualnie umiłowany pupilek brytyjski Herr Schuhmacher i ...„Biała Księga“ i Latrun i Cypr i przeszło godzinna wojna z emigrantami okrętu „Chaim Arlosorow“ i inne wielkobrytyjskie praktyki imperialne...

Na konferencji prasowej zapytali dziennikarze gentlemana - ministra, czy naród brytyjski nie zapomniał o niemieckich okrucieństwach, na co on, przyciśnięty do muru, wyjaśnić próbował, że takie niebezpieczeństwo nie istnieje, a jednak dodał, że

„W. Brytania chce, aby w wyniku odbudowy, Niemcy mogły wyżywić się same...“

A „wyżywić się“ znaczy, jak z czarnego doświadczenia już wiemy — szykować się po stresemannowsku „langsam aber sicher“ do neohitleryzmu i do nowej rzezi... „Wyżywić się“ — znaczy korzystać pełną garścią pod skrzydłami opiekuńczymi Franco z uciułanych na wyrżniętych ofiarach — skarbów milionowych... Zapomniał Bevin o prezentach dżumy i pryszczycy, jakie szykował dlań przezacny Borman i jego piąta kolumna... Pojąłby może po ewentualnym zakosztowaniu darów bormanowskich, Bevin, że pokój sprawiedliwy nie powinien być pojęciem jedynie względnym...

I dobrze się stało, że Bevin ujrzał na własne oczy straszliwe zniszczenie nietylko ghetta, ale i całej Warszawy, że widział te makabryczne ruiny centrum stolicy Polski. Nabrał może nieco przekonania do żądania Rządu i społeczeństwa polskiego, iż traktat pokojowy z narodem zwyrodnialców i katów, podpisany być powinien w Warszawie! Jedynie i wyłącznie w stolicy kraju, w którym dymiły dniami i nocami, miesiącami i latami kominy Oświęcimów i Majdanków, Bełżców i Treblinek...!

Woła o to morze krwi i łez, upomina się o to wyzwalające się znów pojęcie człowieczeństwa...!

I nad tym zastanowi się zapewne Konferencja w Moskwie, dokąd udał się Bevin via Warszawa. I tam też omawianą będzie wspólnie z mężami stanu Z. S. S. R. i USA w zarysach bodaj zasadniczych sprawa Palestyny. Tam przypomną się może słowa Herzla:

„Świat winien poznać przez nas coś, co od 2000 lat uchodziło za niemożliwość: honor żydowski“.

Czy nie możnaby na drogach ghetta warszawskiego, którymi kroczył Icchak Grynbaum — i w kilka dni później Ernest Bevin — dopatrzyć się jakiegoś trafu głębszego...? Czy możnaby wierzyć jeszcze dziś w pomost między wieżą Westminsteru a wieżą Dawida...?

Czy przypuszczać należy, że właśnie na ruinach i zgliszczach wielomilionowego niegdyś żydostwa polskiego doszedł Bevin do przekonania, iż jedynym dla Żydów rozwiązaniem jest — państwo żydowskie w Palestynie...?

Pisał Teodor Herzl do „żelaznego kanclerza“, księcia Bismarcka:

„...znalazłem rozwiązanie kwestji żydowskiej — nie jakieś rozwiązanie, lecz jedyne!“

A wie wszak dostatecznie już i Bevin, że o to jedyne rozwiązanie walczy dziś na śmierć i życie naród żydowski!

Z ŻYCIA NASZEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Studenci na Uniwersytecie Hebrajskim

Wiosna 1945 roku Uniwersytet Hebrajski święcił dwudziestolecie swego istnienia. Wszyscy, którzy pamiętają początki jego, zdumieni są, widząc na jaką szeroką skalę rozrosła się instytucja, poczęta z tak skromnych zalążków. Z jednego budynku, garści uczonych, kilkudziesięciu studentów — rozrosła się instytucja ta w Uniwersytet o fakultetach nauk humanistycznych i ścisłych, ze specjalnym działem pedagogicznym, szkołą rolniczą i stojącą na wysokim poziomie przygotowawczą szkołą medyczną.

W miarę rozrostu Uniwersytetu zauważyć można było wyraźne zmiany w charakterze i typie jego studentów. W ciągu tych lat dwudziestu, rozróżnić się dały trzy zasadnicze, formujące się kolejno po sobie, typy uczących się, różniących się od siebie zarówno miejscem pochodzenia, wiekiem, wykształceniem jak i socjalnym i ekonomicznym położeniem. Są one odpowiednikami trzech okresów: wczesnego, emigracji i okresu wojennego.

Studenci pierwszego okresu byli wszyscy studentami w mniejszym czy większym stopniu z przypadku. Uczeni, nauczyciele, pionierzy o intelektualnej inklinacji, którzy w okresie otwarcia Uniwersytetu przypadkowo żyli w Jerozolimie, gromadzili się, spragnieni wiedzy, na Górze Scopus, aby słuchać wykładów znikomej garstki profesorów. Chociaż liczbowo nie liczni, studenci tego typu wysokimi kwalifikacjami jakościowymi rekompensowali swój stan ilościowy.

Studiowali oni tylko dla nauki samej, a nie dla innych celów. Wszystko, czego pragnęli — to było powiększenie zasięgu swoich wiadomości i pogłębianie metod naukowych. Wybór przedmiotu, w dniach tych, bardzo był ograniczony. Wybierali przeważnie przedmioty judaistyczne, ale nawet i ta dziedzina wiele pozostawiała do życzenia. Przy czym, częste zmiany w personelu profesorskim również nie przyczyniły się do podniesienia poziomu. Warto zaznaczyć, że studenci tego pokroju byli przeważnie ludźmi w wieku daleko nie studenckim. Niektórzy z nich sami uczyli już przez wiele lat, inni byli głęboko wykształconymi intelektualistami. Często ojcowie i synowie zasiadali na jednej ławie ramię przy ramieniu.

Był to okres szukania poomacku i rozglądania się za nowymi metodami. Na wydawanie dyplomów nie można się jeszcze było zdecydować — i to było szkopułem, hamującym dopływ studentów z zagranicy i powodem, dla którego absolwenci palestyńskich szkół średnich wyjeżdżali na uniwersytety zachodnio - europejskie i amerykańskie.

Pomału jednakże stan ten począł ulegać zmianom. Wyrosły nowe budynki, do brano świeże siły profesorskie, otworzono nowe fakultety. Nadszedł czas, kiedy studenci postawili śmiałe żądanie: dyplomy. Czuli się już do nich uprawnieni. Powagi uniwersyteckie wahały się jeszcze. Po wielu gorących dyskusjach i zapamiętałych wysiłkach organizacji studenckich, chcących władze uniwersyteckie zmusić do uznania uczciwie długimi latami nauki zdobytej wiedzy — nadszedł wreszcie ten szczęśliwy dzień. W 1931 roku Uniwersytet wydał pierwsze 13 dyplomów.

Gdy wiadomość o tym rozeszła się zagranicą, absolwenci szkół średnich diaspory zaczęli napływać do Jerozolimy. Na Górze Scopus gromadzić się zaczęli młodzi studenci, przeważnie z krajów wschodnio-europejskich. Najpierw było ich mało. Potem więcej. Wreszcie napływać zaczęli całymi setkami. W przededniu wojny na Uniwersytecie Hebrajskim wpisanych już było 1,100 studentów z przeszło 20-stu krajów. Większość przybyła z Polski. Dużo przybyło z Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Węgier, z krajów nadbałtyckich, Bałkanów i Środkowego Wschodu. Pewna część przybyła także z Europy zachodniej, Afryki Południowej, Ameryki, Kanady i nawet z Indii i Chin.

Po wybuchu wojny zaczął się okres trzeci w życiu studenckim. Z zagranicy przybywało studentów bardzo mało. Stan uczących się spadł prawie do połowy. Jednym z powodów, wpływającym na ten stan rzeczy było zmniejszenie się emigracji. Nieliczna tylko garstka studentów przybyła z krajów okolicznych, jak Egipt, Irak i Syria. Od czasu do czasu, okólną jakąś drogą, przybywał pojedyńczy student z Europy. Z drugiej strony przywódcy żydowscy nawoływać poczęli młodzież żydowską Palestyny do zaciągania się do sił zbrojnych, nie wyłączając nawet studentów, mających już za sobą dwa lub trzy lata nauki. Przeszło 350 studentów stawiło się na wezwanie. Jako członkowie Brygady Żydowskiej, a przed tym jeszcze Jednostki Żydowskiej Ósmej Armii, wzięli czynny udział w walce ze wspólnym wrogiem.

Niektórzy z nich zginęli śmiercią bohaterską na Malcie, lub, w ostatnich latach wojny, we Włoszech.

Nigdy jednak, podczas całego okresu wojny, nie została złamana całkowita więź między Uniwersytetem, a studentami. Departament Organizacji i Informacji zaopatrywał ich książkami, biuletynami i innymi materiałami, gdziekolwiek się znajdowali. Nierzadko na egzaminy końcowe zjawiali się studenci w uniformach wojskowych.

W okresie tym masa studencka składała się w większości z urodzonych Palestyńczyków i uchodźców, którzy, z różnych przyczyn od służby wojskowej byli zwolnieni. Zwiększyła się ilość studentów Żydów z krajów orientalnych. Nierzadko też nawet arabscy kandydaci zabiegali o dopuszczenie.

Teraz, po skończonej wojnie, studenci, którzy oddali cztery czy pięć lat swego życia w służbę Wolności — są demobilizowani i stopniowo wracają na Uniwersytet. Władze uniwersyteckie przyznają im wiele specjalnych ulg dla ułatwienia kontynuowania studiów.

Życie studenckie kipi teraz i rozwija się coraz więcej. Rozwija się coraz bardziej sam Uniwersytet. Budowane są nowe budynki, powstają nowe działy. Nie daleki już dzień, kiedy Góra Scopus, której czarujący pejzaż przyciąga przybyszów z całego świata, stanie się twierdzą duchową całego narodu żydowskiego.

Z. SZARONI

Stworzenie Europejskiej Organizacji Studentów Ogólnych Syjonistów

Przyjazd grupy 60-ciu naszych kolegów do Francji, był bodźcem do zorganizowania kol. stowarzyszeń Stud. Ogól. Syjonistów w Paryżu i innych ośrodkach akademickich we Francji. W ten to sposób powstały trwałe podstawy dla zorganizowania jednolitej org. Stud. Ogól. syjonistów we Francji.

Koledzy nasi oprócz pracy kult.-oświatowej zwrócili uwagę, na ciężkie warunki materialne napływowego elementu studenckiego. W związku z tym, postanowili zorganizować Dom Akademicki i myśl tę urzeczywistnili.

Przyjazd następnej grupy skonsolidował ich szeregi. W styczniu r. b. odbył się w Paryżu I Zjazd, który powołał do życia europejską Org. Stud. Ogólnych Syjonistów — w skład zarządu której weszło między in. 2-ch naszych kolegów: kol. kol. M. Janiszewski, E. Tennenbaum.



Wiedeński kibuc akademicki u grobu Herzla

Z życia organizacji naszej zagranicą

Po zebraniu Rady Naczelnej A. Z. S. D., które odbyło się w Łodzi dnia 24. I. b. r. ze wszystkich kół donoszą nam o wzmożonej pracy kulturalno-oświatowej i samokształceniowej.

Oprócz istniejących już kursów nauki jęz. hebrajskiego, angielskiego i francuskiego, powstały ostatnio w szeregu ośrodków kółka artystyczne: istnieją zespoły jazzowe i dramatyczno-artystyczne.

Wszędzie wychodzą gazetki ścienne pod nazwą „Lamatara", będące odzwierciedleniem myśli i dążeń żydowskiej młodzieży akademickiej w chwili obecnej.

Z zagranicy otrzymaliśmy szereg listów od kolegów i bratnich nam organizacji.

Z Wiedeńskiego Kibucu Akademickiego donoszą „iż warunki ich są jak najlepsze. Kibuc rozwija się i krzepnie.

Z Paryża donoszą nam, że przybyli tam koledzy nasi organizują kibuc akademicki.

Z Marsylii wyjechała grupa 16-tu naszych kolegów do Erec.

Jak donoszą z Włoch, przybyła tam grupa kolegów znajdujących się w drodze do Erec. Są oni w ścisłym kontakcie z Federacją Stud. Żyd. w Italii, oraz Uniwersytetem Hebrajskim w Jerozolimie.

Korespondujemy też z Federacją Studentów Żydów **w Szwecji**. Od nich otrzymaliśmy ich wydawnictwa, m. in. Palestynografię wydaną w roku 1946, którą rozpowszechnimy w naszych kołach.

Nawiązaliśmy także kontakt z Inter-University Jewish Federation of Great Britain and Ireland w Anglii.

Z całego kraju

ŁÓDŹ

Łódzkie Koło A. Z. S. D. prowadzi pracę skoordynowaną z działalnością Kibucu Akademickiego w Łodzi. Odbywają się normalne zbiórki, na których są poruszane tematy naukowe oraz syjonistyczne i polityczne. Niedawnym gościem Koła był **tow. Meller**, który podzielił się z nami swoimi wrażeniami z XXII Kongresu Syjonistycznego oraz wrażeniami swojej podróży po Europie. Odbyła się także pogadanka **tow. Nejtera** na temat „Nowa rzeczywistość w Erec". **Kol. Kimel** wygłosił szereg pogadanek z dziedziny literatury hebrajskiej. Na pogadankach tych była omówiona twórczość literacka **Ch. N. Bialika, Czernichowskiego i Achad - Hama.** Nie dawno żegnaliśmy nasz Kibuc Akademicki, który w tej chwili jest w drodze do Erec.

POZNAŃ

Chlubą naszego Związku jest najmłodsze nasze Koło w Poznaniu. Liczebnie stanowi ono grupę małą, lecz jakościowo silną i zwartą. Wszyscy studenci Żydzi Wyższych Uczelni w Poznaniu, są zrzeszeni w naszych szeregach. Pracą tą kieruje kol.T., która wykazuje dużo energji i zrozumienia dla wspólnej nam sprawy.

WROCŁAW

Jednym z najliczniejszych naszych kół jest Koło we Wrocławiu. Koło prowadzi wzmożoną pracę kulturalno - oświatową. Odbywają się lekcje języka hebrajskiego, angielskiego i francuskiego. Dzięki pomocy WIZO i wrocławskiego snifu odbywają się wieczory dyskusyjne sądy literackie i t. p. Istnieje też zespół artystyczny i Jazzowy. Koło jest w stałym kontakcie z kibucem akademickim w Wiedniu, który w większej części wyszedł z ich szeregów.

KRAKÓW

Krakowskie Koło ma swoją tradycję. Nie pozostaje ono w tyle za innymi naszymi kołami. Praca kult.-oświatowa stoi u nich specjalnie na wysokim poziomie. Egzekutywa Krakowska okazuje naszemu kołu wydatną pomoc.

*

Wiadomości z naszych kół w Warszawie, Katowicach, Gliwicach, Bytomiu i Lublinie podamy w następnym numerze.

KOMUNIKATY

Sekretariat Zarządu Głównego Akademickiego Związku Syjonistów Demokratów w Polsce mieści się w Łodzi, przy ul. D-ra Próchnika (Zawadzka) 12 m. 31 i jest czynny codziennie oprócz niedziel i świąt od godziny 12-14.

* *

Sekretariat Łódzkiego Koła A.Ż.S.D., mieści się przy ul. Zawadzkiej Nr. 29. Sekretarz przyjmuje we czwartki od godziny 20-22. Przewodniczący przyjmuje w poniedziałki i czwartki od godz 20-21.

* *

Podajemy do wiadomości kol. kol., iż rozpoczynamy repertoria z zakresu fizyki, chemii, medycyny oraz w zakresie wyższych klas licealnych. Zainteresowani proszeni są o zgłoszenie się do sekretariatu Łódzkiego Koła AZSD, Zawadzka 29/5 w czwartek od godz. 20—21.

Zarząd Łódzkiego Koła AŻSD.

GENERAL STUDENTS' FEDERATION OF PALESTINE

Jerusalem, 26. XII. 1946 Hebrew University

Do Zarządu Głównego Akademickiego Związku Syjonistów Demokratów przy Org. „ICHUD" w Polsce — Łódź.

Drodzy Towarzysze!

Potwierdzamy odbiór Waszego listu z dnia 3. XI. b. r. Wysłaliśmy już do Was krótki list z zapewnieniem nawiązania kontaktu z Wami, natychmiast po rozpoczęciu nowego roku szkolnego. Jesteśmy radzi, iż możemy wypełnić nasze zobowiązania, mamy zamiar dostarczyć w najbliższej przyszłości wszystkim organizacjom studentów żydów w Galucie, materiał informacyjny o życiu i problemach młodzieży akademickiej w Erec. Temat ten jak przekonaliśmy się podczas naszych odwiedzin w Europie, interesuje nietylko tych, którzy mają zamiar natychmiast przyjechać do Erec. Dlatego obecnie zbieramy i opracowujemy dokładny materiał i mamy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli go Wam dostarczyć. Z wiadomości naszych będziecie mogli poznać Wyższe Zakłady Naukowe w Erec, przedmioty nauczania i warunki nauki. Wyślemy Wam również prospekty, wydane przez kierownictwa uczelni.

Narazie ograniczymy się więc do podania najogólniejszych wiadomości. W chwili obecnej istnieją w Erec następujące Wyższe Zakłady Naukowe: UNIWERSYTET w JEROZOLIMIE, TECHNIKUM W HAIFIE. WYŻSZA SZKOŁA PRAWNO - EKONOMICZNA W TEL - AWIWIE I SZKOŁA PRAWNICZA W JEROZOLIMIE.

Na Uniwersytecie istnieją Wydziały: Humanistyczny (obejmujący prawie wszystkie wydziały humanistyczne ogólne) Nauk Judaistycznych, Wydział Matematyczno - Przyrodniczy. Wydział medyczny zostanie stworzony w 1948 roku.

Będziemy bardzo radzi jeżeli będziemy mogli Wam czymkolwiek pomóc. Dlatego też prosimy o informacje o Waszej działalności, a także o tym, jakie napotykacie trudności i czym można Wam stąd pomóc.

W oczekiwaniu Waszych przyszłych listów, pozostajemy

z pozdrowieniem Syjonu
(—) Dawid Miron
sekretarz

LIST z WIEDNIA

Do C. K. Akad. Zw. Syjonistów Demokratów w Polsce

Akad. Kibuc Hanoar - Hacijoni
Wiedeń

Szalom!

Otrzymaliśmy pierwszy numer zaprenumerowanej dla nas „Opinii", serdecznie dziękujemy za list i stały kontakt z nami.

Jest nas obecnie 25 studentów wiedeńskiego Uniwersytetu i Politechniki, znajdujemy się pod stałą i wydatną opieką „Joint'u" i ogólno - syj. organizacji we Wiedniu. Stanowimy jądro austriackiej ogólno-syjonistycznej organizacji młodzieżowej „Hanoar - Hacijoni", redagujemy gazetkę i prowadzimy pracę wśród młodzieży żydowskiej.

Zapowiedziana przez Was „Historia Syjonizmu" — Dra Zinemana jest dla nas szczególnie ważna ze względu na zorganizowane z naszym udziałem Seminarium Historii Syjonizmu, ze specjalnym uwzględnieniem 22-go Kongresu w Bazylei.

1-go stycznia b. r. urządziliśmy masowy pochód organizacji ogólno-syjonistycznej na grób Dra Teodora Herzla na cmentarzu w Doebling (przedmieście Wiednia), gdzie złożyliśmy wieniec i odśpiewano „El Mole-Rachim".

Załączamy przy tej okazji zdjęcia naszego Kibucu, prosimy o zamieszczenie ich w „Opinii" i przesłanie nam kilku egzemplarzy tego numeru. Prosimy też o adres Akad. Kibucu w Paryżu. Urządzamy regularnie wieczory dyskusyjne i „Oneg-Szabath'y", które stały się już tradycyjne i cieszą się liczną frekwencją żydowskiego społeczeństwa Wiednia. Do naszych stałych gości należą: Dyr. „Joint'u" Mr. M. Breslow, prezes Organizacji Ogólno-Syjonistycznej tow. Neufeld, a także tow. tow. Rozenstock, Kohl, dr. Schweig i in.

W oczekiwaniu rychłej odpowiedzi, zasyłamy serdeczne SZALOM!

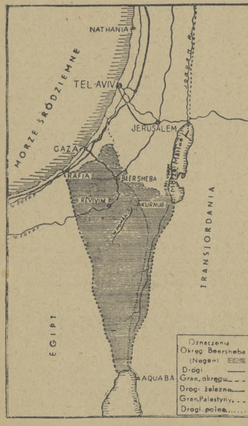
Mazkirut Akad. Kibucu
„Ichud" w Wiedniu.

Wiedeń, 31. I. 1947.

Zionist. Landesverband
Studentenkibuc
Wien IX
Universitätstr. 4/4
ÖSTERREICH

PALESTYNA BUDUJE SIĘ

Negew i jego skarby naturalne



Południowa część Palestyny, t. j. cały prawie okręg Beersheba, znana jest jako „Negew". Faktycznie zawiera ona w sobie połowę obszaru palestyńskiego, t. j. 12,500 km. kw., i wg. danych z r. 1931, ludność jej wynosi około 51,000 dusz.

Większa część tego obszaru jest prawie niedostępna, z powodu fatalnej komunikacji. Zapoznanie się więc z jego klimatem, warunkami geologicznymi i wegetacyjnymi było znaczenie utrudnione.

Część północno-zachodnia okręgu Beersheba, rozciągająca się na północ od linii Revivim (Asluj) — Rafia, jest cokolwiek lepiej znana.

Tam właśnie znajduje się większość osiedli żydowskich Palestyny Południowej. Kilka dobrych dróg, wybudowanych podczas wojny, umożliwia komunikację z tymi terenami. Jest faktem powszechnie znanym, że w południowej części Negewu znajdują się bogate skarby mineralne.

Najważniejsze z nich są:

NAFTA. Według wszelkich oznak zewnętrznych i cech geologicznych widocznym jest, że w Negewie znajdują się wielkie złoża naftowe. Palestyńskie Towarzystwo Naftowe, której właścicielami są Iraq Petroleum Co. i Anglo-Iranian Oil Co., dostało koncesję na poszukiwanie ropy naftowej na terenie całego Negewu, za wyjątkiem małego obszaru, położonego z południowej strony Martwego Morza, na który kncesję dostało „The Jordan Exploration Co", należące do Palestyńskiego Towarzystwa Potasowego.

W najbliższym czasie Palestyńskie Towarzystwo Naftowe rozpocznie wiercenie w pobliżu Gazy a „Jordańskie" na południowym brzegu Morza Martwego. Nie ma oczywiście potrzeby podkreślenia, jakie olbrzymie znaczenie miałoby, nie tylko dla Negewu, ale i dla całej Palestyny, odkrycie nafty na tych terenach.

SÓL KAMIENNA. Wielkie ilości tego minerału znajdują się w okręgu Djebel Usdum, od południowej strony Morza Martwego. W roku 1944 wydobyto 1,181 ton tego minerału. W okresie od 1930 do 1944 r. wydobyto 14,872 tonny.

PIASEK DO WYROBU SZKŁA. Znaczne ilości najlepszego gatunku piasku znajdują się w Kurnubie, na południowy zachód od Beersheby. Obecny niezadawalający stan dróg jednakże uniemożliwia eksploatowanie tego minerału. Według badań, przeprowadzonych przez Instytut Badań Przemysłowych Agencji Żydowskiej, skład chemiczny tego piasku jest następujący:

SiO_2	— 97.05 proc.
Fe_2O_3	— 0.02 „
Al_2O_3	— 1.28 „
CaO	— 1.10 „
MgO	— 0.20 „

SIARKA. Ogólna ilość siarki przeważnie znajdującej się na południowy zachód od Gazy, oceniana jest na 1,000,000 ton. W okresie 1935 — 42 wydobyto jej 8,800 ton. Siarka jednakże ta, z powodu zawartości w niej „bitumenu", jest gorszego gatunku, na skutek czego była mniej używana. Spowodowało to zaprzestanie prac eksploatacyjnych już w roku 1942. Nie jest jednakże wykluczona możliwość polepszenia jakości przez odpowiedniejsze metody przetwórcze. Obecnie koncesja na wydobycie i wszystkie związane z przemysłem tym instalacje należą do Tnuvy.

GLINA WYSOKOGATUNKOWA. Niedawno temu jeden z przedsiębiorców żydowskich dostał koncesję na wydobywanie wysokogatunkowej gliny w Wadi Raman, około 60 klm. na południowy wschód od najbardziej na południe położonego Kibucu, Revivim.

Dr. Felix Singer z Londynu i Instytut Badań Przemysłowych Agencji Żydowskiej przeprowadzili szereg badań chemicznych i technicznych, związanych z tym materiałem. Glina ta jest surowcem o wielkiej wartości i jakością nie ustępująca surowcom zagranicznym.

Dla przemysłu palestyńskiego, który w szeregu na szeroką skalę zakrojonych eksperymentów wyjątkowe zalety gliny tej w zupełności potwierdził—ma to, oczywiście, doniosłe znaczenie.

Specjalne towarzystwo, związane z przemysłem ceramicznym, czyni już przygotowania do rozpoczęcia prac eksploatacyjnych.

Ilość gliny oceniana jest na wiele milionów ton. Jest to ruda szamotowa o punkcie topienia powyżej 1650 stop. C. Odpowiednio spreparowana służyć może do wyrobów garncarskich, sanitarnych, wyrobu kafli ściennych i szamotu.

GIPS. Surowiec ten, w dość dużej ilości, znajduje się na południe od Morza Martwego, w pobliżu Gazy.

BARYT, MAGNEZJA, GLINKI. Minerały te znaleźć można w południowej części Negewu, na północ od Akaby. Podczas wojny wykorzystywano je w małych ilościach i w sposób prymitywny dla potrzeb miejscowych. Glinki różnego rodzaju używane były przez palestyński przemysł ceramiczny.

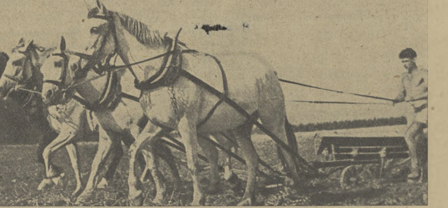
Niezadawalające warunki komunikacyjne i brak dobrych dróg są znacznymi przeszkodami dla racjonalnego wykorzystywania tych bogactw naturalnych. Jest jednakże zupełnie prawdopodobne, że po okresie badań i poszukiwań i po ulepszeniu stanu kumunikacji, możliwymi się staną normalne prace górnicze dla eksploatacji tych ważnych surowców.

Do surowców tego okręgu zaliczyć można również sole Morza Martwego, którego część południowa uważana być może jako geograficznie należąca do Negewu.

Na południowym brzegu Morza Martwego operuje też jeden z należących do Palestyńskiego Towarzystwa Potasowego koncernów, który zaopatruje znajdującą się po północnej stronie Morza Martwego centralę Towarzystwa, w potas w stanie surowym.

Eksport cebulek kwiatowych

W Palestynie podjęta została niedawno przez Towarzystwo Hodowli Roślin „Agraria" (sp. z o. o.) hodowla cebulek kwiatowych. Towarzystwo specjalizuje się w hodowli cebulek, szczególnie nadających się do palestyńskiego klimatu. Wielkie ilości różnych cebulek eksportowane są do krajów sąsiednich oraz do Europy. Eksport, np., do Anglii już ku końcowi 1946 r. wyniósł 100,000 f. p. Są widoki na ekspansję i można żywić nadzieję, że gdy zredukowane zostaną wysokie koszty transportów napowietrznych, powiększy się także eksport świeżych kwiatów.



Radosna orka
na budzących się do nowego życia polach Negewu

Przemysł cytrusowy w pełnym sezonie

Eksport cytrusów powiększa się z dnia na dzień. Łączna wartość eksportu w tym sezonie będzie conajmniej 7,365,000 f. p. Całkowity eksport obejmuje:

Pomarańcze „Shamouti"	**— 6,223,200 skrzyń**
Pomarańcze „Valencja"	**— 655,730 skrzyń**
Cytryny	**— 232,000 skrzyń**
Grapefruty	**— 1,195,000 skrzyń**

Dla pokrycia wielkiego zapotrzebowania na wykwalifikowanych robotników w tej branży, Federacja Robotników Żydowskich zorganizowała specjalne kursy sortowania i pakowania cytrusów.

Między innymi, Armia zakupiła 500,000 skrzyń cytrusów. Malta otrzymać ma 25,000 skrzyń pomarańczy, 30,000 skrzyń cytryn dostarczonych ma być do Czechosłowacji, która wzamian zaopatrywać będzie Palestynę w drzewo na skrzynie.

Kącik hebrajski

pod redakcją M. Aronowicza

Caad chamiszi	=	krok piąty.
Ejfo hajita etmol?	=	Gdzieś wczoraj był?
Hajiti b'teatron „Ohel"	=	Byłem w teatrze „Ohel" (namiot)
Hahacaga hajta mcujana	=	Przedstawienie było świetne
Awal lo hawinoti hakol	=	lecz nie zrozumiałem wszystkiego
Carich haja lilmod iwrit bagola	=	trzeba było uczyć się hebrajskiego w galucie.
Machar ejlejch l'heraszejm l'szyjurej erew	=	jutro pójdę się zapisać na kursy wieczorowe
Bli jedijat hasafa kasze lichjot	=	bez znajomości języka trudno żyć.
Iszti lamda iwrit szalosz szanim	=	moja żona uczyła się hebrajskiego 3 lata.
Hi owedet basochnut	=	ona pracuje w Agencji.
Maszal atik omejr	=	stare przysłowie głosi:
Im ejn tora ejn kemach	=	jeżeli niema nauki, niema mąki (chleba)
Im ejn kemach ejn tora	=	jeśli niema mąki — niema nauki.

Liczba mnoga rzeczowników rodz. męsk.

			wyjątki
sus = koń	**susim** = konie	**isz** = człowiek	**anaszim** = ludzie
bait = dom	**batim** = domy	**lajla** = noc	**lejlot** = noce
gan = ogród	**ganim** = ogrody	**chalon** = okno	**chalonot** = okna
szir = pieśń	**szirim** = pieśni	**aron** = szafa	**aronot** = szafy

Krótkie wiadomości

NOWE BUDOWLE

W Bnei Brak buduje się nowy ośrodek przemysłowy, który ku uczczeniu A. Szenkera, prezesa Zjednoczenia Przemysłowców, nazwany zostanie jego imieniem.

✻

W Kfar Malal otwarty został pierwszy w kraju Dom Wypoczynkowy dla młodych matek. Pierwszymi w nim gośćmi były matka z nowonarodzonymi bliźniętami.

✻

W Petach Tikwa kosztem 5,000 f. p., wybudowany został Dom Starców. Uroczystego otwarcia dokonał Major J. Saphir.

✻

Na brzegu Jeziora Galilejskiego wybudowany został nowy hotel pod nazwą „Galei Kinnereth". Hotel może pomieścić do 50 gości. Jedną z atrakcji jest należąca do hotelu plaża, przeznaczona specjalnie dla gości.

Nowości z Negewu

Pierwsza studnia w Negewie wywiercona została w Kedmie. Fakt ten był wielkim świętem dla żydowskich pionierów, którzy tłumnie zebrali się do uczczenia momentu wydobycia pierwszego wiadra czystej, świeżej wody. Przybyli również okoliczni beduini, żeby podziwiać ten „cud", na który sami czekają nadaremnie od tylu setek lat.

✻

Kupat Cholim, „Kasa Chorych" Histadrut Haowdim — zapoczątkowała regularną obsługę sanitarną nowych osiedli.

✻

Kierowcy Spółdzielni Autobusowej „Drom Jehuda" udali się z wycieczką do Negewu, dla zapoznania się z miejscowymi warunkami topograficznymi i nowymi drogami.

✻

Pierwszym z osiedli, które uporządkowało swoje tereny, była Negba, gdzie koloniści zabrukowali 1,000 mtr. kwadr. gruntu.

Miejski ruch budowlany
na ziemi Keren Kajemet

Obszar gruntów miejskich Żydowskiego Funduszu Narodowego wynosi w chwili obecnej 50 tysięcy dunamów. Teren 10 tysięcy dunamów jest już osiedlony przez 30 tysięcy Żydów. Rezerwa ziemska wynosi zatym 40 ytsięcy dunamów. Na tym obszarze można wybudować 80 tysięcy mieszkań dla 250 tysięcy ludzi. Jedynie w ciągu ostatnich 2 lat Keren Kaemeth wyzwolił 5 tysięcy dunamów gruntów miejskich, w różnych częściach kraju. W tym: obok Tel-Awiwu 3000 dunamów, obok Haify — 650 i obok Jerozolimy — 450 dunamów.

Począwszy od końca wojny do chwili obecnej wybudowano na gruntach KKL w okolicach Tel-Awiwu 2300 mieszkań, w okolicach Haify — 1300, a w innych połaciach kraju — 6000 mieszkań.

Keren Kaejmeth posiada ponadto rezerwę ziemską 5500 dunamów, przeznaczoną dla przedsiębiorstw przemysłowych, z tego obok Haify 4000 dunamów i obok Tel-Awiwu 420 dunamów.

Nie dawno odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowe centrum przemysłowe na gruntach KKL obok kolonii Bnej-Brak. W tym miejscu ma powstać 30 nowych przedsiębiorstw przemysłowych, z których większość była czynna dotąd w Tel-Awiwie, w nieodpowiednich warunkach lokalowych.

Biorąc pod uwagę poważny brak mieszkań w Palestynie oraz wysokie ceny na place budowlane, należy ze specjalnym naciskiem podkreślić powyższe zdobycze Keren Kajemethu, które w znacznym stopniu rozwiązują kryzys mieszkaniowy, zwłaszcza dla ludności pracującej.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO W EREC

W ciągu ubiegłego roku wyszło w Palestynie 947 książek hebrajskich. Suma osiągnięta ze sprzedaży książek wyniosła ponad pół miliona funtów. Prawie tę samą sumę wydano na książki w językach obcych, z których przeszło połowę stanowią książki angielskie. Poza utworami oryginalnymi w jęz. hebrajskim, wydawnictwa palestyńskie wydały przekłady z literatury klasycznej: dzieła naukowe i podręczniki szkolne.

Z CAŁEJ POLSKI

Działalność „Ichudu" na Dolnym Śląsku

Żywotność ruchu ogólno-syjonistycznego na Dolnym Śląsku uwidacznia się w okresie zimowym sprężystą pracą zarówno w dziedzinie kulturalnej, politycznej jak i na rzecz Żydowskiego Funduszu Narodowego. Większe nasze Snify, jak we Wrocławiu, Dzierzoniowie, Wałbrzychu, Lignicy i t. d. organizują dość często wspólnie z kołami kobiet - syjonistek „Wizo" imprezy publiczne, cieszące się b. dużym powodzeniem. Urządzane przez nasze Snify zarówno większe jak i mniejsze cotygodniowe spotkania towarzyskie, czy to w formie „oneg szabat", czy też w formie pogadanek, wywołują wielkie zainteresowanie ze strony wszystkich członków organizacji. Tematem tych pogadanek są zwykle problemy nurtujące społeczeństwo żydowskie, jak i ogół obywateli w Polsce. Rzecz jasna, że głównym tematem takich zebrań jest problem palestyński. Ostatni kongres syjonistyczny stanowił wielkie przeżycie nie tylko dla jego uczestników, ale w niemniejszym stopniu dla wszystkich innych syjonistów. To też wszelkie sprawozdania z kongresu i oceny jego prac jeszcze wciąż stanowią przedmiot żywych dyskusji i rozważań na zebraniach naszych Snifów.

Również w dziedzinie polityki krajowej nasze Snify wykazują dość żywą działalność. Wyjątkowo pokaźny był udział naszej organizacji i wszystkich naszych towarzyszy w akcji wyborczej do Sejmu. Sprawozdania, jakie Galil otrzymał d prawie wszystkich swoich Snifów, świadczą o tym, że dyrektywy udzielone Snifom przez Galil zostały wykonane w 100 procentach, gdyż dołożyły one maksimum starań, by przyczynić się w najwyższym stopniu do zwycięstwa Bloku Demokratycznego.

Resort organizacyjny Galilu przeprowadził w styczniu szereg objazdów. W rezultacie tych objazdów Snify, które wykazały ostatnio słabą działalność, zostały zreorganizowane i w wyniku reorganizacji ich działalność została znacznie wzmocniona. W tym też czasie został założony nowy Snif Ichudu w Niemczy. Chcemy w tym miejscu podać niektóre szczegóły z pracy naszych Snifów:

Dzierżoniów

Dzierzoniów. Snif ten prowadzi ostatnio b. wzmożoną działalność. 25-go stycznia odbyła się „herbatka towarzyska", urządzona wspólnie z Kołem „Wizo". W części oficjalnej wystąpił przewodniczący Snifu tow. Dr. **Turnheim** w części artystycznej brali udział pani **Kolesnikowa**, artystka Teatru Żydowskiego w Dzierzoniowie oraz tow. **Martynfeld**. 1-go lutego Snif zarganizował zebranie z udziałem tow. Adw. **Polakiewicza**, który wygłosił referat o położeniu Żydów na całym świecie. Wieczór „Chamisza Asar Biszwat" urządzony również wspólnie z „Wizo" oraz z Kibucem miał duże powodzenie.

W zbiórkach pieniężnych na rzecz Z. F. N. Snif znajduje się na pierwszym miejscu. W części oficjalnej „Wieczoru Towarzyskiego", urządzonego dnia 16 lutego wystąpili z przemówieniami o aktualnych zagadnieniach syjonistycznych tow. tow. **Koniński i Tenenbaum**. Dnia 21 lutego odbył się referat tow. **Rozenma na** nt. „Sytuacja w Syjoniźmie po 22-gim Kongresie".

Wrocław

Wrocław. Dnia 25 stycznia odbył się „Oneg Szabat" z częścią artystyczną z udziałem art. operowego tow. **Lewina.** Część artystyczną poprzedziła pogadanka dyskusyjna, zapoczątkowana przez D-ra **Weissa** na temat „Teoria Asymilacji". Dnia 31 stycznia odwiedził Snif tow. adw.**Polakiewicz**, który wygłosił referat o ogólno - światowej sytuacji Żydów.

Dnia 26 stycznia odbyło się zebranie aktywu „Maawaku", na którym wybrano prezesem por. **Adolfa Manela.** Maawak liczy do dnia 31 stycznia 43 członków, „Wizo" wrocławskie liczy 100 członkiń. W Domu Dziecka przy Ichudzie we Wrocławiu wychowuje się 50 dzieci. Praca na rzecz KKL rozwija się pomyślnie.

Lignica

Lignica. Otwarcie nowego lokalu przy ul. Chojnowskiej 43 odbyło się uroczyście. Uroczystość ta została połączona z uroczystością „Chamisza Asar". Snif organizuje systematycznie pogadanki na różne tematy. Ostatnio zostały przeprowadzone pogadanki na temat: „Nasz stosunek do terroru w Palestynie", „Przebieg 22-go Kongresu", „Chamisza Asar Biszwat" oraz „Obecna sytuacja w Palestynie". Sekcja „Wizo" rozwija ożywioną działalność. Zostało założone przy Snifie gniazdo młodzieżowe. W pracy na rzecz KKL Ichud w Lignicy jest na pierwszym miejscu. Referat tow. adw. **Polakiewicza** miał duże powodzenie.

„Ichud" na Górnym Śląsku

Icchak Grynbaum w Katowicach

Pobyt **Icchaka Grynbauma** w Katowicach zelektryzował całe społeczeństwo żydowskie woj. Śl.-Dąbrowskiego. Odczyt **Grynbauma** w potężnej sali Filharmonii zamienił się w wielką manifestację syjonistyczną. Przybyli tłumnie Żydzi z Katowic, delegacje z Sosnowca, Bytomia, Gliwic, Bielska, Będzina, Zabrza, Chorzowa, a także delegacje woj. Komitetów „Ichudu" z Krakowa, Częstochowy i Kielc. Na podium poczet sztandarowy młodzieży „Hanoar Hacijoni - Akiba".

Zgromadzenie otwiera w im. Zjednoczenia Syjonistów Demokratów „Ichudu" członek CK, Mgr. **E. Rostal**, witając w gorących słowach wieloletniego przywódcę Żydostwa polskiego, bezkompromisowego bojownika o prawa Narodu Żydowskiego i o Państwo Żydowskie w Palestynie. W im. Woj. Kom. Żydowskiego wita tow. **Grynbauma tow. Gurtman.** Członkinie org. młodzieżowej „Hanoar Hacijoni - Akiba" wręczają kwiaty witając dostojnego Gościa w języku hebrajskim.

Następnie zabiera głos. tow. Grynbaum witany burzą oklasków. W swym ciekawym referacie przedstawia on sytuację Narodu żydowskiego walczącego o realizację swych pragnień — o Państwo Żydowskie w Erec Izrael. Nie przemilcza trudności i twierdzi, że chwila obecna wymaga największych ofiar. Jiszuw walczy dla całego Narodu i mimo cierpień nie skapituluje. Jeżeli sprawa Palestyny wypłynie na forum ONZ demokratyczne narody powinny poprzeć nas. Agencja Żydowska czyni wszystko co możliwe, aby ewentualna decyzja ONZ była dla nas korzystna. Wierzymy, że uda nam się zyskać poparcie Związku Radzieckiego. Tow. Grynbaum mówi, że Jiszów czynił największe wysiłki, aby w czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce, okazać pomoc i uratować Żydów, nietety świat był głuchy i mało nam pomagał.

*

Wieczorem w lokalu „Ichudu" aktywiści syjonistyczni i przedstawiciele partii żydowskich, zebrali się, aby powitać **Icchaka Grynbauma.** Im. społeczeństwa żydowskiego przemówił przew. woj. Kom Żydowskiego Mgr. **E. Rostal,** powitał on gorąco tow. Grynbauma, powitał także członków CK „Ichudu" tow. **Kossowera, Mellera, Inż. Rozemana,** członków Egzekutywy Krakowskiej **D-ra Sternhella,** D-ra **Kraussa**, przedstawicieli wszystkich Snifów woj. Śląsko-Dąbrowskiego oraz przedstawicieli wszyskich partii. Im CK „Ichudu" w Polsce powitał tow. **Grynbauma tow. M. Kossower,** im. Kom. Naczelnej **tow. D. Meller,** krakowskiej Egzekutywy „Ichudu" tow. **Dr. O. Sternhell,** Poalej Syjon CS — **Gurtman,** Haszomer Hacair — **Strachman,** Poalej Syjon lew. — **Hampel,** Mizrachi — **Sobel,** „Hitachduth" — **Vogel, Wizo — Mgr. Scholderowa, Sand** im. „Ichudu" w Częstochowie, **Dr. Baranowski** im. „Ichudu" w Kielcach, Komendy Galilu — **Sonia Zelig son,** „Maawaku" — **Frydman**, Snifu Katowickiego — **tow. Dr. Cygelstreich,** a w końcu w im. Egzekutywy Galilu Górno-Śląskiego i Snifów naszego województwa Mgr. **Nornberg. Tow. Grynbaum** poruszył szereg spraw, dotyczących naszej problematyki palestyńskiej i obecnych zadań Narodu Żydowskiego.

Pobyt **Icchaka Grynbauma** był dla Żydostwa Górnego Śląska i Zagłębia prawdziwym świętem.

Z życia „WIZO" Galilu Śląsko-Dąbrowskiego

Dnia 15 stycznia odbył się w Katowicach Zjazd Galilu Śl.-Dąbr. „Wizo". Zjazd otwiera przewodniczący tow. **Becherowa**, witając delegatki poszczególnych snifów i udziela im kolejno głosu, celem złożenia sprawozdań z działalności.

W pierwszej kolejności otrzymały słowo tow. tow. **Berlowa i Kleinowa** (Bielsko), które referując o działalności WIZO podkreślają wielkie zainteresowanie ich członkiń zarówno dla kursów języka hebrajskiego i angielskiego, jak też i dla szeroko rozgałęzionych kursów zawodowych a to: kroju i szycia, galanterii skórzanej, wyrobów pantofli domowych i bieliźniarstwa. Odbywają się częste referaty ideologiczne.

Ze snifu gliwickiego obecne są tow. tow. **Morgesternowa, Weistaubowa i mgr. Bezwierchna.**

Na wstępie mgr. Bezwierchna składa sprawozdanie ze zbiórki urządzonej przez wszystkie snify woj. Śląskiego na rzecz Domu Dziecka w Gliwicach. Za zebraną kwotę zł. 160.000.- zakupiono odzież bieliznę i pościel dzieciom pow. D/dz. na wyjazd za granicę. Tow. Mgr. Bezwierchna odczytuje podziękowanie na desłane od Komendy Naczelnej za wyżej przeprowadzoną akcję. Snif gliwicki prowadzi kursy języków hebrajskiego i angielskiego, jak również kursy zawodowe. Wielką popularnością cieszą się imprezy z których dochody przeznaczone są na rzecz KKL.

Snif katowicki reprezentowany jest przez tow. **Becherową, Mgr. Cygielstrajchową, Malawer i Torton.** Dwa razy w tygodniu odbywają się w snifie katowickim lekcje języka hebrajskiego i angielskiego, zarówno dla dorosłych jak i dla młodzieży. Zorganizowano też ostatnio kurs szycia i kroju bielizny. Urządzane herbatki w każdą środę cieszą się wielkim powodzeniem.

Jak wynika ze sprawozdań pozostałych delegatek: tow. **Neufeldowej, Radzikowej** (Sosnowiec), **Mgr. Szolderowej,** (Chorzów), **Loszowej** (Bytom) **i Bochnerowej** (Zabrze), wszystkie Snify wykazują żywą działalność na polu kulturalno-oświatowym i produktywizacji. Urządzają często herbatki z okolicznościowymi referatami. Podkreślić należy żywą współpracę wszystkich Snifów naszego Galilu na rzecz KKL czego wymownym dowodem jest zebrana dotychczas kwota w sumie złotych 85.000 Z ramienia „Wizo" zasiadają przedstawicielki w Koordynacji w Komisjach KKL i w Tozie, gdzie niosą pomoc chorym.

Po wyczerpaniu wszystkich spraw, związanych z porządkiem dziennym zjazdu, licznie zebrane towarzyszki i goście wysłuchały z wielkim zainteresowaniem referatu tow. Mgra **Rostala** o przebiegu kongresu WIZO w Bazylei.

Z ostatniej chwili

Hanoar Hacijoni w Negewie

Z Sekretariatu światowego naszego Ruchu w Erec otrzymaliśmy list, w którym między innymi czytamy: „Chcemy Wam donieść o ważnym wydarzeniu w Ogólno - Syjonistycznym Ruchu Robotniczym. Kwuca nasza „Miwtachim" osiedliła się w Negewie. Osiedlenie to było dla Ruchu naszego wielkim przeżyciem; brali w nim udział członkowie wszystkich Kwuc. Tym się nie zadawalamy; należy się spodziewać, że w najbliższych dniach pójdzie również na osiedlenie nasza Kwuca „Bamaawak". Pluga „Mitnassim", która w tym miesiącu przybyła z Cypru, uzupełniła naszą Kwucę w Benjamina".

Jak wiadomo Kwuca „Miwtachim" przeznaczona była na osiedlenie w Negewie w pierwszej turze, kiedy to w ciągu jednej nocy powstało na pustyni jedenaście osiedli; została ona wtedy wstrzymana przez Wydział Osiedlenia Egzekutywy, z przyczyn technicznych. Ruch nasz żądał jaknajszybszego wysłania tej Kwucy na osiedlenie. I oto otrzymujemy wiadomość, że poprzez Kwucę „Miwtachim" Ruch nasz stał się współuczestnikiem zdobywania pustyni — odrodzenia Negewu.

Ogólno - Syjonistyczny Ruch polski wita z radością powyższe wydarzenie. Cieszymy się z jeszcze jednego osiedla żydowskiego w Negewie. Cieszymy się, że Ruch nasz coraz mocniej wiąże się z glebą palestyńską. Braciom naszym w Erec ślemy gorące słowa przywiązania i pozdrowienia.

Wałbrzych

Wałbrzych. Dnia 7 lutego odbył się Wielki Wieczór poświęcony tradycji Chamisza Asar Biszwat. Gościem Snifu był fu był niedawno temu tow. adw. Polakiewicz, który w dłuższym referacie naświetlił problemy nurtujące społeczeństwo żydowskie. Na posiedzeniu Zarządu wraz z aktywem z udziałem przedstawicieli Galilu został omówiony całokształt pracy Snifu. Powzięto szereg uchwał, mających na celu wzmożenie działalności. Został wysunięty projekt utworzenia Klubu Towarzyskiego. Gazetka ścienna Snifu p.n. „Zew Syjonu" pod redakcją tow. Glata stoi na należytym poziomie i spełnia w zupełności swoje zadanie. Obecny na posiedzeniu tow. **Grajewski** wysunął propozycję, ażeby gazetkę tę zamienić w gazetę galilową, co ma być przeprowadzone w najbliższych dniach.

Świdnica

Świdnica. Dnia 15 lutego odbyło się ogólne zebranie Snifu z udziałem członka Waad Galilu tow. **Langsama.** Ostatni wygłosił referat nt. „Obecna Sytuacja w Syjoniźmie". Obecnych na zebraniu było 80 członków. Snif prowadzi ożywioną działalność. Przy Snifie istnieją kursy języków hebrajskiego i angielskiego oraz kurs robót ręcznych. Również Koło „Wizo" rozwija się stopniowo. Zostało zorganizowane Gniazdo Młodzieżowe. Zostały podjęte kroki, celem zwerbowania nowych członków i uaktywnienia starych. Snif urządza systematycznie pogadanki na tematy aktualne, które prowadzi tow. **Dobschutz.** „Opinię" rozpowszechnia się w 100 egz. Praca KKL została zreorganizowana i można się spodziewać, że i pod tym względem Snif całkowicie spełni swój obowiązek.

Kamienna Góra

Kamienna Góra. W styczniu „Ichud" zorganizował akademię, poświęconą Żyd. Fund. Narodowemu. W przepełnionej sali przemawiał prezes Ichudu tow. **Białylew.** Akcja Ichudu na rzecz „Jaar Kdoszej Polin" przyniosła 10.000 złotych. Snif urządza periodycznie odczyty na różne tematy syjonistyczne. Przy Snifie istnieje Koło „Wizo", które prowadzi odpowiednią pracę.

Ziembice

Ziembice. Druga połowa grudnia i pierwsza połowa stycznia były poświęcone w głównej mierze akcji wyborczej do Sejmu. Natychmiast po wyborach Snif przystąpił do normalnej pracy. Nawiązując do dawnej tradycji Snif urządził Oneg Szabat, Wieczór Chanu kowy, a w sobotę dnia 26 stycznia ogólne zebranie, na którym tow. adw. **Balzam** wygłosił referat o ideologii ogólnego syjonizmu. Oświetlone zostały ponadto aktualne zagadnienia syjonizmu w związku z przebiegiem i uchwałami 22-go Kongresu Syjonistycznego. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, która świadczyła o dużym zainteresowaniu członków poruszonymi sprawami. Snif zorganizował kurs języka angielskiego. Snif przystępuje do wzmożenia pracy KKL i wznowienia akcji Jaar Kdoszej Polin.

Złotoria

Złotoria. Dnia 12 stycznia odbyło się ogólne zebranie „Ichudu". Przewodniczący tow. **Berliner** złożył sprawozdanie z działalności Snifu i wskazał na różne niedociągnięcia, jak również na potrzebę przystąpienia do wzmożonej pracy. Powzięto szereg uchwał w tym kierunku.

Frybork

Frybork. Często odbywają się pogadanki na tematy syjonistyczne. Snif prowadzi nadal akcję na „Jaar Kdoszej Polin". Dnia 15 lutego odbył się wieczór Chamisza Asar. Nasze czasopismo „Opinia" cieszy się znaczną poczytnością. Na ostatnim posiedzeniu Zarządu postanowiono proklamować akcję werbunkową członków.

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca: C. K. Zjednoczenia Syjon.-Demokratów „ICHUD" w Polsce. Redaktor: Mgr. M. Tauchner

Adres red. i adm. Łódź, Al. 1-go Maja 13 tel. 189-24, K-to w P.K.O VII. 866.

Druk. Państw. w Łodzi, Zakład Nr 1 — 1377/47 D. 015068